12034 MKD

183

V 6
138

1741

V 117
112.

1252

BIBLIOTEKA
№ 1853
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
IM. BOLESŁAWA CHROBREGO
W ZIOTKOWIE

MITOLOGIJA

DLA DZIECI.

BIBLJOTEKA
№ 1853
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
IM. BOLESŁAWA CHROBREGO
W PIOTRKOWIE

MITOLOGIJA
DLA DZIECI

Z FRANCUZKIEGO (LAME-FLEURY)

PRZEZ

J. E.

PRZEŁOŻONA.

Z RYCINAMI.

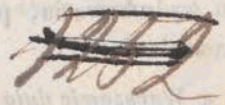

WARSZAWA,

NAKŁADEM B. LESSMANA KSIĘGARZA.

1846.

BIBLIOTEKA
BIBLIOTEKA PAŃSTWOWA
IM. BOLESŁAWA PRUSA
1853

WOLNO DRUKOWAĆ

Z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby Exemplarzy.

w Warszawie dnia $\frac{17}{29}$ *Października* 1845 *r.*

Cenzor, NIEZABITOWSKI.

Im. J. I. w Łodz
399 917/94
2/352/92

Wielmożnemu

KAROLOWI KUCZ

SZEFOWI W NAJWYŻSZEJ IZBIE OBRACHUNKOWEJ

KAWALEROWI ORDERU

ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KLASSY 3IEJ

W dowód Uszanowania

BIBLJOTEKA
GIMNAZJUM PAŃSTW.
IM. BOLESŁAWA CHROBREGO
W PŁOCKU

poświęca

J. ELS.

DO DZIECI.

Zapewnie nieraz dzieci moje, zdarzyło się wam przechadzać przed zachodem słońca po pięknem polu, aby na niém oddychać powietrzem czystém i napełnioném wonią letniego wieczoru. Tam oczarował was bezwątpienia o tym czasie widok zamożnéj i ożywiającéj natury; najczęściéj są to łąki ubarwione kwiatami, piękne drzewa obciążone dojrzałemi owocami, ocienione gaiki przez które skwar dzien-

ny przedrzéć się nie może. Czasami unosimy się nad przezroczystemi falami rzeki, lub szmerem powabnego strumyka łączącego z nią swoje wody, a to wszystko ożywiają śliczne trzody przybywające, aby gasiły swoje pragnienie, przy tych kryształowych wodach, oraz śpiéw tysiąca małych ptasząt, które pod liściem ukryte, harmonijne roznoszą świergotanie.

Czyli nie uczulyście o tym czasie, jak powietrze ochładza lekki powiéw wieczornego wiatru, czy nie spostrzegałyście słońca już wpół ukrytego pod rozpłomienionym widnokręgiem, jak zmusza nas jeszcze do zmrużania oczu, gdy z drugiéj strony księżyc wznosi się jak wielka srebrna płaszczyzna, w któréj obijają się ostatnie promienie słońca? czyliż wam, równie jak mnie, nie zdawało się to uroczym i cudownym widokiem, od którego jestem pewny, z żalem odwracałyście swoje spojrzenia.

Taki obraz czarujący, moje dzieci, jaki nam przedstawiają nasze krainy, jest jeszcze powabniejszy w okolicach wschodnich, to jest: w krajach leżących w téj stronie gdzie słońce wschodzi. Tam cała atmosfera czyli powietrze, zdaje się otoczone zasłoną światła: fale morskie poruszając się zdają się okrywać iskrami; bujna roślinność uderza nasze oczy; słodki i zarazem chłodzący wyziew przemyka się przez liście drzew; owoce które tam zbierają, są przedniejsze, żniwa bywają obfitsze, a niedaleko stąd dlatego, ażeby lepiéj ocenić dobrodziejstwa, któremi Opatrzność uraczyła ten szczęśliwy zakątek ziemi, rozciągają się błotniste bagna, lub rozległe i od słońca wyschłe puszcze, bez drzew, bez trawy, gdzie kropla deszczu nigdy nie zwilżyła gruntu i na które przez pewny przeciąg czasu dmie wiatr gwałtowny unoszący góry piaszczyste.

Tym sposobem, moje dzieci, na wschodzie to obraz téj tak różnobarwnéj i żyznéj natury zaczął zadziwiać ludy, które nie miały, jak my, szczęścia poznać i kochać prawdziwego Boga; ci ludzie, jakkolwiek byli nieokrzesani, zaczęli prze-

cież wkrótce pojmować, że te cudy, które im się zdawały tak mądrze urządzone, nie stworzyły się same i utrzymywały się tylko przypadkiem; lecz, aczkolwiek nieświadomi, wyobrażali sobie, że wszystkie rzeczy obudzające ich podziwienie, były dziełem tysiąca rozmaitych bogów. I tak przekonywali się, że ziemia, która ich żywiła była dobrą boginią, wspólną matką wszystkich ludzi, że morze utrzymuje Bóg tylko w jego łożu i rządzi niém podług swojéj woli, że rzeki skrapiające łąki miały tyleż bóstw dobroczynnych, że nareście słońce, ta ogromna gwiazda udzielająca nam światła i przyspieszająca dojrzewania żniw, było najwyższym bogiem, którego księżyc, z swoją srebrną tarczą miał być żoną lub siostrą. Nakoniec każde zjawisko było u nich bóstwem. Ci ludzie, powziąwszy raz to wyobrażenie, nie przestali na tém; lasy, pola, głębokie morza, gwiazdy na niebie świecące i tworzące to, co nazywają konstellacyją (zbiór gwiazd stanowiących jednę gromadę), zaludniali bóstwami, które nieskończenie pomnażali. Każde drzewo miało swoję boginią, która miała z niém żyć i umiérać; każdy strumyk poświęcali *Najadzie* albo nimfie fali. Mieli także boginią przewodniczącą kwiatom, inną owocom; Boga dla trzód. Nakoniec nie było żadnego dobrodziejstwa Opatrzności, któregoby nie umieszczono pod opieką jakiego bóstwa i zaraz nadawano mu postać i wystawiano ołtarze.

Dotychczas sama wdzięczność stwarzała bogów, lecz bojaźń i cierpienia wymyśliwały innych; wzniesiono świątynie śmierci, zarazie, wojnie, burzy, wszystkim plagom trapiącym ludzi, i świat pustoszącym. Oddawano pokłony złym bożkom jak i dobrym; sztuki, wynalazki ludzkie miały także swoje opiekuńcze bóstwa; potém i sami ludzie oddawali pokłony innym ludziom, i nakoniec w niektórych krajach, pewne zwierzęta szkodliwe albo użyteczne odbierały cześć boską; wkrótce każdy lud wymyślał sobie osobne bóstwo, które czcił podług swego sposobu, tak,

że po kilku stuleciach była na całéj ziemi nieskończona liczba bóstw różnego rodzaju, którym czyniono ofiary i stawiano świątynie. W rzeczy saméj, moi przyjaciele, ci bogowie, jakkolwiek ich czciciele przypisywali im nieśmiertelność, nie mieli jednak tak wielkiéj doskonałości; ulegali jak inni ludzie, boleściom, słabościom, chorobom, kłamstwu, wszystkim zresztą wadom i wszelkiéj nędzy, naszego biédnego rodzaju; powtarzano o nich wszelkie rodzaje baśni jedne od drugich smieszniejsze, i na których opowiadanie wzruszać będziecie ramionami, wy, którzy jeszcze jesteście dziećmi.

Historyja o tych różnych bogach, o czci im oddawanéj i o postaci, pod jaką ich wystawiano, nazywa się *Mitologiją*, którą wam teraz opowiadać będę, ażebyście późniéj mogły lepiéj zrozumiéć niektóre powiastki, jakie znajdywać będziecie w innych książkach. Uprzedzam was, że ta historyja nie będzie prawdziwą, i słusznie dają jéj imię *bajki*, ale dzieci dobrze wycho-

wane koniecznie ją poznać powinny, i proszę was, ażebyście jéj słuchały z uwagą, ponieważ jest równie nauczającą jak ciekawą.

MITOLOGIJA

DLA DZIECI.

BÓSTWA INDYJSKIE.

Gdyby wam powiedziano, dzieci moje, że znajduje się na świecie kraj, w którym rzeki przebiegają piasek pomięszany z blaszkami złotémi, gdzie góry wydają drogie kamienie i niewyczerpane kopalnie srebra; gdzie się znajdują najrzadsze zwierzęta najpiękniejszego rodzaju; gdzie sami ludzie mają skórę różnego koloru, od miedzi najbardziéj połyskującéj do najpolerowańszego bronzu: pomyślałybyście

bezwątpienia, że wam opowiadają bajkę niepodobną do uwierzenia.

Otóż ten przedziwny kraj, ten kraj przedstawiający rzeczy tak nadzwyczajne, istnieje w Azyi i nazywają go *Indyjami*. Mieszkańcy téj okolicy nazywają się *Indyjanami*. Już wiele lat minęło, tyle mówię lat, że nikt ich nigdy zliczyć nie potrafił, jeszcze ta piękna okolica nie istniała, kiedy cały świat składała niezmierzona przestrzeń wody ciemnościami okryta.

Otóż wtenczas młode i piękne stworzenie, któremu zwykle w Indyjach dają imię *Bawani*, ukazało się na powierzchni wód, przejęte strachem, gdy niém miotały bałwany w téj głębokiéj ciemności; potém, przyzwyczaiwszy się do tak nowego dla siebie istnienia, oddało się niewinnéj radości, i zaczęło skakać, podobnie jak młode dziecię, któremu dają zabawkę albo jak mała rybka wyskakująca wieczorem na wierzch stawu podczas wielkich upałów letnich. Lecz wśród swojéj radości, robiąc tak tysiące figlów upu-

ściło trzy jajka, z których się wykluło trzech młodych bogów zwanych: *Brama*, *Wisznu* i *Szywa* co znaczy: stworzyciel, zachowawca i niszczyciel. Teraz trzeba wam wiedzieć, że te trzy osoby są wielkie bóstwa Indyj, gdzie je czczą czasami pod jedną tylko postacią z trzema głowami, którą nazywają *Trymurty* (patrz tablicę 1. figurę 1). O każdym z nich nie jednę wam opowiem bajkę zaczynając od *Bramy*, który był stworzycielem wszystkich rzeczy, z wyjątkiem morza, gdyż przed nim był już nieznany i wszechmocny Bóg, który stworzył wodę bez niczyjéj pomocy.

Brama więc, stawszy się zaraz w chwili urodzenia rozsądną osobą, usiadł w środku wód na kwiecie *lotus*, roślinie często rosnącéj w rzekach pod klimatami gorącémi; i trzeba przyznać, że jego figura była straszną do widzenia w téj chwili, gdyby się był kto znalazł, aby ją uważał, ponieważ miał cztery głowy na jedném tylko ciele i tyleż ramion. Na około boga panowały grube ciemności, których oczy jego czterech głów przeni-

kać nie mogły, i gdy go przestraszało urodzenie tak tajemnicze, wtém głos dał się słyszéć jego uszom, rozkazując mu błagać tego, który mu dał istnienie. Wtedy upadłszy na kolana, widział otwierające się przed sobą wszystkie cudy stworzenia, które zdawały się uśpione i po stuletniém rozmyślaniu nad tym nadzwyczajnym widokiem, zaczął stwarzać świat, to jest niebo, ziemię, gwiazdy, rośliny, drzewa, skały i nakoniec wszystkie zwierzęta. Kulę ziemską położył na szczycie wysokiéj góry, którą Indyjanie nazywają górą *Mersu*.

Tymczasem ziemia była pusta, słońce codzień się wznosiło i zachodziło, a nie było nikogo do podziwiania jego blasku, i nikt nie zbiérał zboża naturalnym sposobem rosnącego, dlatego *Brama* postanowił wydobyć z swojéj głowy człowieka, którego nazwał *Braman*, co znaczy kapłan, któremu udzielił cztery księgi, zwane *Wédas*, albo słowo jego czterech ust, z których kazał mu się uczyć do końca świata! Nakoniec, gdy kapłan, lękając

się dzikich zwierząt, które napełniały lasy, nie mógł spokojnie oddawać się czytaniu, bóg wydobył z swojego prawego ramienia wojownika mającego bronić kapłana. Gdy ci dwaj ludzie zajmowali się, jeden uczeniem się Wedas, drugi ustawiczną walką z dzikiemi zwierzętami, nie było nikogo do uprawiania ziemi, i dostarczania im żywności, użalali się więc przed Bramą, który wydobył z swojego uda trzeciego człowieka mającego być zarazem rolnikiem i prowadzącym handel. Nakoniec, gdy ci trzéj mężowie nie mogli jeszcze sami wszystkiemu wydołać, Bóg raczył wydobyć z swojéj nogi rzemieślnika, mającego pracować dla swoich braci.

To powinno nas nauczać, moje dzieci, że ludzie potrzebni są jedni drugim, i ich obowiązkiem jest kochać i usługiwać sobie wzajemnie; dlatego to samolubami cały świat się brzydzi; i w saméj rzeczy słusznie pogardzają temi, którzy nikogo obowiązywać nie chcą. Potém Brama dał żonę każdemu z tych ludzi, i te cztery rodziny dały początek tym kastom to jest

plemionom ludzi dziś jeszcze istniejącym w Indyjach; te są: kasta kapłanów, wojowników, rolników i rzemieślników. Oprócz tego odznacza te różne kasty jeszcze bardziéj, niż obowiązki, które wykonywają i których opuszczać nie mogą: rozmaitość ich koloru.

Kapłani i wojownicy mają skórę prawie tak białą jak mieszkańcy Europy, rolnicy i kupcy są koloru wypolerowanéj miedzi, nakoniec rzemieślnicy i robotnicy mają prawie taki sam jak kałamarze bronzowe, które czasami widujecie, po biórkach. Jest jeszcze w Indyjach kasta, którą wszyscy pogardzają, a którą nazywają kastą *Paryjasów*. Wszyscy Indyjanie tak się brzydzą mężczyznami i kobiétami tego plemienia, iż dotknięcie się ich za największy wstręt uważają; stąd ci nieszczęśliwi żyją oddaleni w bezludnych miejscach. Tych nieszczęśliwych Paryjasów można zresztą poznać po kolorze skóry czarnobrudnym. Potém Brama, wynalazłszy Wedas i stworzywszy świat, stał się tak dumnym, że się po-

czytywał za przełożonego nad swojemi braćmi Wisznu i Szywa; lecz, jak wiecie ponieważ duma jest wielką wadą, wkrótce odniósł karę i strącono go z wysokości niebios, aż do dna przepaści, na któréj ziemia się zawiesza. Musiał przed wstąpieniem do nieba, ukazać się na świecie pod czterema różnemi postaciami zwierząt lub ludzi złośliwych, i Indyjanie wierzą jeszcze teraz, że nie zajął swego miejsca obok swych braci, niewycierpiawszy téj kary.

Jakem was uprzedził na początku, że cała Mitologija jest tylko następstwem powieści zmyślonych, nie mam potrzeby wam tu powtarzać że ta historyja o Bramie podobnie jak wszystkie po niéj następujące, jest całkiem zmyśleniem, lecz te rodzaje powiastek są bardzo nauczające; ponieważ po większéj części są zręczne allegoryje, pod któremi najświatlejsi ludzie starożytnych czasów usiłowali ukrywać przed niewiadomemi, tajemnice natury i wszechmocności Boga.

PRZEMIANY BOŻKA WISZNU.

Chociaż bóg Wisznu niemniéj był potężny jak Brama u Indyjan, nie użyto go jednak, jak jego brata, do stworzenia świata, ale miał sobie poruczony obowiązek czuwania nad zachowaniem tego przedziwnego dzieła i skarbów w nim zawartych. Ile razy jakie nieszczęście zagrażało kuli ziemskiéj, albo jéj mieszkańcom, mówią czciciele tego Boga, ukazywał się na ziemi w różnéj postaci, i to jest co nazywają przemianami Wisznu. Opowiadanie kilku takich wypadków dosyć jest proste i jestem pewny, że ich z uwagą słuchać będziecie.

Piérwszy raz Wisznu zstąpił z nieba, dla wynalezienia ksiąg świętych Wedasa, które jeden olbrzym nieprzyjaciel Bogów porwał naszukawszy się ich przez długi czas po wszystkich kątach ziemi; Bóg odkrył nakoniec, że wydzierca ukrył je na dnie morza. Natychmiast wziąwszy na siebie postać ryby zanurzył się w bałwany, dosiągł olbrzyma, i odebrał mu dro-

gie księgi, które Brama powierzył swoim kapłanom. Jednego razu Bogowie wynaleźli tajemniczy napój, mający udarować nieśmiertelnością tych wszystkich, którym dozwolili go skosztować; złe duchy pokazały się i zażądały swojéj części. — Wtedy powstała gwałtowna bitwa między bogami i duchami, i tak straszną toczyli walkę, że góra *Meru* utrzymująca ziemię, wpadła w morze i cała kula ziemska już miała ginąć, gdy Wisznu przyjął postać ogromnego żółwia, i podpiérał świat swoim grzbietem, dopóki ziemia nie otrzymała swojego położenia. Lecz część boskiego napoju rozlała się po powierzchni wód i zamieniła je w morze mleczne, z którego wyszło zaraz wiele cudów i przepyszny koń z trzema głowami.

Jednak moje dzieci, chociaż bogowie zawsze zwyciężali ukazujące się złe duchy pod postacią potwornych olbrzymów, nie zrzekły się jeszcze zniszczenia dzieła Bramy, i jeden z pomiędzy nich zwinąwszy ziemię jak arkusz papieru zaniósł ją na swoich barkach aż do głębi przepaści.

Wisznu dowiedziawszy się o tém, przemienił się w dzika, inni utrzymują, że po prostu w wieprza, i uderzywszy olbrzyma zabrał ziemię na swój ryj, i postawił ją na miejscu. Wisznu ukazywał się jeszcze po wiele razy pod różnemi postaciami zwierząt, i za każdą razą ocalił świat od wielkiego niebezpieczeństwa; nakoniec, zmordowany ukrywaniem się pod temi nieprzystojnemi przemianami, zaczął się ukazywać w postaci ludzkiéj.

W tym to czasie panował król imieniem *Bali*, którego państwo było tak rozległe że posiadał mówią, niebo, ziemię i piekło; tak, że jego potęga taką go uniosła dumą, że Wisznu rozgniewany postanowił go ukarać. W tym celu, Bóg, przyjąwszy postać Bramina (człowieka z naczelnéj kasty Indyjskiéj), tak małego, że mógł uchodzić za karła, przedstawił się królowi, i zabawiwszy go niektóremi figlami, prosił go, aby mu dał za nagrodę kilka kroków ziemi w swojém obszernem państwie. Bali śmiać się zaczął, słysząc takie żądanie, gdyż trzy kroki, któ-

re Bramin mógł zająć swemi małemi nogami, nie czynią pół kroku człowieka zwyczajnego, i natychmiast zezwolił na jego żądanie Wtenczas Bóg rozwinąwszy nagle ciało nadzwyczajnéj wielkości, jednym krokiem zmierzył niebo, drugim ziemię, a trzecim ogarnął piekła. W tém położeniu będąc Bali rzucając mu się do nóg, prosił go aby mu zostawił jeden kąt jego państwa. Wisznu zadowolony, upokorzywszy dumę tego potężnego monarchy, uczynił mu łaskę, nakazując mu na przyszłość aby poprzestał na piekłach, których państwo mu zostawił. Dotychczas Wisznu ograniczał się na ukazywaniu pod postacią prostego kapłana lub zwyczajnego człowieka; lecz chciał się także dać poznać na ziemi jako wielki król, aby nauczał ludzi i pokazał im użycie narzędzi rolniczych. Pojawił się więc następnie pod imionami *Rama* i *Kryszna* dwóch najwaleczniejszych królów, którzy żyli w Indyjach, a historyja jego stała się wtedy tak głośną i szczególną, iż na wzmiankę zasługuje.

Gdy bożek pod postacią Ramy, panował nad jedną częścią téj krainy, pojął sobie za żonę księżnę imieniem *Syta*, piękniéjszą od dnia; lecz pewien olbrzym imieniem *Lanka*, spostrzegłszy ją jednego razu, przechadzającą się samą nad brzegiem morza, porwał ją i przeskoczywszy przez morze, zaniósł ją do swego kraju, dokąd Rama postanowił go ścigać. Mimo to waleczny ten król, nie mając licznego wojska do wykonania tak wielkiéj wyprawy, postanowił zawrzéć przymierze z królem małp, który posłał natychmiast z gór znaczną ilość swoich poddanych, a na czele tych znajdowała się wielka małpa *Hanumann*, która była z najpiękniejszéj rassy i oraz najbieglejszym wojownikiem. Hanumann posiadała jeszcze, wiele podrzędnych talentów; prócz figlów i poskoków które do niéj podobne zwykle wykonywają, była powiadają, wybornym muzykiem. Gromada niedźwiedzi ofiarowała także swoje usługi Ramie; który, przyjąwszy je z radością, udał się natychmiast na wyprawę z swojemi żołnierzami nowego rodzaju. Otóż, aby się dostać do kraju, do którego Lanka zaniósł królowę Sytę, potrzeba było przebyć wielką odnogę morską, a nie mając okrętów do przeprawienia swojego wojska, Rama zaczął rozpaczać, gdy wódz Hanumann na czele swoich żołnierzy z długiemi ogonami rozpoczął budowę wielkiego mostu, ciągnącego się od jednego brzegu do drugiego, i ukończył go w kilku dniach, gdyż małpy, które są jak wiecie, bardzo żywe w swoich poruszeniach, były do tego doskonałemi rzemieślnikami. Rama korzystając z téj niespodzianéj pomocy, przeszedł natychmiast morze po tym pięknym moście, i doścignąwszy zdradzieckiego Lankę zabił go w potyczce, i odzyskał znowu swoję drogą Sytę, z którą przedstawiają go czasami siedzącego na tronie, otoczony małpami. Można poznać pomiędzy dworakami, jemu towarzyszącemi, sławnego Hanumanna, któremu Indyjanie przypisują wynalazek swojéj muzyki. (Patrz tab. 1. fig. 2).

12034 MKD

Przypadki Wisznu pod imieniem Kry-

szna niemniéj były ważne. Pochodzący z rodziny królewskiéj, wolał przepędzać swą młodość wśród pasterzy i pasterek, którzy tańczyli na głos jego fletu, a głosy jego były tak dźwięczne, że sprowadzały do nóg jego najdzikszе zwierzęta. Nietylko ta zabawa przypadała mu do gustu, widziano go czasami podnoszącego góry swoim palcem, zabijającego potwory wszelkiego rodzaju; i tańczącego na głowie węży. Doszedłszy wieku człowieka, Kryszna zaczął przebiegać świat dla wypędzenia olbrzymów wielogłównych i innych potworów ziemię pustoszących, jednocześnie nauczał ludy mądrości, aby je uszczęśliwić.

Nakoniec, gdy Wisznu myślał nie mieć więcéj do czynienia na ziemi, wstąpił do nieba, skąd tylko raz powrócił pod postacią cnotliwego i uczonego człowieka nazwiskiem *Buda*, aby nauczył ludy Indyjskie obrzędów religii Braminów, albo kapłanów Bramy, i poświęcił im roślinę *lotus*, na któréj ten Bóg siedział przed stworzeniem świata.

Indyjanie mają przekonanie, że Wisznu ukaże się tylko jeszcze raz przy końcu świata, lecz wtenczas przybierze postać skrzydlatego konia białego, mającego jednę nogę wzniesioną nad kulą ziemską i gdy spuści tę nogę na świat, występni wpadną w piekła, a ziemia w proch się rozsypie.

Oczekując téj nieszczęsnéj chwili, Wisznu śpi spokojnie w morzu mléczném, gdzie leży na wężu o pięciu głowach, który w dzień ostateczny wyzionie potoki płomieni, i zniszczy wszystkie stworzenia.

Już mi nic więcéj nie pozostaje wam mówić o bożku Szywa, trzeciéj osobie Trymurty, to tylko nadmienię, że to był ten sam który pod postacią potworów, olbrzymów i złośliwych królów ustawicznym był nieprzyjacielem, a z którym dobry Wisznu musiał ciągłą walkę staczać.

Nie wiem, czy te smieszne powiastki wzbudziły w was jakie zajęcie, lecz radzę wam, moje dzieci, ażebyście je czytały uważnie, ponieważ z Indyj pochodzą

wszystkie powieści mitologiczne, na co będę miał sposobność zwracać waszą uwagę w dalszym ciągu téj książki.

MITOLOGIJA PERSOW.

TAJEMNICE MITRASA.

Jak w historyi Cyrusa wielkiego, moje dzieci, wiele opowiadałem o Persach, którzy podbili Państwo Medów; sprobuję więc i tu dać wam wyobrażenie o bogach, jakie czciły te ludy, których mądrość i umiarkowanie razem podziwialiśmy: gdyż wy bezwątpienia sobie przypominacie, że u nich młodzieńców żywiono chlebem i rzeżuchą, co im nie przeszkadzało aby byli ludźmi silnemi i odważnemi. Teraz zdziwicie się zapewnie, gdy się dowiécie, że starożytni mieszkańcy Persyi nie znali innych bóstw, jak ogień, wodę, ziemię i powietrze, a szczególniéj słońce i księżyc; lecz nie stawiali ani świątyń, ani ołtarzy,

i tylko na szczytach gór składali im w ofierze życie niektórych zwierząt. Teraz, moi przyjaciele, łatwo pojmiecie, że ludy, które kłaniały się słońcu i ogniowi, niczego się tak nie bały jak nocy i ciemności: zatém gdy postrzegły każdego wieczoru niknące światło; wyobrażały sobie że jakieś szkodliwe bóstwo zmusza je do ukrywania się i tego złośliwego bożka nazywały *Arymanem.* Ponury Aryman stawał się dla nich nieprzyjacielem dobrego boga, dawcy dnia, którego zwali *Ormuzdem.*

Ormuzd i Aryman byli więc głównemi bóstwami Persów, i ci przypisywali pierwszemu wszystkie dary: życie, zdrowie, żywność, stworzenie wszystkich rzeczy pożytecznych, a szczególniéj światła; drugiemu zaś wszystkie nieszczęścia, chorobę, niepłodność ziemi, stworzenie wszystkich rzeczy szkodliwych, i nakoniec ciemności do któréj taki wstręt mieli. Mieszkanie Ormuzda było w niebie, oparte na wysokiéj górze do którego można było iść, po cudownym moście strzeżonym przez psa wiernego. Aryman, przeciwnie, zamieszkiwał

straszne otchłanie, do których światło dzienne dochodzić nie mogło. Obydwaj mieli za towarzyszów dobre albo złe duchy, mające obowiązek spełnienia ich woli na ziemi.

Jeżeliście dobrze uważały, moje dzieci, co wam dopiéro mówiłem, zrozumiecie łatwo jaką rolę grali u Persów ci bogowie, tak różni między sobą. Tak więc nazywali Ormuzda, królem białych duchów, Arymana zaś królem duchów czarnych, i przypuszczali, że każdy z nich ustawiczną prowadzi walkę z drugim, gdyż w saméj rzeczy, dobre opiéra się zawsze złemu, jak dzień nocy.

I tak, te piękne kwiaty, których wonią tak chętnie się napawacie w ogrodach; ten mały piesek biały wam się przymilający; ten ptak wesoło śpiewający przy pięknéj pogodzie: wszystko to, gdybyście się były wychowały u Persów, zdawałoby się wam darem dobroczynnego Ormuzda. Przeciwnie kolące osty, które wam twarz zadrasnęły, gdyście przechodziły przez ogród sąsiedni; ten nikczemny wąż, któ-

ry usiłował ukąsić waszego małego pieska; tu znowu posępny puhacz chroniący się do starego dębu, lękając się widoku dnia: wszystko to zdawałoby się wam być dziełem czarnego Arymana.— W dni odpoczynku Ormuzd dałby pogodę, a Aryman sprowadziłby deszcz ulewny. Lecz między temi dwoma bogami tak różnemi od siebie, był jeszcze trzeci trzymający środek i niedozwalający Arymanowi górować nad Ormuzdem, jak Wisznu u Indyjan trzymał miejsce między Bramą, stworzycielem, a Szywą, niszczycielem. Był to Mitras, albo słońce; ta dobroczynna gwiazda nie dozwalająca ani światłu, ani ciemności zwyciężyć, ponieważ nieprzerwanie każe następować dniowi po nocy. Czcili go pod obrazem ognia, i nie w okazałych świątyniach, których opisanie gdzie indziéj wam uczyniłem, ale w ciemnych pieczarach tajemną mu cześć oddawali. Kapłani Mitrasa byli to *magowie* (mędrcy) o których historyja starożytna tak często wspomina, a najdawniéjszy z nich nazywał się

Zoroaster; jemu to przypisywali wynalazek czci ognia, aby tym sposobem, na ziemi wyrządzać słońcu cześć boską.

Teraz muszę wam nadmienić, że niewszystkich Persów bez różnicy przypuszczali mędrcy do wykonywania czci *bożkowi. Mitras*, w tych ciemnych pieczarach; pragnący mieć pozwolenie wolnego wejścia do tych grot świętych; musieli się poddawać ciężkim próbom, odstraszającym często nawet najodważniejszych. I dopiero po najsroższych mękach nauczano ich tajemnie téj czci boskiéj, którą nazywają *Tajemnice Mitrasa*. Celem tych okropnych doświadczeń było oddalenie ciekawych, nierozsądnych i naprzykrzających się, dlatego wsadzano ich na przemiany to w wodę to w ogień; kazano im pościć w pustyni dni pięćdziesiąt, po upływie których musieli siedzieć w śniegu znowu dni dwadzieścia. Nakoniec, gdy ciekawość ich była wyższą nad te okrutne cierpienia, jeden z magów prowadził ich do najskrytszego miéjsca jaskini, gdzie oglądali w głębi oświetlonéj groty, okry-

téj zielonością i zwilżonéj przezroczystym zdrojem, pięknego młodzieńca, którego im za bożka Mitrasa przedstawiał. Magowie wtenczas nauczali tych, którzy nowicyjat odbywali, że nadejdzie dzień, w którym Ormuzd i Aryman stoczą z sobą ostateczną walkę po któréj świat, przez ogień odrodzony, stanie się nową ziemią, którą jaśniejący Mitras oświecać będzie swojemi promieniami. Tajemniczą cześć tego bóstwa perskiego odprawiano w Rzymie przez kilka wieków; w pierwszych czasach wskazywano na ofiarę ludzi, lecz cesarz Adryjan zakazał tych ludzkość obrażających ofiar, i dopiéro wznowiono je za cesarzów najokrutniejszych, jakiemi byli Kommod i Heliogabal.

Persowie, którzy nie mieli takich świątyń, jak Grecy i Rzymianie, nie wznosili także posągów swoim Bogom, nikt nie zna obrazu przedstawiającego Ormuzda i Arymana, i wystawiają tylko Mitrasa na swoich grobowcach, pod postacią pięknego młodzieńca w Azyjatyckiéj czapce, i zabijającego przy wéjściu do jaskini by-

ka, na którym siedzi. (Patrz tab. II. fig 3). Ten obraz, na którym się znajduje dwóch magów, z których jeden trzyma rozpaloną pochodnię, a drugi przewróconą i zgaszoną, co oznacza dzień i noc, jest bez wątpienia rodzajem ofiary w tajemnicach mitrasowych; albo podług zdania wielu uczonych, obraz ten przedstawia wielkie odkrycie astronomiczne na drodze słonecznéj. To, co wam opowiedziałem o Mitologii Persów, nie zajmowało was może tyle, ile pragnąłem, lecz potrzeba wam ją cokolwiek poznać, gdyż późniéj napotykać będziemy na powieści związek z temi mające, a nad któremi chętnie się zatrzymywać będziecie.

MITOLOGIJA EGIPCYJAN.

IZYDA I OZYRYS.

Jeżeli między historyjami, które wam już opowiadałem, uważałyście moje dzieci, dzieje dawnych Egipcyjan, nie będzie

wam bezwątpienia przykro poznać tu po raz drugi ten nadzwyczajny kraj, który rzeka Nil co rok swym wylewem skrapia, i gdzie jeszcze i teraz spostrzegamy tyle sławnych pomników. Gdy więc Egipt znajduje się także na wschodzie, jak Indyje i Persyja, o których wam dopiéro mówiłem, będę wam teraz opowiadał historyją bogów Egipskich; ci bogowie moje dzieci, może zdawać się będą również nadzwyczajni przez swoję śmieszną postać i swoje dziwaczne wypadki, lecz uprzedziłem was, że będę opowiadał, rzeczy niepodobniejsze do uwierzenia, niż powieści o czarnoksiężnicach, i dotrzymam słowa.

Niegdyś panował w Egipcie król imieniem *Ozyrys* i królowa zwana *Izyda*, którzy w największéj żyli zgodzie. Jedni mówią że to był brat i siostra, i według zwyczaju krajowego, pobrali się; lecz inni zapewniają, że król miał tylko jednego brata imieniem *Tyfon*, który był rudowłosy i złego charakteru, a królowa Izyda była piękną księżniczką z sąsiedniéj okolicy.

Ten panujący, wynalazłszy pług i sztukę uprawiania ziemi, co my nazywamy rolnictwem, postanowił rozszerzać dobrodziejstwa swojego wynalazku w okolicznych krajach; jak Kryszna u Indyjan, tak i on starał się swoje ludy w moralności poprawiać i uszczęśliwiać; w tym przeto celu zebrał liczne wojsko złożone z mężczyzn i kobiét, z którém zaczął świat przebiegać, nie dla pustoszenia krajów sąsiadów swoich, jak zwykle robią zdobywcy, lecz aby ich uczył uprawy pól i aby ciągnęli z nich obfite zbiory. A ponieważ Ozyrys miał tylko dobre zamiary, wszędzie mu się téż doskonale wiodło, cokolwiek przedsięwziął, i zjednał sobie przyjaciół w każdém miéjscu, gdyż ludzie nie mogli mu dosyć okazać wdzięczności za użyteczne jego wynalazki.

Gdy ten dobry Król przebiegał odległe okolice zostawił, rząd państwa, swojéj żonie, Izydzie któréj znał mądrość i swojemu bratu Tyfon, który zamyślał osiąść tron Egipski w czasie jego nie-

becności; albowiem ten zazdrosny książę posiadał tylko w swoim dziale kraj bagnisty, skąd bezustannie wydzielały się wyziewy zaraźliwe, i spiekłe pustynie, w których, jak już wam gdzieindziéj opowiadałem, wojsko Kambyzesa swój grób znalazło pod zaspami piaszczystemi. Przecież gdy lud z wielkim zapałem przyjmował przybywającego Ozyrysa z podróży, Tyfon musiał odstąpić swojego zamiaru, w przywłaszczeniu sobie korony.

Mimo to jednak, podstępny książę nie zrzekł się jeszcze żądzy panowania w Egipcie, postanowił przeto wciągnąć swego brata w sidła i zgładzić. W tym celu, niedługo po jego powrocie, zaprosił Ozyrysa na wielką uroczystość, pod pozorem uświetnienia tego szczęśliwego wypadku; i po téj wystawnéj uczcie kazał przynieść przed gości skrzynią tak wytwornéj roboty, że zadziwiła swą okazałością wszystkich którzy ją widzieli. Ozyrys również, jak inni, nią zachwycony, nie mógł się wstrzymać, aby nie okazał swojemu bratu chęci posiadania téj przedzi-

wnéj skrzyni; lecz podstępny Tyfon odpowiedział, że temu tylko zamierzył ją darować, kto całkiem w nię wejdzie. — Ozyrys przystał na warunek co drugi przyjął z zapałem, ale ledwo dobry król znajdował się w téj niebezpiecznéj skrzyni, zaraz zdradziecki Tyfon zamknął go silnie, rozkazał go wrzucić do Nilu, co wykonano natychmiast.

Wystawcie sobie boleść królowéj Izys, gdy dowiedziała się o zdradzie Tyfona i śmierci swego męża; w swoim smutku ubrała się w żałobną suknią, a zostawiwszy swój dwór i królestwo synowi Horus, ruszyła w drogę dla odszukania skrzyni, w któréj się znajdowały zwłoki biédnego Ozyrysa, aby im oddać ostatnią przysługę. Tyfon korzystał z jéj nieobecności, zajął tron i wygnał swego synowca.

Wody Nilu, płynące ku morzu, uniosły ciało Ozyrysa aż na miejsca przyległe miastu Byblos w Egipcie, gdzie skrzynia zatrzymała się pod rośliną *lotus*, która w kilku latach tak nadzwyczaj urosła, że trumnę Ozyrysa zamknęła całkiem swoim obrębem. Król Byblos, spostrzegłszy

tę przedziwną roślinę tak się jéj pięknością zachwycił, iż ją ściąć kazał na kolumnę do swego pałacu.

Gdy to się dzieje, moje dzieci, Izyda ciągle stroskana przebiegła już wiele krajów, nie zasięgnąwszy najmnieszej wiadomości o swoim mężu; po największéj części ludzie, których napotykała po drodze, albo nie rozumieli czego ona od nich żąda, albo nie dawali jéj żadnéj odpowiedzi, gdyż nie wszyscy zajmują się pocieszaniem strapionych. Nakoniec spotkała dzieci litościwsze, które jéj powiedziały, że przedmiot którego szuka, uniósł pęd rzeki na brzegi miasta Byblos; dobra Izyda podziękowała im z całgo serca, i w nagrodę za ich usłużność wlała w nie dar wróżenia, to jest władzę odgadywania wszystkiego, co tylko wiedzieć chciały; poczém puściła się w dalszą podróż z niewymównym pośpiechem. Tym sposobem dostała się do bram miasta Byblos, jednego z największych grodów ówczesnych, i usiadła strapiona nad brzegiem strumyka, spodziewając się, że jakiś

przechodzień zdoła jéj udzielić wiadomości, o przedmiocie jéj poszukiwań; lecz zostawała tam długo, a nikt się nie pokazał. Już zaczęła rozpaczać, gdy służebnice królowéj Byblos przyszły po wodę źródlaną, i mówiły między sobą: co tu robi ta cudzoziemka tak stroskana; Izyda to słysząc zbliżyła się do nich i dotknąwszy się swoją ręką ich długich rozpuszczonych włosów rozlała na każdą z nich woń wybornego pachnidła co je wprawiło w wielkie zadziwienie.

Gdy te kobiéty opowiedziały swojéj pani o przedziwnym podarunku, który otrzymały od cudzoziemki, królową tak zachwyciły tém drogiém odkryciem, że prosiła Izydy, aby została mamką u jéj syna jeszcze bardzo młodego. Bogini przyjęła żądanie królowéj; nie dając się poznać; miała albowiem przekonanie że w tym kraju znajdzie ciało swojego męża. Długi czas Izyda karmiła małego księcia miasta Byblos, kładąc mu palce w usta, gdyż nie miała już pokarmu dla niego, i dokładała tyle starania około tego

dziecka, że co noc otaczała go płomieniami niebieskiemi, w nadziei uczynienia go także nieśmiertelnym; wreszcie odkryła w pałacu filar, w którym ukrywała się skrzynia Ozyrysa. Natychmiast przemieniwszy się w jaskółkę, zaczęła latać około tego filaru; królowa zszedłszy ją w tém położeniu, wydała tak okropny krzyk, ujrzawszy swoje dziecię w płomieniach, że Izyda przybrała swoję pierwotną postać, i wyznała jéj, kim była; królowa wzruszona opowiadaniem jéj nieszczęścia pozwoliła jéj odebrać skrzynię tak upagnioną, co ona natychmiast uskuteczniła, nie ruszając filaru, pałac podpierającego; ten filar stał się późniéj świętym przedmiotem dla Egipcyjan. Natenczas, wsiadłszy na statek, udała się rzeką z swoim drogim ciężarem do miasta zwanego *Buto*, w którém Horusa tajemnie wychowywano, z obawy aby go stryj nie zgładził, niedaleko więc Buto wystawiła mały grobowiec, i w nim złożyła zwłoki małżonka, którego opłakiwała.

Od tego czasu, krzew lotus, który ukry-

wał ciało Ozyrysa, stał się rośliną ubóstwianą przez Egipcyjan, którzy ją uważali, jako wizerunek żyzności, jaką Nil rozlewa na ich kraj, albowiem ukazanie się téj wodnéj rośliny zwiastuje każdego roku epokę wzbierania rzeki.

KLĘSKA TYFONA.

Przez cały ten czas moje dzieci, zdrajca Tyfon został spokojnym przywłaścicielem tronu brata, a Ozyrys wstąpił do piekieł, dokąd, podług mniemania Egipcyjan wszystkie dusze ludzi udają się po śmierci, i został nawet władcą tych okropnych miéjsc pod imieniem *Serapis*.

Jednego razu Tyfon zrobił polowanie na niedźwiedzie, które zwykle odbywał przy blasku księżyca; zaszedł do miéjsca, gdzie się znajdował grobowiec Ozyrysa, i dowiedziawszy się, że zawierał ciało jego brata, w swym zapędzie rozsiekał je na czternaście sztuk, i kazał je rozrzucić po rozmaitych miejscach Egiptu, aby Izyda nie mogła ich znaleźć. Izyda uwiadomiona o nowéj zbrodni tego potwora, zaczęła zbierać troskliwie rozrzucone sztuki swego męża, i znalazła wszystkie, wyjąwszy jednej, którą ryby rzeczne połknęły.

Tymczasem zbliżyła się chwila, w któréj Ozyrys miał wyjść z piekieł, i wyzuć z tronu okrutnego Tyfona. W rzeczy saméj, dobry król ukazawszy się na ziemi, złączył się z swoim synem Horus który na czele wojska poraził wielką klęską przywłaściciela, a nawet kazał go okuć w kajdany. Lecz dobra Izyda, widząc swojego nieprzyjaciela tak poskromionego, zlitowała się, i skruszyła jego więzy tak, że Tyfon uciekł i schronił się do pustyni, skąd już więcéj nigdy nie wyszedł.

Książę Horus tak się rozgniewał z powodu ucieczki swego nieprzyjaciela, że zapomniawszy uszanowania winnego matce, zdarł jéj koronę z głowy; lecz kró-

lowa pocieszyła się włożywszy na swoję głowę rogi krowy i w téj postaci zwykle ją wyobrażają.

Wszystkie te osoby po śmierci swojéj, których historyją wam opowiedziałem, odbierały cześć boską, i wystawiono im świątynie i gmachy w różnych stronach Egiptu; największa z piramid, którą jeszcze teraz widziemy przy zwaliskach Memfis, miała być grobowcem Ozyrysa; a wizerunek tych bóstw znajduje się na wszystkich pomnikach, które czas oszczędził. Ozyrysa i Izydę uważano u Egipcyjan za wielkich bogów, bogów szczęścia i dostatku, a Tyfona za bożka nieszczęścia i nieurodzaju. Jeden syn Ozyrysa zwany Anubis, który, jak mówią, pomagał Izydzie szukać ciała męża, towarzyszy, im i wyobrażają go często obok nich z psią głową, na oznaczenie jego przenikliwości, któréj dał dowód przy tém zdarzeniu. Horus i Anubis nie byli jedynemi dziećmi dwóch wielkich bogów, mienią jeszcze ich synem *Harpokrata*, na okazanie, iż jest bożkiem

milczenia, wystawiają go nieruchomego i trzymającego palec na ustach. Egipcyjanie i inne ludy starożytne, umieszczały go przy wstępie do świątyń; wskazywał on ludziom, że tajemnice, któremi bóstwo się otacza, szanować zawsze należy.

Teraz wypada mi wam mówić, pod jakiemi dziwnemi postaciami starożytni czcili tych bogów, którym oddawali tak wielkie zaszczyty.

Wyobrażają powszechnie Ozyrysa, jako osobę silną albo z głową człowieka, albo z głową jastrzębia; częstokroć z głową ptaka drapieżnego, którego bystre oko określa słońce; czasami także z głową ibisa, ptaka czczonego w Egipcie, ponieważ wypowiadał wojnę małym wężom okrywającym ziemię po wylewach Nilu. (Patrz tab. 3. fig. 4). Często wyobrażają tego bożka uwieńczonego kwiatem lotus, łatwym do poznania po pięciu liściach: trzyma w jednéj ręce laskę zakończoną ptakiem czubatym, w prawéj cepy do młócenia zboża, jako godło rol-

nictwa, którego wynalazek jemu przypisywali. Dlatego też zabijano mu na ofiarę wołu, pomagającego rolnikowi w jego pracy; a wół *Apis* którego starożytni Egipcyjanie czcili, jako bóstwo, był tylko wizerunkiem rolnictwa, które ten mądry naród słusznie poważał, jako jednę z najużyteczniéjszych sztuk ludziom.

Często także Ozyrys miał za strój głowy czapkę spiczastą, kulę albo trąbę słonia, i takiemi to ozdobami, odznaczają go na starożytnych pomnikach, lecz najwięcéj go cechuje, rodzaj klucza, który trzyma w ręce dla oznaczenia, że rozrządza podług swojéj woli wylewami Nilu, którego dobroczynne wody są jedyną przyczyną żyzności Egiptu. (Patrz tab. 3. fig. 5).

Gdy Ozyrysa uważano za Serapisa, boga piekła, jego postać znamionowała poważnego starca, mającego na czole, miarkę do zboża; wystawiano go siedzącego na tronie, mającego przy nogach psa trójgłowego. Izydę, często wyobrażano w postaci pięknéj kobiéty któréj głowę

z dwoma rozpostartemi skrzydłami sępa, wieńczą dwa rogi, a między niemi znajduje się krąg albo kula. Trzyma w lewéj ręce laskę zakończoną głową czubatego ptaka, a w prawéj klucz Nilu. (Patrz tab. 4 fig. 6). Czasami wyobrażają Izydę siedzącą i trzymającą na swém łonie dziecię. Przed jéj twarz wspina się wąż wodny zwany *Ureus*, którego Egipcyjanie uważają za godło władzy królewskiéj; niekiedy jeszcze zamiast twarzy kobiecéj ma na sobie głowę krowy, z rogami. (Patrz tab. 4 fig.7). Często Ozyrysa i Izydę poczytywali za słońce i księżyc, i dla tego rogi, jakie ma Izyda, są tylko obrazem nowiu i wschodu księżyca. Ponieważ szpetność cechuje zawsze złośliwość, podstępnego przeto Tyfona, wyobrażają prawie zawsze w postaci brzydkiego człowieka z rudemi włosami, albo potworu z wiclą głowami. Tyfona ubóstwiają zwykle pod postacią krokodyla, konia morskiego, *hippopotamus*, wilka lub innego zwierzęcia szkodliwego; ludy Egipskie przypisują mu wszystkie nieszczęścia swego kra-

ju, jakoto: zarazę, suszę i głód, których zwykle był przyczyną, i dla złagodzenia go ofiarowano mu zająca najbojaźliwsze zwierzę, albo rudego osła, z powodu uporu i niepojętności tego zwierza.

Ozyrys, Izyda, Horus, Anubis, Harpokrat i Tyfon nie byli jedynemi bóstwami, którym Egipcyjanie cześć oddawali, czcili oni także *Kabirów*, rodzaj bogów niższych lecz potężnych, którym wzniesiono wspaniałą świątynię w mieście Memfis. Tych bogów których było siedmiu, wystawiają w postaci karłowatych z grubym brzuchem, i potwórną głową i uzbrojonych młotami; miano ich za stróżów Egiptu. Teraz, gdyby które z was zażądało objaśnienia tych bajek, powiedziałbym mu, że Ozyrys wyobrażał Nil dobroczyńcę Egiptu, którego żona Izyda była wizerunkiem, i że Tyfon, ten szkodliwy bóg prawdziwy Aryman Egiptu, wyobrażał wiatr Afrykański, pożerczy powiew, który w téj okolicy wysusza żniwa i niszczy nadzieję robotnika.

MITOLOGIJA

GREKÓW I LATYNÓW CZYLI RZYMIAN.

SATURN I JANUS.

Ponieważ czytałyście historyją Grecką, moje dzieci, przypominacie sobie bezwątpienia Cekropsa i Kadmusa, którzy przenieśli do kraju Pelazgów sztuki Egipskie, i Fenicyjskie, lecz uprawa pól, winnéj latorośli, i oliwnego drzewa, niebyły jedynemi darami, które ci odważni urządzili w Grecyi, gdyż zaprowadzili jednocześnie bogów swojéj ojczyzny.

Wprawdzie Izyda, Ozyrys, Tyfon, Anubis, Kabirowie, nie zatrzymali w tych obcych krajach swoich imion, a tém mniéj swoich dziwacznych postaci; jednakże bajki ich kosztem opowiadane stały się źrodłem mitologii rozmaitszéj, a raczéj bardziéj zajmującéj niż ta, którą wam opowiedziałem. Z Grecyi to cześć tych bogów przeniosła się do Włoch, gdzie Rzymianie, a przed niemi ludy kra-

ju Lacyjum wznosiły im następnie mnóstwo świątyń i ołtarzy. — Tę mitologiją grecką i latyńską powinnyście się starać poznać jak najlepiéj, gdyż do tych bóstw, które wyprowadza na scenę, lub których historyją opowiada, odnoszą się prawie wszystkie malowidła, wszystkie posągi zdobiące pałace i ogrody publiczne. Jeśli przechadzacie się w ogrodzie Saskim lub w innem miejscu, widzicie tam wizerunki wielkiéj liczby tych bogów lub bogiń, i łatwo nauczycie się je rozróżniać, gdy usłyszycie bajki, których są przedmiotem, i rozważycie przymioty ich cechujące. Lecz wy zapewnie jeszcze nie wiecie co jest przymiot lub własność, i otoż wam objaśnię.

Każde bóstwo, aby je poznać można, miało kilka szczególnych znamion; i tak widziemy już Izydę i Ozyrysa trzymających klucz Nilu, cepy albo laskę służącą im za berło. Inni bogowie są uzbrojeni piorunem, dzirytem, orężem, tarczą; inne boginie noszą wieńce kwiatów i gałązki zielone, albo wielkie rogi, które nazywają rogami obfitości, gdyż wychodzi z nich mnóstwo owoców, kwiatów, sztuk pieniędzy, drogich kamieni; niektóre mają przy swoich nogach zwierzęta, które im składają w ofierze, jakoto: sowę, psa, lwa, orła, i krocie innych jeszcze rodzajów; otoż więc, te zbroje, wieńce, kwiaty, zwierzęta, te są znamiona czyli przymioty, różnych bóstw, przy których się znajdują. Teraz, jeśli do was używać będą tego wyrażenia, spodziewam się, że je zrozumiecie, i że same zdołacie właściwie go używać.

Najstarożytniejsze ze wszystkich bogów, utrzymują Grecy, było *Niebo*; miało za żonę *Cybelę*, albo *Westę*, która była *Ziemią*, i z téj przyczyny wyobrażano ją w postaci niewiasty mocnéj i poważnéj, siedzącéj na wozie ciągnionym przez lwy, a głowę uwieńczoną wieżami blankami murów; trzyma w ręce klucz, który oznacza skarby, jakie się ukrywają w wnętrznościach ziemi. Ta bogini, gdy ją czcili pod imieniem *Westy*, przewodniczyła świętemu ogniowi, który sprawia zie-

mię urodzajną, z téj przyczyny w Rzymie kapłanki zwane *Westalki*, miały obowiązek strzeżenia ognia w świątyni. Powiadają, że, gdy zaraza zjawiła się w Rzymie niedługo po wygnaniu Tarkwiniusza pysznego, Rzymianie radzili się wyroczni, która oświadczyła, że plaga nie ustanie, dopóki nie przeniosą posągu Westy do swiątyni mającéj być dla niéj wystawiona; lecz statek prowadzący ten posąg wpłynąwszy na Tyber zatrzymał się na piasku, że żadna siła nie mogła go oderwać, aż westalka zwana *Klaudyja*, przywiązawszy swój pas do statku, wprowadziła go do miasta bez żadnego wysilenia. — Wszyscy poklaskiwali temu cudowi. Niebo i Westa miały znaczną liczbę dzieci, z których dwoje celniejszych było *Tytan* i *Saturn*. Tytan najstarszy, z rodziny, miał być królem całego świata, lecz Cybela, która przekładała jego brata, łagodniejszego charakteru, tyle dokonała swojemi pieszczotami i prośbami, że Tytan dobrowolnie ustąpił swojego państwa Saturnowi, byle tylko ten

ze swojéj strony zobowiązał się nie wychowywać dziecięcia płci męzkiéj, i przyrzekł pożerać natychmiast wszystkich małych chłopców, których jego żona *Rea* na świat wyda. Nie mam potrzeby mówić wam, że to wszystko jest tylko śmieszną bajką, ponieważ nie ma takiego wyrodnego ojca, któryby pożerał swoje własne dzieci; lecz pojmiecie lepiéj myśl téj szczególnéj powiastki, gdy się dowiecie, że Saturn był obrazem czasu, pożerającego istotnie swoje dzieci, gdyż nie ma człowieka, mogącego żyć wiecznie. Patrz (Tab. 8. fig. 8.) Tymczasem Rea nie mogła widzieć bez boleści swojego męża pożerającego wszystkich jéj synów, i zostawiającego jéj tylko dziewczęta; umyśliła więc ocalić te troje dzieci, które nazwała *Jowisz*, *Neptun* i *Pluton*, i gdy Saturn, jak ludożerca poczuł świeże mięso, żądał tych biednych niewinnych na wieczerzę, ona podała trzy grube kamienie obwinione w pieluszki. Troje dzieci powierzyła osobom ostrożnym i litościwym, które wychowywano tajemnie

przez bojaźń, aby Saturn ich nie odkrył. Po niejakim czasie Tytan, dowiedziawszy się, że chytrością Rei, trzech synów Saturna chowa się potajemnie, wypowiedział zaraz wojnę Saturnowi, i wypędziwszy go z *Olimpu* (jedna z najwyższych gór Grecyi, na któréj starożytni przypuszczali, że mieszkanie Bogów tam się znajduje) zmusił go do szukania schronienia we Włoszech, gdzie wygnanego Boga przyjął dobry Król *Janus*, panujący wówczas w Lacyjum. Tu Saturn, przy pomocy przyjaciela swojego Janusa, założywszy małe królestwo, uczynił mieszkańców tego kraju tak szczęśliwemi, że czas w którym ci dwaj królowie panowali na ziemi nazywają zwykle *wiekiem złotym*, gdyż wtedy wszyscy ludzie byli dobrzy i cnotliwi, a nikt drugiemu złego nie wyrządzał.

Wymieniłem wam dopiero, moje dzieci, króla Janus, przypominacie sobie pewno tego Boga z podwojną twarzą, którego świątynię w Rzymie podczas wojny otwierano, a zamykano w czasie pokoju,

jak podaje historyja Rzymska. (Patrz tab. 6. fig. 10.) Ten to król po swojéj śmierci odbierał zaszczyty boskie od ludów Etruzyi i Lacyjum gdzie panował; od jego to imienia nazywa się pierwszy miesiąc roku Januarius; górę Janikulus jednę z siedmiu pargórków miasta Rzymu, jemu poświęcono, a ponieważ uchodził, za jednego z najłagodniéjszych i najrozsądniejszych Bogów, miał obowiązek czuwania przy drzwiach każdego domu, co się nazywa po łacinie *Janua*, dla zabezpieczania, mieszkańców od nieszczęść.

Wprawdzie moje dzieci, Janus nie był jedyny między bogami który się tym zachowawczym obrządkiem zajmował, gdyż w każdém mieszkaniu rzymskiém byli mniejsi bożkowie, zwani *Larami* i *Penatami*, mający związek z Kabirami Egiptu. Pierwsi byli stróżami domu, i wyobrażano ich często w postaci psa, gdyż ten wierny zwierz przez swoję czujność i szczekanie oddala złodziejów. Drudzy byli bożkami ogniska domowego, to jest: miejsca, w którém rodzina utrzymywała ogień

święty. Wystawiano ich, jako dwóch siedzących młodzieńców, uzbrojonych dzidami, a przy ich nogach leży pies wielki. Umieszczano ich zwykle w najskrytszém miejscu domu; gdzie lampka ustawicznie się paliła. Każda rodzina rzymska miała swoich osobnych *Penatów* (domowych bożków), których z sobą brała za każdą zmianą mieszkania, lecz Lary nie opuszczały mieszkania, w którém były umieszczone. Prócz tego były jeszcze Lary pilnujący dróg publicznych, rynków, pól, okrętów; wszędzie widziano ich posągi, i niewolnicy wychodzący na wolność zawieszali tam swoje łańcuchy w dowód ułaskawienia.

Teraz, gdy w jakiéj książce historycznéj, będzie mowa o domowych bogach łatwo poznacie, że pod tém nazwiskiem rozumieją Larów i Penatów.

JOWISZ.

Rea, lękając się, aby Saturn nie odkrył co się stało z temi małemi chłopcami, których zasłoniła przed jego żarłocznością, powierzyła ich dobrym nimfom zamieszkującym górę Idę, na wyspie Krecie, na Archipelagu Greckim. Te mądre i ostrożne nimfy miały wielkie staranie o te dzieci, i jedna koza zwana *Amaltea* karmiła wszystkie troje swojém mlékiem, a gdy często płakały, nimfy wynalazły rodzaj tańca połączonego ze szczękiem puklerzy i włóczni, aby tym szelestem przeszkadzały, Saturnowi i Tytanowi iżby ci nie słyszeli wrzasków tych trojga dzieci; lecz wkrótce ta ostrożność nie przydała się, gdyż ostatni, odkrywszy zdradę, wypędził Saturna z nieba, a Jowisz, Neptun i Pluton byli przymuszeni szukać innego schronienia.

Jowisz tymczasem, podrosłszy zajął Olimp, i stał się panem piorunu; rozpoczął wojnę z synami Tytana nadzwyczajnemi olbrzymami którzy górę na górę

kładli, aby dostali się do nieba, ale młody bóg pozabijał ich piorunami, i pogrążył potwory na spód gór, które usypali. To zwycięztwo czyni tém większy zaszczyt Jowiszowi, ponieważ inni bogowie jego bracia i siostry za zbliżeniem się Tytanów opuścili go i schronili się do Egiptu; gdzie, aby ich nikt nie poznał, przyjęli postać różnych zwierząt, jak Grecy podają; i tym sposobem miał zasługę, ocaliwszy sam państwo nieba. Lecz niedługo po zwycięztwie, bogowie zapomniawszy swego przestrachu, pospieszyli do zwycięzcy w Olimpie będącego, gdzie oddawali tysiące pochwał jego waleczności. Te grzeczności podobały się Jowiszowi, który miał duszę wielką i wspaniałomyślną, a dla pokazania że im przebaczył, opuszczenie go w niebezpieczeństwie, z którego wydobył się bez ich pomocy, pojął za żonę swoję siostrę *Junonę*, co nie było bezprzykładném wówczas, i rozdzielił państwo świata na dwie części. Neptunowi dał państwo morza, a Plutonowi zarząd piekła. Co się tyczy samego Jowisza, nie

zatrzymał on sobie najgorszéj części, gdyż zajmował się rządem nieba, które uczynił pobytem bogów, i ziemi na którą zawsze odbywał małe wycieczki w postaci człowieka, jak zobaczymy dalej.

Ponieważ mówiłem wam, o piorunie którym Jowisz zgromił Tytanów, trzeba wam wiedzieć, jacy robotnicy uskuteczniali tę straszną broń, którą ten bóg trzyma zawsze w prawéj ręce. Nazywają ich *Cyklopami* i mienią ich synami Neptuna. Cyklopowie ci byli potwornemi olbrzymami, zręczni kowale, z jedném okiem w pośrodku czoła; utrzymują że warsztat tych strasznych robotników znajdował się w wnętrznościach ziemi, i potoki płomieni i dymu któremi buchają wulkany, wychodziły z kuźni tych olbrzymów. Zresztą zdaje mi się że wam już objaśniłem w historyi Greckiéj, jak należy rozumieć tę bajkę o cyklopach, sądzę żeście jéj jeszcze nie zapomniały.

Jowisz widząc się tym sposobem najpotężniejszym z bogów zapragnął mieć podczaszego, to jest: sługę zręcznego do

nalewania *nektaru*, który był napojem bogów Olimpu. Jednego razu spostrzegł z wysokości nieba, na górze Azyatyckiéj młodego chłopca, syna króla Trojańskiego, imieniem *Ganimet* zajmującego się polowaniem. Natychmiast Bóg, przyjąwszy postać orła, spuścił się na tę górę i porwawszy Ganimeda, przeniósł go do Olimpu, gdzie go uczynił swoim podczaszym. Lecz po niejakim czasie Ganimed źle pełnił swój obowiązek, Jowisz umieścił go w konstellacyi pod nazwiskiem *wodnika*. *Hebe*, bogini młodości zajęła jego miejsce i pełniła tę samę służbę przy stole bogów.

Jowisza wyobrażano w postaci wspaniałego człowieka z długą, brodą siedzącego na tronie, i trzymającego w prawéj ręce piorun, a w drugiéj berło, godło wszechmocności. (Tab. 6. fig. 11). Przy jego nogach widać orła, ptaka, którego mu poświęcono, jako najmocniejsze i najodważniejsze z zwierząt swego rodzaju. Wystawiono mu mnóstwo świątyń pod

różnemi nazwiskami w wielu krajach Europejskich i Azyatyckich.

Przypominacie sobie bezwątpienia świątynię Olimpii, w któréj podziwiano ten sławny posąg Jowisza, dzieło rzeźbiarza Fidyjasza, i który Romulus wystawił mu w Rzymie pod nazwiskiem *Jowisza Statora*, co znaczy *zatrzymujący*, z okoliczności zatrzymania pierzchającego wojska rzymskiego w wojnie przeciwko Sabinom. Toż samo także bóstwo czcili Egipcyjanie pod nazwizkiem *Ammona* w téj sławnéj świątyni, którą Alexander Wielki zwiedził w pośród pustyń Afrykańskich, wyobrażano tam tego bożka z rogami barana, gdyż powiadają, w wojnie bogów przeciwko Tytanom, przybrał jednego razu postać tego zwierza; lecz trzeba raczej przypuścić, że ten Jowisz Ammon, był tylko bożkiem Ozyrysem u Egipcyan, o którym wam już mówiłem że miał taki strój głowy.

Niepodobna mi, moje dzieci, wyliczyć wszystkich świątyń i wszystkich przydomków tego sławnego Boga; lecz muszę i

to przydać, że jego kapłani zwani *Korybanci* albo *Daktyle* przy obrzędach na jego cześć dopełnianych, naśladowali wrzaskliwy taniec, który nimfy góry Idy wynalazły, dla przeszkadzania Tytanowi słyszeć Jowisza i jego braci. — Taka była potęga tego Boga, którego starożytni mienili ojcem Bogów i ludzi, iż jedném skinieniem swéj głowy wstrząsał Olimp, a gdy kichnął, chwiała się cała ziemia.

JUNONA I MERKURY.

Jednakże, moje dzieci, ta bogini Junona, którą Jowisz pojął za żonę nie była z natury dobrą; niedowierzająca, zazdrosna, dumna, obmawiająca, a nadewszystko popędliwa, dręczyła ciągle męża swoim opryskliwym humorem. Jednego razu Jowisz, zmordowany tylą zwadami, postanowił wybrać inną żonę z pomiędzy śmiertelnych niewiast, i upo-

dobał sobie Io córkę króla Argos, zwanego *Inachus*. Ta księżniczka również piękna i miła jak Junona, chociaż nie była boginią; Junona przeto dowiedziawszy się o zamiarze Jowisza, prześladowała tę biedną dziewicę z taką zajadłością, że Jowisz był przymuszony przemienić ją w jałówkę aby ją uchronić przed zapalczywością królowéj Bogów. Po niejakim czasie, Junona niewiedząc zaraz o stanie swojéj współzalotnicy, odkryła nakoniec jéj przemianę, i prosiła tak usilnie Jowisza, aby jéj darował tę małą krowę, iż Bóg nie śmiał jéj odmówić. — Skoro tylko Junona miała Io w swojéj mocy, obawiając się aby mąż jéj nie porwał dla nadania pierwszéj postaci, oddała ją podstraż człowiekowi stuocznemu, którego piędziesiąt oczy było otwartych, gdy spał drugiemi. Ten człowiek nazywał się *Argus*, i nigdy nie było tak wiernego i czujnego stróża.

Wtenczas Jowisz rozkazał swojemu posłańcowi, zręcznemu *Merkuryjuszowi*, zabić niezmordowanego stróża i zasłonić

Io od zapalczywości Junony. Przedsięwzięcie to nie było tak łatwe do wykonania ponieważ potrzeba było znaleść sposób napadu na Argusa; lecz Merkuryjusz, miał skrzydła przy głowie i przy piętach dla szybkiego wykonywania rozkazów swego Pana, prócz tego posiadał, mnóstwo innych przymiotów. Naprzykład, grał na flecie, celował w zabawach wszelkiego rodzaju, i mówią nawet, że złodzieje przyjęli go za opiekuna swego, z powodu jego zręczności przyznanéj wszystkim ćwiczeniom wymagającym nadzwyczajnéj sztuki. Merkuryjusz, wprawdzie ze wszystkich Bogów najwięcéj sprawował urzędów, gdyż miał zarazem obowiązek zapewniania dobréj wiary kupcom; czuwania nad bezpieczeństwem dróg publicznych, i nakoniec musiał odprowadzać codzień do piekieł dusze umarłych. Grecy wizerunek tego Boga umieszczali zawsze w ulicach, jak bożka Janusa u Rzymian, i nieprzyjaciele Alcybijadesa oskarżyli go, że poobalał posągi tego bożka na rynkach Ateńskich, i nie po-

trzebuję wam powtarzać, co w tym względzie mówi historyja grecka. Merkuryjusz mimo swojéj zręczności, nie wiedząc, jakiego wybiegu ma użyć aby podéjść czujność Argusa, umyślił udać się do bożka snu, imieniem *Morfeusz* i żądać od niego jakiego sposobu uspienia stuocznego Argusa. — Morfeusz, aczkolwiek był bogiem, nie słynął tak w świecie; założył sobie mieszkanie w kraju, w którym ustawicznie panowało najzupełniejsze milczenie, a jego pałac niedopuszczał promieni słonecznych. Nigdy nie słyszano w tém schronieniu piejących kogutów, ani szczekania psów; tylko szelest biegającéj tam myszy przerywał milczenie, a Merkuryjusz, mimo lekkości swoich nóg skrzydlatych nie wchodził tam bez ostrożności, aby swoim skokiem nie obudził boga, którego pomocy szukał.

Morfeusz leżał na łożku z hebanowego drzewa, na którém wisiały pęki maku, rośliny mającéj własność usypiania. Na głowie miał wieniec kwiatów tego samego rodzaju, i zdawał się pogrążony w śnie

głębokim. Na około niego latały pod różnemi postaciami lekkie mary, rodzaj bożków sprawujących ludziom sny słodkie lub ciężkie, a w jednym kącie Merkuryjusz ujrzał zmorę, najszkaradniejszą ze wszystkich mar sennych w postaci wykrzywiającéj się małpy, na tylnych nogach siedzącéj. — Zmora, moje dzieci, niechętnie odwiedza osoby umiarkowane i sumienne; lecz przerywa często sen ludziom oddającym się obżarstwu, lub mającym sobie co złego do wyrzucenia. — Merkuryjusz zanosił łagodną swoję prośbę do Morfeusza, a bóg, otworzywszy ledwie oczy, wyciągnął ręce, a ziewnąwszy trzy razy, podarował mu pęk maku, skutkiem którego miał uśpić Argusa. Potém przewrócił się na drugą stronę, zasnął, nie otrzymawszy nawet podziękowania. Merkury, mając co innego do czynienia, opuścił ten cichy pałac, w którym sen zaczął go łudzić, i ruszył na łąkę na któréj przezorny Argus pilnował jałówki Io. Dziki Argus, spostrzegłszy z daleka Boga, kazał mu się oddalić, lecz ten, nie

zważając na to ostrzeżenie, zaczął wygrywać na fleciku tony bardzo wówczas ulubione, które tak się podobały Argusowi że pozwolił Merkuryjuszowi się zbliżyć, aby lepiéj mógł się przysłuchywać muzyce; ale przebiegły bóg, trzymając jedną ręką flecik, potrząsał drugą pęk maku, od Morfeusza, i Argus, którego oczy przed chwilą były otwarte zaczął je zamykać jedno po drugiém. Ledwo ostatnie oko zamknął, Merkuryjusz rzuci się na niego, uciął mu głowę, a wróciwszy Io naturalną postać zaprowadził ją do Egiptu; Junona przeto straciła wszelkie ślady.

Ta bogini w rozpaczy z powodu śmierci tak doskonałego sługi i ucieczki swojéj współzalotnicy, przemieniła Argusa w *pawia* i wysypała na ogon tego ptaka sto ocz swojego nieodżałowanego stróża. Od tego czasu poświęcono pawia Junonie, i często ją wyobrażają na lekkim wozie ciągnionym przez takowe dwa ptaki. (Patrz tab. 7. fig. 12).

Nim opuścimy Merkuryjusza, muszę zwrócić waszę uwagę na laskę, którą trzy-

mał w prawéj ręce i którą nazywają laską Merkuryjusza. Laska ta miała własność zbliżania wszystkiego, co gniew rozdzielał; jednego zatém razu, aby doświadczyć jéj potęgi, bożek ujrzawszy dwa węże walczące, uderzył je tym prętem i węże opasawszy go stały się nierozłącznemi. Dla tegoto widziemy laskę opasaną wężami na wszystkich posągach Merkurego (tab. 7. fig. 13).

Widząc Junona, jaką korzyść, Jowisz odnosi z sprawności swego posłańca, chciała także mieć posłanniczkę którąby mogła zatrudniać swojemi zleceniami tajnemi i powierzać jéj swoje listy które jéj czasem przesyłać wypadało.

Była to młoda i mądra dziewica, zwana *Irys* którą bogini wybrała do tego trudnego obowiązku, wymagającego dokładności i przezorności; podarowała jéj trzy-kolorową suknię któréj blask nakreśla w powietrzu ten pas światła zwany *tęczą*.

Nie mam potrzeby objaśniać wam, że ta mniemana suknia Irydy jest tylko zja-

wiskiem naturalném łatwém do spostrzeżenia; i pewno starano się wam już dać to do zrozumienia za pomocą graniastosłupa szklanego, (pryzmatu) że tęcza kolorowa okazująca się na niebie po burzy jest skutkiem zdziałania promieni słońca na chmury jeszcze deszczem obciążone.

Bogini Junona miała mnóstwo dzieci, a wszystkie były bardzo sławne; jéj starsza córka była Hebe, bogini młodości, którą Jowisz po Ganimedzie wybrał do nalewania nektaru przy stole bogów. Jednego razu rozgniewana na Jowisza Junona uderzyła ziemię nogą, i wystąpił nagle młodzieniec całkiem uzbrojony; miał głowę okrytą złotym hełmem; jego matka dała mu imię *Marsa*, i uznano go za bożka wojny.

Marsa zwykle wyobrażano w postaci wojownika uzbrojonego od stóp, aż do głowy, obok którego znajduje się kogut, najczujniejszy ze zwierząt, ponieważ czujność jest jedną z najpiérwszych zalet wojownika. Czasami Mars siedział także na

wozie ciągnionym przez konie dzikie, któremi kierowała *Bellona*, bogini dzieląca z nim państwo wojny. Cześć Marsa nie była tak upowszechniona u Greków, lecz u Rzymian wystawiano mu mnóstwo świątyń okazałych, gdyż uważali Romulusa za syna tego Boga. Starożytni Etruskowie mieli za wizerunek czci jego dziryt utkwiony w ziemi. Junona miała jeszcze innego syna, zwanego *Wulkan* który był tak brzydki, że Jowisz ujrzawszy go strącił z nieba na ziemię. Od tego czasu biedny bożek chromał, a jego ojciec aby mu wynagrodził ten upadek, mianował go królem Cyklopów; tym sposobem zatrudniał go robieniem piorunów. Wulkan więc znajdował się w jaskiniach w których Cyklopowie mieli swoje kuźnie, i rzadko się pokazywał w Olimpie, w którym inni bogowie niechętnie go widzieli, bo był nieczysty i okopcony dymem. Junonę czczono u Egipcyjan w postaci krowy, albo kobiety z rogami na głowie, lecz wtedy Egipcyjanie przemieniali ją w boginię Izydę, któréj bajeczną

historyją opowiedziano wam w ich mitologii.

PAŃSTWO NEPTUNA.

Wstąpmy razem na piękny statek, który widziemy na brzegu morza, i niech nas uniosą fale na tę płynną płaszczyznę. Tam zaraz zapoznacie się z niektóremi bóstwami, wcale niewychodzącemi za obręb swego żywiołu, a o których mitologija wiele podaje bajek, bardzo ciekawych. Wiadomo wam, że Neptunowi dostało się w udziale państwo morza okrywające część kuli ziemskiéj; mógłby więc przestać na przypadłym na niego losie; lecz zdawało się, że on pragnął innego królestwa, gdyż wkrótce poróżnił się z Jowiszem, który go pozbawił berła i wypędził na ziemię.

Ten bóg, nie wiedząc czego się chwycić, obrał sobie proste rzemiosło: stał się

mularzem i ofiarował swoje usługi *Laomedenowi*, królowi Troi, który się wówczas zajmował opasywaniem swego miasta murem. Ten król przyjął wygnanego boga, który wziął się zaraz do pracy; lecz po ukończeniu roboty nie chciał dać Neptunowi przyrzeczonego wynagrodzenia. Ten rozgniewany taką niesprawiedliwością podburzył przeciwko nowemu miastu potwór morski, który spustoszył krainy, i poobalał nawet mury miasta. Laomedon aby złagodzić gniew boga, za radą wyroczni oddał swoję własną córkę na łup tego potworu, co by pewno nastąpiło, gdyby téj księżniczki nie ochronił od tego niebezpieczeństwa odwagą swoją półbożek imieniem *Herkules*, o którym wam wiele zmyślonych historyj opowiadać będę.

Spytacie się mnie zapewnie, co się rozumie przez półbożka, otóż wam powiem, że dawano to imię bohaterom, którzy, wyświadczywszy wiele usług ludziom za życia, odbierali zaszczyty boskie po swojéj śmierci. Na szczęście Laomedona, Ne-

ptun wezwany do swego państwa przez Jowisza, którego gniew się już uśmierzył, myślał tylko o mądrym rządzie swoich państw i bóg morski nie posunął daléj swéj zemsty. Teraz trzeba wam wiedzieć moje dzieci, że wówczas mnóstwo pięknych nimf zwanych *Nerejdy* zaludniało morze; uchodziły ony za córki najstarszego z bogów morskich, którego nazywano Nereuszem. Jednego dnia, gdy te nimfy ukazały się na powierzchni wód, siedzące na posrebrzanym grzbiecie delfinów, lub koni morskich, ozdobione perłami i korala-mi, Neptun, który jeszcze nie myślał o żonie, spostrzegł między niemi młodą *Amfitrytę*, która przewyższała pięknością wszystkie swoje siostry, i żądał jéj w małżeństwo; piękna Nerejda z początku wahała się podzielać z tym bogiem państwo morskie, lecz potém za radą jednego delfina przystała na zaślubienie z Neptunem. W dowód wdzięczności za tę znakomitą przysługę, bożek umieścił go między znakami niebieskiemi, a Amfitryta, zostawszy boginią mórz, odbierała wszy-

stkie zaszczyty przywiązane do jéj bóstwa. Gdy bogini udała się w podróż na objazd swojego państwa, usiadła na konsze (skorupie ślimaczej) uderzającéj białości, okrytéj wielką rozpuszczoną zasłoną koloru purpurowego, konie nad śnieg bielsze ciągnęły jéj wóz otoczony *Trytonami* (rodzaj potworów, w połowie ryby a w połowie ludzie,) które poprzedzały i obwieszczały jéj przybycie trąbiąc na konsze. Niekiedy, w jéj przejeździe ukazywał się *Proteusz*, pasterz trzód morskich Neptuna, któremu pomagał w polowaniu na foki i świnie morskie. Ten bożek Proteusz, moje dzieci, miał u starożytnych wielką sławę; zapewniają, że Neptun w nagrodę jego zasług natchnął go wieszczym duchem poznawania przeszłości, teraźniejszości i odgadywania przyszłości; lecz trudno go było nakłonić do powiedzenia co wiedział i jeżeli kto przyszedł zasięgać jego rady, przybierał zaraz wszystkie rodzaje przerażającéj postaci aby oddalił pytających: czasami pokazywał się w postaci lwa, tygrysa, dzika, albo się przemieniał w wodę, w drzewo i nawet w ogień. Chcąc na nim wymusić odpowiedzi na pytania, trzeba się było rzucić na niego podczas snu, i związać go mocno, ażeby ujść nie mógł; a wtenczas dopiero dał objaśnienia w żądaniach.

Jednak Amfitryta nie była jedyną panią morza i *Tetys (Tetyda)* córka nieba i ziemi, i żona oceanu, dzieliła z nią berło państwa morskiego. Ta bogini, powiadają, miała pałac, do którego słońce każdego wieczora schodziło na odpoczynek. Widzicie, że morze, zawierające tylko dzisiaj ryby i ślimaki; miało także wówczas bóstwa czuwające nad utrzymywaniem jego wałów; lecz ci wszyscy bogowie, i sam nawet Neptun nie byli zawsze w stanie utrzymać spokojności w tém burzliwém państwie. Gdy chory *Eol* ojciec i stróż wiatrów dozwolił ujść niektórym z swoich burzliwych dzieci z pieczar, w których trzymał je zamknięte, ich gwałtowne dmuchanie wzburzyło fale i wzniecało straszne burze. Neptun musiał

często wznosić się nad bałwany i nakazywać milczenie, grożąc im swoim gniewem. Najstraszniejszy z tych wiatrów był *Akwilon* i *Auster* obraz wiatrów północnych i południowych, tak często smutnych dla żeglarzy. Jednego nawet razu Eol, zapomniawszy zamknąć drzwi jaskini, gdzie jego rozhukane żywioły się znajdowały, sprawiły na świecie tak straszną burzę że od tego czasu Sycylija odłączyła się od Włoch gwałtownością morza. Wóz Neptuna ciągniony od czterech pieniących się rumaków, zakończonych w drugiéj połowie ogonem rybim, miał kształt szerokiéj skorupy ślimaczéj, koła były złote i zdawały się latać nad powierzchnią bałwanów. Bóg siedział w nim trzymając w ręce trójząb, to jest widły, z trzema zębami; twarz miał brodatą, a głowę uwieńczoną roślinami morskiemi. (Tab. 8. fig. 14). Zabijano temu bogu na ofiarę konia i byka. Na cześć Neptuna odprawiano w Koryncie igrzyska Istmickie, gdzie konsul Flaminijusz kazał obwieszczać przez Herolda wolność Grecyi, jak sobie pewnie przypominacie z historyi starożytnéj.

NARODZENIE MINERWY.

Jednego razu Ceus (jest to jedno z imion, które poeci dają niekiedy Jowiszowi) uczuł mocny ból głowy; kazał Wulkanowi, aby mu rozciął głowę jedném uderzeniem topora; powiecie, lekarstwo było gorsze, niż choroba, lecz sprawiła skutek nadzwyczajny; gdyż mądrość w rysach młodéj i pięknéj kobiety, uzbrojona zupełnie wyszła z mózgu pana Bogów, który jéj dał imię *Minerwa.* (Tab. 8 fig. 15).

Jest to wielka i trafna myśl, moje dzieci, wyprowadzić Minerwę z mózgu samodzielnego pana, który powinien koniecznie posiadać mądrość wiekuistą, ponieważ kieruje cudami tego świata. Ta córka Jowisza była wzorem wszystkich

doskonałości, tak piękna, jak dzień, gdyż nie ma nic piękniejszego nad mądrość; zajmowała się od swojego urodzenia wynalazkiem sztuk na których jeszcze wówczas zbywało rodowi ludzkiemu, jéj przypisują sztukę pisania, malarstwa i nakoniec haftowania igłą, w którém celowała. Minerwa nie była wolną od niektórych wad, niezgadzających się z mądrością to jest: łatwo się obrażała żartami, które jéj czyniono, co nie cechuje dobrego charakteru; przeto okazywała się nieraz surową i groźną, i bogowie unikali często jéj obecności aby nie doświadczyć jéj wyrzutów. Pewnego razu zręczna jedna hafciarka, zwana *Arachnea*, chełpiła się, szydząc, że przewyższa Minerwę swoją sztuką; natychmiast rozgniewana bogini uderzyła ją czółkiem w palce i przemieniła ją w pająka. Czołko jest to małe narzędzie, którego niegdyś robotnice używały do tkania kobierców; dlatego powiadają Grecy, umiejący wszystko objaśniać bajkami, że ten owad ma własność robienia i snucia z siebie prze-

dzy. Minerwa, która jak pewnie sobie przypominacie, uchodziła u Ateńczyków za opiekunkę ich miasta, przy téj okoliczności toczyła żywy spór z swoim wujem Neptunem. Ten bóg utrzymywał, że on powinien być opiekunem tego nowozałożonego miasta, ponieważ leży nad brzegiem jego państwa, i że zresztą Cekrops Egipcyjanin, który je założył, przybył morzem do kraju Pelazgów. Minerwa przeciwnie twierdziła że sama tylko mądrość może zapewnić pomyślność temu nowemu grodowi i jéj się tylko należy prawo nazwania go. Zapaliła się więc taka kłótnia iż Jowisz wezwany na rozjemcę, rostrzygnął, że kto z nich najpożyteczniejszą rzecz utworzy, nazwie miasto Cekropsa. Natychmiast Neptun jedném uderzeniem trójzęba o ziemię wyprowadził z niéj ognistego rumaka, uciekającego i rżącego; Minerwa znowu, dotknąwszy lekko ziemi końcem swéj włóczni, wyprowadziła piękne drzewo oliwne obciążone owocami dojrzałemi. Bogowie wtedy jednogłośnie przyznali zwycięztwo bogini,

i Minerwa dała swoje imię miastu Ateńczyków. Zdaje mi się, żem już mówił gdzieindziéj iż ta bogini po grecku nazywała się *Atena*.

Jedna z najwspanialszych świątyń Minerwy była *Partenon*, którą Ateńczykowie wystawili w twierdzy swego miasta. Żywiono tam pod ołtarzem węża bogini poświęconego, gdyż u starożytnych ten gad był wizerunkiem mądrości. Zemsta zdająca się tak przeciwną mądrości, któréj pobłażanie zawsze powinno być pierwszym przymiotem, zapaliła Minerwę przeciwko trzem młodym siostrom zwanym *Gorgony*, z których *Meduza* była najpiękniejszą. Ta młoda dziewica dumna z swojego przedziwnego warkocza, obraziła boginią w jej świątyni. Ta pełna żywego wzruszenia, zamieniła włosy biédnéj Meduzy w węże, i nadała tej wprzódy tak pięknéj postaci, smutną własność zamieniania w skały patrzących na nię ludzi. Ta okropna własność zrządziła znaczną liczbę ofiar, lecz jeden młody bohater grecki, zwany *Perseusz* któremu

sama Minerwa towarzyszyła, porwał Gorgonę za włosy i nie patrząc na nię ściął jéj głowę. Ze krwi spłynionéj po ścięciu Meduzy urodził się koń skrzydlaty którego nazywają *Pegazem*; znajdziemy go także i w innych bajkach. Perseusz używał Pegaza w wielu wyprawach. To zmyślenie o Perseuszu wspieranym przez Minerwę dla zwyciężenia Gorgony naucza nas moje dobre dzieci, że dający się kierować mądrości może być pewny uniknienia największych niebezpieczeństw.

Minerwę zwykle wyobrażają w postaci pięknéj i skromnéj kobiéty, mającéj twarz poważną i wspaniałą; ma na głowie przyłbicę z sową na wierzchu, w prawéj ręce trzyma dzidę, w lewéj tarczę pospolicie zwaną *Egidą*, na któréj wyryta jest głowa Meduzy na pamiątkę jéj zwycięztwa.

PORWANIE PROZERPINY.

Pomiędzy dziećmi staréj Cybeli, odznacza się *Cerera*, bogini rolnictwa, i w istocie nic rozsądniejszego nie było jak dać ziemię za matkę bogini okrywającéj ją skarbami, któremi człowiek życie utrzymuje. Cerera stosownie do swego powołania, ukazywała się uwieńczona kłosami i kwiatami pełnemi, trzymając w jednéj ręce sierp, którym żniwiarze uskuteczniają swoje zbiory, a niekiedy trzyma w ręce snopek zboża. (Tab. 9. fig. 16). Każdego roku za nadejściem wiosny, ludy greckie, z kapłanami téj bogini oprowadzały około pól wieprza, którego potém zabijali; aby uzyskać u tego bóstwa przychylność dla prac rolniczych, gdyż to zwierzę ryjąc ziemię przeszkadza rodzeniu się ziarna. Otóż Cerera miała ulubioną córkę zwaną *Proserpiną* również dobrą jak piękną; lecz jednego dnia, gdy ta młoda osoba bawiła się na pięknem polu Sycylii zbieraniem kwiatów, na bukiet dla swojéj matki, Pluton bóg piekła, spo-

strzegłszy ją, porwał do swojego wozu, ciągnionego od dwóch czarnych koni i uprowadził ją do państwa umarłych. — (Tab. 9. fig. 17). Ten bóg od tego czasu, jak Jowisz zostawił mu piekło, nie mógł jeszcze znaleść żony, któraby chciała dzielić z nim to okropne państwo; i lękając się ażeby ktoś nie odkrył drogi, którą się był udał z swoją zdobyczą, uderzył o ziemię widłami służącemi mu za berło, i otworzył tym sposobem przepaść która się zamknęła jak tylko w nię wpadł czarny wóz, unoszący piękną Prozerpinę. Tym czasem, moje dzieci, Cerera niespokojna, nie widząc wracającéj swojéj córki z pola, gdzie jéj pozwoliła zbierać kwiaty, zaczęła jéj wołać na wszystkie strony, a gdy nikt jéj nie mógł dać wiadomości o niéj, oddała się najgwałtowniejszéj rozpaczy. Wypłakawszy się, pomyślała jednak, że boleść nie wróci jéj Prozerpiny, i wybierając się w drogę, postanowiła przebiegać całą ziemię dopóki jéj nie znajdzie, co było bardzo trudno, ponieważ Pluton uprowadził ją do pie-

kła. W swojéj uciążliwéj podróży, biedna Cerera musiała znosić wiele nieszczęść, to musiała wdzierać się na wysokie góry, to znowu przebywać nieurodzajne równiny, znużona upałem i trudami, lecz nic nie zatrzymywało téj strapionéj matki, gdyż nie ma nic tkliwszego, nic odważniejszego nad serce macierzyńskie. Jednego dnia pozbawiona sił, bogini nie mogła znaleść po drodze ani jednego owocu, którymby mogła się pokrzepić; wtém spostrzegła nędzną chałupę w któréj stara kobiéta udarowała ją posiłkiem takim jaki w swym stanie mieć mogła. Cerera przyjęła chętnie tę prostą potrawę, i zabierała się do niéj z całym apetytem, gdy jeden mały chłopiec zwany *Stellio* śmiał się z chciwości, z jaką zajadała, mimo groźb swéj babki, bogini dla ukarania jego złości, a nadewszystko jego nieposłuszeństwa rzuciła mu w twarz resztę swojéj papki i zamieniła go w jaszczurkę. Bogini nie doznawała jednak podobnych obelg w wszystkich miéjscach w których przebywała; przeciwnie król

Celeusz panujący wówczas w Eleuzys w Grecyi, poznawszy ją, przyjął ją z największym szacunkiem i prosił jéj aby pozwoliła wystawić na swoję cześć świątynię, na co Ceres przystała. Ta świątynia w Eleuzys stała się potém ejdną z najsłowniéjszych w Grecyi, i obchodzono tam co cztéry lata święta; które stały się okolicznością jednéj z największych uroczystości religijnych w starożytności. Na pamiątkę tego dobrego przyjęcia, Cerera nauczyła *Tryptolema*, syna Celeusza, użycia pługa, to pożyteczne narzędzie, które sprawia ziemię żyzną. Opuściwszy Eleuzys, bogini powróciła do Sycylii, w nadziei zasiągnienia jakiéj wiadomości o swojéj drogiéj córce, i w saméj rzeczy nie omyliła jéj nadzieja; gdyż jedna *najada*, to jest nimfa rzeki płynącéj, jak utrzymują, w głębokościach ziemi, oznajmiła jéj, że widziała przyjeżdżającą Prozerpinę na wozie Plutona. Cerera podziękowała Aretuzie, to było imię téj dobréj nimfy i zapaliwszy pochodnią w płomieniach góry Etny, która jak wiecie, jest

strasznym wulkanem, zapuściła się śmiało w wnętrzności ziemi, doszła do piekła, gdzie ujrzała nakoniec Prozerpinę siedzącą obok Plutona, na jego tronie, lecz jéj piękność dawniejsza nabrała już rysów poważnych i złowrogich.

W swojéj boleści, biedna matka spodziewała się skłonić tego nielitościwego Boga do zwrócenia jéj ukochanéj córki; lecz Pluton oświadczył, że nigdy od niéj się nie odłączy, i Cerera musiała udać się do Jowisza dla otrzymania sprawiedliwości. — Ojciec Bogów i ludzi, zasięgnąwszy rady Minerwy, roztrzygnął że, Prozerpina wtenczas tylko wrócić może do swojéj matki, jeśli nie brała żadnego pokarmu od przybycia swego do piekła. Nieszczęściem *Askalaf*, kucharz Plutona, zawiadomił Jowisza, że tego samego poranku dał na stół swojéj młodéj pani ziarna wybornego granatu, który całkiem spożyła. Cerera usłyszawszy to, rozgniewała się, zamieniła Askalafa w sowę; jest to potężny ptak wychodzący tylko podczas nocy z swego gniazda, i musiała prosić

pana Bogów aby przynajmniéj pozwolił wrocić jéj córce na ziemię i przepędzać sześć miesięcy każdego roku. Jowisz zezwolił, mimo żalów Plutona; i postanowiono, aby Cerera posiadała swoję córkę sześć miesięcy w roku, lecz przez drugie sześć miesięcy zostawać będzie z Plutonem w królestwie piekła.

Jeżeli niekiedy widzicie Cererę wyobrażoną z zapaloną pochodnią, i mającą przy swoich nogach jaszczurkę i sowę, przypomniecie sobie przy jakiéj okoliczności nadano jéj tę postać.

DYJANNA

Jeżeli wam pokażą posąg lub obraz przedstawiający młodą piękną kobietę wysmukłéj kibici, w sukni krótkiéj sięgającéj kolan, z włosami w tyle zawiązanemi, z półksiężycem na czole, mającą prawą rękę uzbrojoną łukiem, a przy nogach

łanię lub pięknego charta, możecie nieomylnie powiedzieć: to jest postać *Dyjanny* bogini polowania, córki Jowisza i Latony, (tab. 10. fig. 18.) Latona jéj matka zawiadomiona że nieubłagana Junona ścigała ją dla zadania jéj śmierci, rzuciła się w morze, w którém zamiast ją utopić Neptun przyjął ją na pływającą wyspę zwaną *Delos*, którą wyprowadził z bałwanów morskich jedném uderzeniem swego trójzęba. Tam urodzili się tego samego dnia Apollo i Dyjana, dwa bóstwa bardzo sławne, ponieważ u Greków wystawiały słońce i Księżyc. Latona wychowała więc na wyspie Delos dwoje swoich dzieci, które były tak piękne i dowcipne, że mówiono o nich we wszystkich sąsiednich krajach. Jedna okoliczna królowa, zwana *Nijoba*, słysząc chwalących ich wdzięki i przyjemność, gdy zaczęły podrastać, chciała się przekonać, czy wszystko, co mówiono o nich jest prawdą i kazała ich przyprowadzić do siebie; lecz, ponieważ matki przekładają zawsze swoje dzieci nad wszystkie inne, oświadczyła że jéj dzieci są nierównie piękniejsze od Latony, i kazała sromotnie wypędzić tę boginię. Ta, sprawiedliwie oburzona pogardą Nioby, uzbroiła Dyjanę i Apollina ostremi strzałami, któremi wskroś przeszyli wszystkie dzieci téj królowéj. Nieszczęśliwa matka rozjątrzona tą okropną klęską, oddała się tak bolesnéj rozpaczy, że Jowisz przejęty litością, obrócił ją w marmur, ażeby nic czułego w niéj nie zostało. Dyjana i jéj brat gdy już podrośli, wezwał ich Jowisz na górę Olimp, gdzie ich przyjął do liczby Bogów; Heba oblała ich nektarem sprawującym nieśmiertelność, a Dyjana zobowiązała się przewodniczyć polowaniu, które namiętnie lubiła, a Apollo otrzymał kierunek rydwanu słonecznego.

Dyjana była tak pracowita i czujna, że nie miałaby dość zatrudnienia gdyby się tylko zajmowała ściganiem mieszkańców leśnych, i Jowisz, który to postrzegł oddał jéj zarazem obowiązek prowadzenia wozu księżyca; dla tego też

ma na czole godło półksiężyca; lecz miała jeszcze inny obowiązek, który jéj nieprzypadał do gustu, a ten był przodkowanie czarom, do których starożytne ludy przywiązywały zabobonną wiarę.

W rzeczy saméj, noc jest porą, w któréj niegdyś mniemano, że czarnoksiężnicy zgromadzają się dla przygotowywania swoich sztuk czarodziejskich, i księżyc daje się widzieć jasno podczas nocy; przypuszczano więc, że Dyjana musi mieć udział w ich tajemnicach, i dano jéj imię *Hekate* pod którém czczono ją w piekle. Podróżni przed odjazdem, zabijali na ofiarę psa czarnego, ażeby ich uchował od złych przypadków podczas nocy, i przy ważnych okolicznościach zabijano sto wołów, co nazywano *hekatombe*, z greckiego, co znaczy sto.

Tym sposobem, jeżeli wam powiedzą o Dyjanie, przypomniecie sobie, że to bóstwo odbierało cześć pod troistém nazwiskiem: księżyca na niebie, Dyjany na ziemi, i Hekaty w piekle. Gdy Dy-

jana otrzymała pozwolenie od Jowisza aby nie szła za mąż, przepędzała swoje życie w lasach i górach na ściganiu jeleni, sama prowadząc swoje psy gończe otoczona gronem nimf pięknych, uzbrojonych jak ona łukiem, i noszących lekki sajdak opatrzony w strzały.

Jednego dnia po długiém polowaniu, podczas mocnego upału, kąpała się z swojemi nimfami w odległym gaiku gdzie czysta rzeka płynęła, *Akteon* jeden z najodważniejszych łowców kraju zabłądził, ścigając jelenia, przebył krzaki i spostrzegł boginię wychodzącą z kąpieli; lecz Dyjana dla ukarania jego zuchwałości, rzuciwszy na niego wodą zamieniła go natychmiast w jelenia; a jego własne psy, biorąc go za zwierza na którego polował, pożarły go. Była to straszna kara, któréj Akteon uległ za prostą nierozwagę, a jaki był na niego strach, gdy uczuł swoje czoło uwieńczone jeleniemi rogami, swoję twarz przedłużającą się i ramiona pokrywające się jelenią siercią, a nogi

przybierające postać cienkich i wysmukłych nóg tego zwierza. Jednak Dyjana nie postąpiłaby z nim tak surowo, gdyby ta ciekawość nie zdawała się jéj umyślną.

Dyjana, która nie chciała brać męża z pomiędzy bogów, żałowała późniéj tego zobowiązania się, i wybrała za małżonka prostego pasterza z góry *Latmos*, zwanego *Endymion*, który był piękny i miły. Lecz nie mogąc go obdarzyć nieśmiertelnością i wezwać go na Olimp, przychodziła zawsze do niego podczas nocy. Starożytni utrzymywali, że gdy księżyc osłania się, to ona zstępuje do Endymiona podczas snu jego. Najwspanialsza z świątyń, na cześć Dyjany wystawionych, była w Efezie, mieście Jonii, którą liczą między siedmią cudami świata, i którą Herostrat spalił w dzień urodzin Aleksandra wielkiego. Już wam w innem miéjscu mówiłem jakiém szaleństwém ten Herostrat popełnił tę zbrodnią która obróciła w popioły jeden z najsławniéjszych pomników starożytności. Posąg bogini, któremu się tam kłaniali był

z drzewa hebanowego i najsztuczniéjszéj roboty.

APOLLO I DAFNE.

Brat Dyjany nie miał niższego urzędu od swojéj siostry, głowę miał uwieńczoną jaśniejącemi promieńmi; jego obowiązkiem było kierować wozem słonecznym, i prowadzić po przestrzeniach powietrza cztery piękne konie, które każdego dnia rozpoczynały swój bieg bez żadnego zmęczenia.

Młoda bogini uwieńczona różami, zwana *Aurora*, otwiérała z rana bramy wschodu, gdzie się znajdował pałac oświecony od słońca; wieczorem bóg odpoczywał z swoim wozem w pałacu Tetys, położonym w zachodniéj stronie świata, a wtenczas noc, ponure bóstwo, niosąc wieniec makowy i skrzydła nietoperza, rozpościerała na cały świat długą oponę czarną usłaną gwiazdami.

Poznacie łatwo w tym bajecznym obrazie, drogę którą codzień odbywa na horyzoncie czyli poziomie gwiazda nas oświecająca; wiecie że wschód jest strona gdzie słońce wschodzi i obłoki podczas pięknych dni, zaczynają się rumienić tą czerwoną farbą zwaną *Jutrzenką*. Co się tyczy miéjsca w którém słońce znika oczom naszym, wiecie także, że ten punkt nazywają zachodem.

Starożytni, aby objaśnić zniknienie téj gwiazdy przy końcu dnia, przypuszczali, że zanurza się w morzu dla ustąpienia miejsca cieniom nocnym, i ukrywali tym sposobem pod zręcznemi zmyśleniami prawdziwe przyczyny wielkich zjawisk natury.

Apollo miał syna nazwiskiem *Eskulap* którego poczytywano za wynalazcę lekarstwa; poświęcał swoję młodość uczeniu się własności roślin i minerałów, i udało mu się uleczyć wielką liczbę chorych, zasięgających jego rady.

Pluton jednego razu udał się z zażaleniem do Jowisza, że od czasu odkrycia

lekarstw przez Eskulapa, liczba umarłych, których Merkuryjusz miał co dzień jemu przyprowadzać, znacznie się zmniéjszyła. Ojciec bogów, oburzony zuchwałém sprzeciwianiem się woli nieba i piekła tego małego lekarza, zabił go piorunem, i zgubił mnóstwo dobrych lekarstw których Eskulap nie pokazywał jeszcze swoim uczniom. Lecz Apollon uwiadomiony o nieszczęściu swego syna, wpadł w gniew, którego nic złagodzić nie mogło, i wstąpiwszy na wulkany wyspy Lemnos przebił swojemi strzałami Cyklopów kujących pioruny. Wulkan nie słysząc uderzeń młotów swoich robotników w kuźniach, dowiedział się wkrótce o zemście Apollina, a chociaż kulawy spieszył czémprędzéj na Olimp, gorżkie żale wywodził przed Jowiszem na zuchwałego, który śmiał pozabijać strzałami Cyklopów. Ojciec bogów, zmarszczywszy brwi wstrząsnął całym Olimpem, przywołał do siebie nieroztropnego Apollina i zgromiwszy go surowo, strącił go z nieba na ziemię. Bożek musiał mocą takiego wy-

roku zostać na ziemi pasterzem, jak Neptun mularzem.

Apollo zostawszy pasterzem, prędko się przyzwyczaił do swojéj niedoli; ukryty w górach Tessalii w Grecyi znalazł upodobanie w strzeżeniu pięknéj trzody i nauczaniu nieokrzesanych pasterzy, których spotykał po pastwiskach. Strącony bóg był dobrym muzykiem; grał jeszcze lepiéj na flecie, niż Merkury.

Merkury na jednéj ze swoich przechadzek, przyszedłszy odwiedzić swego brata, otrzymał od niego w podarunku rószczkę drzewa laskowego z któréj zrobił swoję laskę, i darował wzajemnie Apolinowi piękną skorupę żółwią, w któréj umieścił cztéry strony napięte, wydające pod jego palcami najwdzięczniéjsze tony. To narzędzie otrzymało nazwisko *liry*: któréj Grecy używali dla towarzyszenia śpiewom Homera i innych swoich wieszczów.

Po krótkim czasie pasterze Tessalscy, niegdyś dzicy i nieokrzesani, nie byli do poznania; najwięcéj z pomiędzy nich było muzyków za przykładem Apolina, i każdego wieczoru bóg bawił się wzywaniem do tańca na murawę głosem swojéj liry młodych pasterek z sąsiedztwa, które się zgromadzały dla przysłuchywania jemu się.

Ze wszystkich nimf góry *Ossa*, gdzie Apollo często prowadził na paszę swoje owce, nie było piękniéjszéj i powabniéjszéj od *Dafny* córki rzeki *Penei*, któréj wody używały bogate pola Tessalii. Apollo często ją spotykał samą na łąkach, prowadzącą piękną trzodę owiec bielszych od śniegu. Chętnie lubił prowadzić z nią rozmowę, gdy ich jagnięta pasły się spokojnie pod strażą ich wiernych psów; lecz Dafne wiedziała, że młoda dziewica dobrze wychowana nie powinna rozmawiać z młodzieńcem którego nie znała. Zresztą ona była, zdaje mi się jedną z nimf Dyjany, i jéj pani wymógła na niéj, ażeby nigdy za mąż nie poszła. Długo unikała spotkania Apollina, a gdy usłyszała zdaleka flet jego, ukrywała się w gaikach najodleglejszych, dokąd wiedziała

że ten pasterz nie przyjdzie. Jednego razu bóg spotkawszy ją wracającą z lasu, zaczął do niéj rozmawiać tak wzruszającym głosem, że Dafne miała już chęć zatrzymania się na chwilę aby go posłuchać; lecz przypomniawszy sobie, że tego jéj zabroniono, zaczęła biedz ze wszystkich sił dla uniknienia młodego pasterza, którego mowa mocno ją zajmowała, gdyż Apollo, przed swojém wygnaniem, uchodził za najdowcipniéjszego z bogów Olimpu. Tymczasem bóg umyślił ją ścigać a lubo Dafne była prawie tak lekka jak łanie które niekiedy zabijała swemi strzałami na łowach Dyjany, był jednak już bliskim dosięgnienia jéj, gdy młoda nimfa przybywszy mocno strudzona na brzegi Penei, zawołała żałosnym głosem, wyciągając ręce ku rzece; „O mój ojcze czy nie przyjdziesz w pomoc swojej córce".— Ojciec usłyszawszy wołanie Dafny, aby ją uchronić przed bogiem, przemienił ją w laurowe drzewo. Apollo dogonił ją i był świadkiem téj przemiany, a zdjęty boleścią, urwał kilka gałązek z tego pięknego drzewa, którego liść jest wiecznotrwały, i utworzył z niego wieniec i ozdobił nim swoje skronie. Od tego czasu poświęcano mu wieniec, i bóg rozkazał, aby na przyszłość to stanowiła nagrodę dla wielkich poetów i wielkich bohaterów. Wygnany bóg podczas swego pobytu na ziemi, nie miał szczęścia w swoich uczuciach; łowca *Cyparys*, którego przekładał nad wszystkich innych towarzyszów, zabiwszy jednego dnia pomimowolnie małą piękną łanię, którą był wychował, uczuł tak dotkliwą żałość, że prosił bogów, aby mu życie odjęli. Apollo widząc go tak strapionego, zamienił go w Cyprys, który od tego czasu stał się oznaką smutku i towarzyszem strapienia. Dla tego sadzą to smutne drzewo około grobowców. Młody pasterz zwany *Hyjacynt* którego przyjaźń zdawała się chcieć pocieszać Apollina z powodu utraty Cyparysa nie miał lepszego losu od tego nieszczęśliwego łowcy. Jednego dnia, gdy wygnany bóg bawił się z Hyjacyntem w bicie kręga (gra zależąca na zręcznem rzucaniu ciężkich

kręgów ołowianych lub drewnianych) Apollo był tak nieszczęśliwy, że trafił w czoło swojego ukochanego towarzysza, który upadł bez życia w jego objęcia. Napróżno Bóg używał najczulszych wyrażeń, ocierał drżącą ręką krew płynącą strumieniem z jego rany, nic nie mogło go przywrócić do życia, i biedny Hyjacynt skonał w jego oczach. Apollo, strapiony nieszczęściem, którego pomimowolnym był sprawcą, chciał, ażeby została wieczna pamiątka po jego przyjacielu, nazwał przeto hyjacyntem piękny kwiat, który w téj saméj chwili powstał z krwi tego nieszczęśliwego młodzieńca, kwiat smutny i blady jak ten, którego pamięci jest poświęcony. Wśród tego czasu, moje dzieci, bogowie trapieni wygnaniem Apollina, błagali Jowisza, aby go znów wezwał do Olimpu, gdzie jego obecność czyniła wielką próżnią i Jowisz który także żałował swego syna, skłonił się do ich prośby, a tak miły ten bożek zajął znów swoje miejsce między nieśmiertelnemi, którego żaden inny zastąpić

nie mógł. Również i Eskulapowi przywrócono nieśmiertelność, i w jednéj świątyni wystawionéj przez mieszkańców wyspy *Kos* na Archipelagu greckim, chorzy mieli zwyczaj spisywania leków na murach za pomocą których odzyskali zdrowie, albo ocaleli z nieszczęścia; było to przez wiele wieków jedyną szkołą do któréj lekarze grecy niewyjmując nawet wielkiego Hipokrata udawali się na naukę téj sztuki tak drogiéj dla ludzkości.

UPADEK FAETONA.

W czasie wygnania Apollina na ziemię, urodził mu się syn zwany *Faeton*, którego obdarzył tysiącem dobrych przymiotów; młodzieniec ten był miły, dowcipny i niepospolitéj piękności, lecz wszystkie te zalety zaciemniała próżność, najniebezpieczniéjsza ze wszystkich wad, ponieważ jest zwykle towarzyszką głupstwa. Faeton, cho-

ciaż syn boga, był jednak tylko prostym śmiertelnikiem, a jego towarzysze niekiedy słusznie szydzili z jego miłości własnéj; gdyż byle o cokolwiek, zaczynał się rozwodzić zaraz o swoim ojcu, słońcu i o swoim dziadzie Jowiszu.

Nieraz zdarzyło mi się widzieć dzieci, które również jak Faeton chełpiły się z zasługi lub bogactwa swoich rodziców, jak gdyby to je czyniło lepszemi, albo uczeńszemi, i uważałem, że te dumne dzieci stawały się potém głupcami, ponieważ w siebie wmawiały, że zasługi ich rodziny powinny im zastąpić miéjsce umiejętności i zdrowego rozumu.

Otóż jednego dnia Faeton, bawiąc się z swemi towarzyszami nie wiem w jaką grę naówczas w używaniu będącą, podług swego zwyczaju zaczął znowu wychwalać swój ród niebieski; i jego towarzysze, ażeby się z nim podrażnić, parsknęli od śmiechu na tę niedorzeczną pretensyję. Inny na miejscu Faetona korzystałby z téj nauki, lecz ten dumą nadęty zamiast poprawić się, wpadł w wściekłość,

a widząc, że nikt nie chce wierzyć świetności jego pochodzenia, zaprzysiągł, że pójdzie do ojca i uprosi go, że mu pozwoli dzień jeden kierować wozem słonecznym, ażeby nikt więcéj nie wątpił, iż jest synem tego świetnego bóstwa. Jego towarzysze nie wierzyli mu, ale oto nasz roztrzepaniec wyruszył w drogę idąc po wysokich górach, prowadzących do pałacu słońca. Droga nie była ani krótką ani łatwą do tego rażącego mieszkania, w którém Apollo siedział na tronie promieniejącym światłem, wśród mnóstwa kolumn złotych, wysadzanych milijonami dyjamentów i drogich kamieni. Tymczasem Faeton dostał się tam przy pomocy niektórych bóstw sobie przychylnych, lecz jego oczy tak raził blask wielki, gdy się znajdował wśród tego cudnego okręgu, z którego wytryskiwały potoki światła, iż z trudnością mógł patrzeć na uśmiechającego się do niego Boga, otoczonego całym blaskiem.

„O mój ojcze zawołał, dozwoliszże swego syna znieważać młodym zuchwalcom

zaprzeczającym mu szlachetnego rodu. "Mój synu, odrzekł natychmiast Apollo, wyciągając do niego rękę, przysięgam na *Styks* że ziszczę wszystkie twoje żądania dla zawstydzenia zuchwalstwa twoich szyderców; mów więc Faetonie, czego żądasz, a otrzymasz.

Teraz trzeba wam wiedzieć, że Styks była rzeka w piekle, na którą bogowie często przysięgali, lecz ta przysięga stała się w ich ustach obietnicą, któréj niedotrzymanie pozbawiało ich na długi czas nektaru i zaszczytów boskich. Faeton, zapewniony dobrocią swego ojca, prosił go natenczas aby mu pozwolił przez jeden dzień prowadzić wóz słońca; bóg, usłyszawszy żądanie tego nierozsądnego młodzieńca, pojął lecz już zapóźno błąd, który popełnił zobowiązawszy się okropną przysięgą, którą bogowie z bojaźnią wymawiają, i usiłował wszelkiemi sposobami odwieść syna od tak trudnego przedsięwzięcia, ofiarując inne zadosyćuczynienie jego miłości własnéj.

„Nierozważny! dodał bóg, ledwo swo-

je łzy wstrzymując "czyliż nie wiesz, że podobne przedsięwzięcię przechodzi siły człowieka? Nie znasz więc niebezpieczeństw na jakie się narażasz! Drogę którą myślisz przebiedz najeżają potwory, otaczają przepaści, mogące przestraszyć moje rumaki, przyzwyczajone do ręki wprawnéj. Sądziszże, że nie poczują obcego sternika, i że znajdziesz środek pohamowania ich? Zastanów się dobrze Faetonie, zgubisz się żądzą wyniesienia, i cały świat runie z tobą".

Ze wszystkich wad szkodliwych młodzieży, nie ma niebezpieczniéjszéj nad próżność, czyniącą ją głuchą na rady rozsądku i przyjaźni. Przykład Faetona, moje dzieci, dostateczną nam w téj mierze daje naukę.

Nieszczęśliwy więc Faeton trwał w swoim uporze, a jego ojciec skrępowany straszną przysięgą powierzył mu na dzień kierunek swojego wozu. Apollo, przewidując następstwo, odnawia swoje mądre przestrogi, i wskazuje mu drogę, którą się ma udać; lecz nierozważny, unie-

siony radością tak świetnego zwycięztwa, nie słuchał go nawet, tyle miał ufności w sobie, co zwykle jest właściwe głupcom. W pierwszych chwilach, konie słoneczne postępowały zwyczajną drogą, nie znając swego nowego sternika, gdyż droga była łatwa, a Faeton nie mógł się posiąść z radości; lecz gdy w swym biegu napotkał trudności, nierozsądny, zamiast zwolnienia, podniecał ich zapał, wkrótce nie mógł ich wstrzymać. Wtedy zbiegły z drogi zwyczajnéj, i już to wzbijając się przerażone między gwiazdy je otaczające, już też spuszczając się blisko ziemi z wozem słonecznym zapalają góry i wysuszają w jednéj chwili największe rzeki, i gdy się oddalały, nagle zimno ogarniało całą kulę ziemską. Tego samego dnia ludzie nie wiedzieli jakie straszne wstrząśnienie odbywało się w niebie, i sami Astronomowie zmordowani ciągłém patrzeniem w teleskopy, nie wątpili, że nadszedł już koniec świata. Tymczasem Cybela, która, jak wiecie była boginią ziemi, widząc wyschnięte

zródła, zniszczone żniwa kilko-chwilowym upałem, osuszone drzewa upadające z swemi owocami, i morze opuszczające swoje koryto, żaliła się przed Jowiszem, a bóg spostrzegłszy Faetona na wozie niebieskim, nie chciał dłużéj czekać, aż ten dumny młodzieniec wstrząśnie świat cały; pełen gniewu porwał piorun i cisnąwszy go na zuchwalca, wtrącił go w Erydan, rzeka we Włoszech, którą dziś nazywają *Po*. *Cygnus* jedyny może przyjaciel Faetona, gdyż bywają osoby kochające próżnych, tak się przejął żalem z jego utraty, że schyliwszy się nad brzeg rzeki, aby widzieć, czy fale nie przyniosły mu ciała nieszczęśliwego młodzieńca, umarł z rozpaczy; Apollo zamienił go w łabędzia, ten piękny biały ptak odwiedza jeszcze rzeki, w których zdaje się czegoś szukać. Starożytni utrzymywali, że za zbliżeniem się jego śmierci, ptak ten zawsze niemy, odzywa się śpiewem smutnym i dźwięcznym, którego słodyczy nic nie wyrównywa. Heliady, siostry Faetona, również niepocieszone

z powodu jego smutnego losu, opłakiwały go przez cztéry miesiące; bogowie wzruszeni ich boleścią przemienili je w topole, drzewa które szczególniéj rosną nad brzegiem rzek, a ich łzy przemienili w bursztyn na pamiątkę ich przyjaźni braterskiéj.

MUZY.

Jedna z najdowcipniéjszych allegoryj, moje dzieci, jest ta, która poczytuje sztuki i umiejętności za dzieci Jowisza i pamięci, uosobionéj w bogini zwanéj *Mnemozyna*. Dziewięć pięknych nimf pod imieniem *Muz*, przodkowały tym drogim darom rozumu ludzkiego, a Apollo, jako wynalazca liry i muzyki, uchodził za ich brata i przyjaciela. W ich to gronie zapominał na górze Parnas, gdzie przebywały, nudów Olimpu, i zmartwień, które mu sprawiła duma Faetona.

Te muzy miały tworzyć bardzo miłe towarzystwo: *Kalliopa*, najstarsza, była

boginią wymowy, to jest sztuki pięknego mówienia; *Melpomena* przodkowała trajedyi; *Talija*, komedyi, *Polimnija*, retoryce czyli krasomówstwu; *Klijo* była muzą historyi; *Uranija*, astronomii; *Erato* ubóstwiona od poetów, *Euterpe* od muzyków a *Terpsichora* od tancerzy.

Te boginie wyobrażano z przymiotami właściwemi ich sztuce; to jest: z oznaką talentu któremu przewodniczyły: i tak Klio trzymała tabliczki na których przygotowywała się do pisania historyi, Melpomenę wyobrażano pospolicie w postaci kobiety drogo ubranéj, ponieważ trajedyja maluje nieszczęścia królów albo bohaterów; u starożytnych temu rodzajowi wystawienia teatralnego zwykle towarzyszyła muzyka, a imię téj muzy oznaczało po grecku, że ona się tylko wyrażała śpiewem. Talija, przeciwnie, wyobrażana z maską w ręce, gdyż dawniéj aktorowie mieli zwyczaj zakrywania sobie twarzy maską, naśladując osobę przedstawioną; Euterpe miała przy sobie narzędzia muzyczne, a uczona Uranija kule i cyrkle,

narzędzia używane w astronomii. Nie jest więc trudno przyzwyczaić się do poznania na piérwszy rzut oka muzy, którą wystawia obraz albo posąg, i dosyć tylko uważać na własności jéj przydane, aby ją wymienić po imieniu.

Tworząc to grono uczonych nimf, Grecy mieli tylko na celu wzbudzić uszanowanie dla sztuk i umiejętności, wznoszące człowieka nad jego jestestwo, i zbliżające go do bóstwa. Teraz, zdaje mi się pojmujecie, dla czego Appollo przebywał w gronie swoich dziesięciu siostr, które wszystkie miłe, uczone i rozsądne, tworzyły najprzyjemniejsze towarzystwo, jakie sobie wyobrazić można.

Pewnego razu, ten bóg uwiadomiony o koncercie u sąsiedniego króla który zaprosił wszystkich muzyków okolicznych, skłonił swoje siostry aby mu towarzyszyły na tę uroczystość, na któréj mogły być pewne otrzymać wszystkie wieńce o jakie ubiegać się będą. Trudno było znaleść wóz mogący przewieść od razu całą rodzinę, gdyż uczona trupa posiadała tylko je-

dnego skrzydlatego konia; lecz ten cudowny zwierz, który jak wiecie był Pegaz, z krwi Meduzy, przeniósł ich szybko jednę po drugiéj, do dworu, do którego je zaproszono, i Apollo przybył tam jednocześnie z niemi. Najbieglejszy muzyk tego kraju nazywał się *Marsyjasz*; był to satyr, rodzaj bóstwa lasów, który miał nogi koźle, i znalazłszy przypadkiem na dnie strumyka flecik, którego Minerwa niekiedy używała, zdołał wydobyć z tego narzędzia najwdzięczniejsze tony.

Ten Marsyjasz nie znał Apollina, lecz widząc go grającego na lirze, wyzwał Apollina do walczenia z sobą, pod tym warunkiem, ażeby zwycięzca postąpił sobie z zwyciężonym jak zechce. Apollo, przystał na to wyzwanie, i wielkie koło zgromadzonych lubowników otaczało muzyków dla osądzenia któremu z dwóch należy się zwycięztwo. Natychmiast Marsyjasz zaczął wydobywać najsłodsze tony, raz naśladował śpiew słowika wczasie pięknego wieczoru wiosennego, i kwilenie synogarlicy; znowu jego flecik hu-

czał jako fale morskie w czasie burzy, albo świstał, jak wiatry wśród obszernego lasu miotanego wichrem. Zachwyceni słuchacze rumienili się z przyjemności albo bledli z przestrachu, o tyle złudzenie było zupełne, już nawet przygotowano wawrzyny dla biegłego Marsyjasza i nikt nie mógł wierzyć, aby Apollo śmiał z nim walczyć, gdy bóg wziąwszy swoję lirę wydobył z niéj najsłodszą melodyją, i zanucił wyrazy miłe i wdzięczne, które wprawiły w zadumanie całe zgromadzenie. Wszyscy zawołali wtedy że głos Appollina wzniósł go nad flet Marsyjasza, i biedny satyr z boleścią widział wydarte sobie zwycięztwo którego był pewny.

Nie była to jedyną karą którą na niego sprowadziła miłość własna, i trzeba przypuścić że gniew wyrwał mu słowa obrażające zwycięzcę, Apollo rozjątrzony taką zniewagą przywiązał go do drzewa i żywcem z skóry go obrał. Żale tego nieszczęśliwego wzruszyły bogów którzy go przemienili w rzekę, któréj piérwsze fale tworzyły się z krwi i łez Marsyja-

sza. Inną razą jednak w podobnym przypadku, okazał więcéj wspaniałomyślności dla swoich przeciwników. Midas król Frygii obrany sędzią przy podobném wyzwaniu, przysądził nagrodę muzykom niemogącym wcale iść w porównanie z talentem boga światła; Apollo zdawał się poddać temu wyrokowi i zostawił wawrzyny swoim współzawodnikom; lecz po niejakim czasie, balwierz Medasa spostrzegł, że uszy tego księcia stały się nadzwyczaj długie i coraz, przyjmowały formę oślich uszy: Balwierz udzielił to smutne odkrycie samemu królowi, który mu zalecił milczenie pod najostrzejszemi męczarniami, kazał sobie zrobić zarazem perukę i czapkę które zupełnie zakrywały jego długie uszy.

Otóż muszę wam powiedzieć, że bywają ludzie, którym nie podobna ukrywać tajemnicy; balwierz należał do ich liczby, i biedny człowiek, walcząc między obietnicą uczynioną swojemu panu, i potrzebą mówienia, stracił zupełnie sen i apetyt, nakoniec, nie mogąc więcéj

jéj zachować i lękając się uduszenia, jeśli daléj będzie milczał, udał się w pole, gdzie zrobił otwór w ziemi i kładąc się na brzuch, zawołał donośnym głosem: *Król Midas ma ośle uszy*, potém odszedł zadowolony, ulżywszy sobie ogromnego ciężaru. W rok potém, balwierz przechodząc koło tego samego miéjsca postrzegł z boleścią trzciny wyrosłe z tego dołka, a miotane od wiatrów powtarzały wyraźnie te słowa: *Król Midas ma ośle uszy*. Wkrótce nie było nikogo w całéj okolicy, któryby nie był świadkiem tego cudu, i tajemnica biednego księcia upowszechniła się po całym świecie. Tak więc gadatliwi, mimo swoich obietnic, nie mogą się wstrzymać od rozgłoszenia powierzonéj sobie tajemnicy. Co do mnie, gdyby nie było na świecie kłamców i zbyt ciekawych, sądzę, że nie byłoby niczego tak się lękać, jak gadatliwych. Gadatliwość, moje dzieci, często bywa wadą waszego wieku, lecz dzieciom dobrze wychowanym łatwo się poprawić.

Najsławniéjsza z świątyń Apollina by-

ła Delficka, w któréj się znajdowała słynna Pityja o któréj wam mówiłem w historyi greckiéj; ta kapłanka gdy wstępowała na trójnóg poświęcony dla ogłaszania swoich wyroczni, trzymała wieniec z bobkowego drzewa, i drogę do świątyni prowadziły drzewa tego rodzaju, na pamiątkę przemiany Dafny.

Apollo, którego raz czczono już to jako boga światła, już téż sztuk pięknych i poezyi, nosi niekiedy przydomek *Febusa*, i dla podobieństwa dają jego siostrze Dyjanie nazwisko *Feby*. Tego boga wyobrażano pod rozmaitemi postaciami, lecz najczęściéj dają mu postać pięknego młodzieńca uwieńczonego wawrzynami i trzymającego lirę; niekiedy widać go na wozie ciągnionym od czterech rzeskich rumaków, głowę ma uwieńczoną promieńmi słońca. Najsławniéjszy z posągów tego boga znany jest pod imieniem Apollina belwederskiego (tab. 10 fig. 19), ponieważ znajduje się w Rzymie w pałacu tego samego nazwiska.

BACHUS I SYLEN.

Kadmus, ów sławny rycerz fenicyjski który, zostawszy królem Tebów upowszechnił między Pelazgami użycie głosek czyli liter alfabetycznych, miał córkę zwaną *Semilą*, tak piękną że Jowisz, zobaczywszy ją postanowił pojąć ją za żonę nie odkrywając jéj, że jest królem nieba i ziemi. Junona, ciągle zajęta śledzeniem, co jéj mąż robi na ziemi, dowiedziała się wkrótce o zamiarach boga, i aby się pomścić przybrała postać staréj mamki Semeli zwanéj *Beroe*, i przyszła do księżniczki, oparta na kiju, jakby schylona wiekiem.

„Czy to prawda moje drogie dziecię" mówi podstępna do młodéj dziewczyny, „że twój ojciec myśli cię wydać za tego cudzoziemca mieniącego się księciem? Ja wiem dobrze, że ten człowiek nie jest tym czém się mieni, i radzę ci, abyś go skłoniła do stawienia się przed tobą, w całéj ogromności swego majestatu, co mu

nie będzie trudno, jeżeli, jak mówi jest jeden ze znakomitych królów świata".

Wymówiwszy te słowa, fałszywa Beroe, opuściła księżniczkę, uścisnąwszy ją czule, i wstąpiła na Olimp, pewna zemsty. Wrzeczy saméj, od téj chwili Semela nie mogła się uspokoić dopóki nie wymogła na Jowiszu, że się pokaże jéj oczom w całym swym blasku; bóg z żalem na to przystał, lecz młoda Semela tak usilnie go prosiła, że się jéj dał widzieć otoczony błyskawicami i piorunem. Niestety biedna księżniczka była ukaraną za swoję ciekawość, gdyż płomienie które Jowisza otaczały ogarnęły jéj pałac i Semela zginęła wpośród ognia; Jowisz mógł tylko ze wszystkiego ocalić małego chłopca którego miała, i włożył go w swoje udo, dopóki nie nadeszła chwila jego urodzenia. Ten mały chłopiec otrzymał tedy imię *Bachus*, i stał się późniéj jednym z najsławniejszych bogów w starożytności.

Skoro tylko Bachus dzień ujrzał, Merkury, z rozkazu Jowisza zaniósł go do dobrych nimf, które go wychowywały z naj-

większą starannością. Dla wynagrodzenia ich, gdy się już mógł obejść bez ich pomocy, młody bożek obrócił je w gwiazdy, i umieścił je na niebie, gdzie są znane pod nazwiskiem *Hyady*. Gdy dziecko doszło już wieku zdolnego do odbierania nauk, Jowisz, ażeby jego wychowanie nie zostawiło nic do życzenia, dał za ochmistrzynie Muzy, których usiłowaniem było nauczać go wszystkiego co wiedziały, i wkrótce młody Bachus stał się najlepszym poetą, najuczeńszym astronomem, najbieglejszym muzykiem i najwyborniejszym tancerzem, jakiego można było znaleść w świecie. *Sylen* jego stary nauczyciel, którego Jowisz umieścił przy nim, dla przygotowywania go do lekcyj, odbierał co dzień podziękowania za swego ucznia.

Ale o Sylenie, moje dzieci, muszę wam powiedzieć, że ten nauczyciel Bachusa miał szczególną postać: z jego łyséj głowy wystawały dwa małe koźle rogi, miał nos czerwony i zakrzywiony, brzuch ogromny, nogi krótkie i najczęściéj źle okry-

te, lecz mimo téj odrażającéj postawy, Sylen był najlepszym człowiekiem na ziemi, jego uczeń bardzo go kochał i nie chciał go nigdy opuścić.

Bachus, dorósłszy lat, nabrał gustu do podróży, i ruszył w drogę z wojskiem złożoném z mężczyzn i kobiét uwieńczonych roślinami, i niosących bębny, cymbałki i inne narzędzia muzyczne; dzirytów i pałaszy nie potrzebowała ta gromada, ponieważ Bachus nie miał zamiaru prowadzić wojny. Dobry Sylen, który już był za stary, aby odbywać podróże pieszo, jechał na najspokojniéjszym ośle, i mimo swojéj otyłości nie został się w tyle ani o jeden dzień, lubo chętnie zatrzymywał się w szynkach, które natrafiał po drodze, gdyż trzeba wam wiedzieć, że Sylen doszedłszy starości został opilcem. Bezwątpienia za jego to radą Bachus upowszechniał po swojéj drodze uprawę wina, to zjednało mu w całéj Azyi cześć bożka wina, chociaż miał wstręt do pijaństwa, które zni-

kczemnia ludzi i czyni ich podobnemi do zwierząt.

Przypominam sobie właśnie, że u Lacedemończyków w téj szkole Likurga, gdzie młodzieńcy uczyli się być obywatelami silnemi i odważnemi, wystawiano im na widok, nędznego niewolnika, dla pokazania im do jakiego stanu znikczemnienia pijaństwo człowieka doprowadza: również Spartanie mieli odrazę dla wina, które uważali za najniebezpieczniéjszą truciznę, ponieważ pozbawia rozumu tych którzy go za nadto używają.

Lubo Bachus był za mądrym, aby się miał oddać téj szkaradnéj namiętności, nie mógł jednak wstrzymać od niéj swego wojska i wtedy mężczyźni i kobiéty je składający, przemienili się w prawdziwych szaleńców. *Bachantki* albo *Menady*, rodzaj kapłanek, orszak jego tworzących, odziewały się skórą tygrysią dla wyrażenia zapewnie, że pijaństwo czyni ludzi podobnych dzikim zwierzętom, i biegały tu i owdzie przeraźliwemi krzyki napełniając powietrze; miały włosy rozpuszczone, a rękę uzbrojoną pochodnią albo *tyrsem*, to jest laską okręconą bluszczem i winnemi liśćmi. W tym gwałtownym stanie wykonywały tysiące tańców dziwacznych około boga, siedzącego na wozie ciągnionym od ostrowidzów lub słoni, a za nim widać starego Sylena pijanego i chwiejącego się na ośle swoim, a z głową uwieńczoną bluszczem. (Tab 11 fig. 20). Tym to szalonym orszakiem, podobnym do prawdziwéj maskarady w tłusty wtorek, Bachus zawojował Indyje, ztąd udał się do Egiptu, gdzie jeszcze uczył sztuki uprawy winnéj latorośli. Wszędzie, którędy przechodził, ludy wznosiły ołtarze i ogłaszały go dobroczyńcą ludzkości.

Czy nie postrzegacie tu, moje dzieci, uderzającego podobieństwa między bajecznemi podróżami Bachusa i temi, które Indyjanie przypisywali Wisznu pod postacią Kryszny, a Egipcyjanie swojemu bożkowi Ozyrysowi. Wszyscy trzéj przedsięwzięli podróże, w towarzystwie licznéj gromady lecz bez broni; wszyscy

trzéj odbierali cześć, że nauczyli ludzi sztuk użytecznych; i trzeba sądzić, że bajka o Bachusie nie jest inną, jak o Krysznie Indyjskim i Ozyrysie Egipskim, których Grecy przeistoczyli w bóstwo swojego kraju.

Inni uważali Bachusa w jego podróżach jako obraz wschodzącego słońca ze strony wschodniéj, gdzie Indyje leżą, które wznosząc się nad poziom oświeca cały świat swemi promieniami.

Uroczystości Bachusa, zwane *Bachanalija*, były rodzajem wystawienia szaleństw, którym oddawały się Bachantki w czasie podróży tego boga. Wszyscy musieli być obecni tym uroczystościom, i opowiadają w tym przedmiocie, że córki *Mineasza* króla Tebów nie chcąc wchodzić w uczestnictwo tych świąt, uległy jego zemście, bo rozgniewany bóg za zniewagę czci swojéj, zamienił je w nietoperze w téj saméj chwili, w któréj się zajmowały robotą wspaniałego kobierca. Dla tego to, powiadali Grecy, że ten obrzydły ptak ukazujący się tylko podczas nocy, wyściela piwnice, do których

się chroni, tkaninami naśladując jeszcze robotę, w któréj celowały Minéjdy.

Tenże król Midas, którego Apollo, jak wiecie, uraczył tak piękną parą usz, zdaje się że nie zraził się tym przypadkiem, aby więcéj nie miéć do czynienia z bogami. Bachus w czasie swoich podróży, odebrawszy od niego przychylną gościnność, oddalając się przyrzekł mu ziścić wszelkie jego żądania.

Próżny Midas nie mogąc sobie wystawić ażeby na świecie było co korzystniéjszego nad złoto, prosił Boga o łaskę obrócenia w złoto wszystkiego czego się tylko dotknie. Ziścił Bóg to zuchwałe życzenie, lecz nieszczęśliwy książę wkrótce tego żałował; gdyż od téj chwili, co tylko jego ręce ruszyły wszystko stawało się kruszcem, i otoczony kawałami złota umierał z głodu, gdyż złotem żyć nie można. Wtedy Midas pojął, że wśród swoich bogactw, zginie z nędzy, błagał bogów, aby mu odjęli ten dar okropny którego tak pragnął; ci wzruszeni jego żałością kazali mu się kąpać w *Potkolu* jédnéj z rzek

Frygijskich, gdzie nakoniec stracił to bogactwo, które mu groziło śmiercią niechybną; lecz od tego czasu Paktol toczył piasek złoty, który jeszcze i dzisiaj tam się znajduje.

Ta nowa bajka o Midasie, już sławnym ze swojego wypadku z Apollinem, jest nauką dla skąpców chcących raczéj umierać z głodu, niż ruszyć swoje skarby. Jest to sprawiedliwa kara za tak szkaradny występek, który w nich tę uwagę zagłusza, że złoto nie ma wartości, skoro nie umieją czynić z niego dobrego użytku.

Bachusa pospolicie wyobrażano w postaci uśmiechającego się młodzieńca bez brody, niekiedy siedzącego na byku[1], i wtedy miał wiele podobieństwa z Mitrasem Persów; lecz najczęściéj widziano go wzniesionego na wozie ciągnionym od zwierząt dzikich a to pewnie dla tego, że wino czyniące ludzi porywczemi, ma moc powściągania zwierząt dzikich. Trzyma w jednéj ręce winogrono lub czarę, a w drugiéj tyrs, czyli laskę otoczoną bluszczem i winną

latoroślą. Zabijano mu na ofiarę srokę, ponieważ pijaństwo robi człowieka niedyskretnym i kozła, zwierzę obgryzające winne gałązki. Składano mu w ofierze bluszcz i winną latorośl.

SĄD PARYSA.

Nie było jeszcze roku od stworzenia świata, a już nastąpił pierwszy dzień wiosenny. Niebo było czyste, ziemia okryta zielonością zaczynała wydawać niektóre kwiaty, jaśniejące słońce wznosiło się nad poziom, ptaki napełniały okolice tysiącem śpiewów, a morze przedstawiało widok gładkiego zwierciadła, gdy zupełnie ze środka tych spokojnych bałwanów jedna biała i spieniona fala wzniosła się i rozbiła o brzeg, gdzie złożyła łóżko z mchu usłane... Nie zgadniecie nigdy, co ta fala przyniosła; otóż! była to młoda dziewica piękniéjsza od wszystkich nimf nieba, ziemi i wody; jedném słowem to

była *Venus* którą, Jowisz zobaczywszy, ogłosił natychmiast boginią piękności.

Ta wiadomość, zaraz powtórzona na Olimpie przez *Sławę*, boginią bardzo gadatliwą, którą wystawiano z trąbą, wprawiła w zamieszanie wszystkie bóstwa niebieskiego państwa. Dumna Junona dokładała więcéj starań jak zwykle o swój ubiór; mądra Minerwa okrywała się rumieńcem na myśl, że ma współzawodniczkę, a wszystkie inne boginie tego dnia, radziły się może dwadzieścia razy zwierciadła, aby wiedziały, czy ich strój czasem nie jest w nieładzie. Lecz Jowisz nie chcąc, ażeby nowe bóstwo ukazało się tak oczom całego dworu bogów, bez wychowania należnego młodéj osobie dobrze ukształconéj, powierzył obowiązek uczenia Wenery dwunastu siostrom zwanym *Godziny*, które przodkowały chwilom dnia. Czas tych pilnych nauczycielek liczono w ten sposób i one tak korzystnie używały swoich lekcyj, że po krótkim czasie uczyniły z młodéj bogini prawdziwą doskonałość; a Jowisz za-

dowolony ich staraniami rozkazał, ażeby uczennica bezwłocznie wstąpiła na Olimp, gdzie Heba ma ją poczestować nektarem nieśmiertelności. Ten dzień, moje dzieci, był prawdziwą uroczystością dla dworu bogów, i podobno dano przy téj okoliczności koncert, gdzie Apollo i Euterpe wykonywali muzykę z dołączeniem małego baletu, w którym Terpischora okazała się jak ptak lekką. Tymczasem, zaraz nazajutrz Jowisz musiał myśléć o przeznaczeniu męża dla swojéj nowéj córki, gdyż wszyscy bogowie, nie mający jeszcze żon, już się zaczęli ubiegać, i każdy wychwalał swoje przymioty, aby otrzymać pierwszeństwo.

Apollo przedstawiał skromnie, że on jest najmilszym i najuczeńszym z bogów; dowodził że zna muzykę, retorykę, astronomią, cokolwiek sztukę lekarstwa, i jeszcze inne umiejętności. Bachus, ten otyły i wesoły chłopiec usiłował przekonać Jowisza, że on ma prawo do ręki Wenery za usługi które wyświadczył, upowszechniając uprawę winnéj latorośli; Mars mimo swojéj nad-

gorzałéj twarzy od słońca i porywczego postępowania utrzymywał, że bogini piękności należy się bożkowi wojny, jako sprawiedliwe wynagrodzenie za jego czyny wojenne; sam nawet Merkuryjusz, gdyby nie był tak zatrudniony dopominałby się pierwszeństwa, za swoje dokładne wykonywanie zleceń mu powierzonych; lecz Jowisz dla pogodzenia ich uczynił inny wybór, którego nikt się nie spodziewał, gdyż rozkazał, aby młoda bogini została żoną kulawego Wulkana za jego trudy w wyrabianiu piorunów; ten przyszedł, kulejąc i zaślubiwszy Wenerę na Olimpie, zaprowadził ją do swego ciemnego i podziemnego pałacu, gdzie piękna małżonka niedługo przykrzyć sobie poczęła, gdyż jéj białe rysy zepsuły się tam od dymu kuźni Wulkana. Wstąpiła więc znowu na górę Olimp za zezwoleniem pana bogów i mówią, że Jowisz pozwolił jéj tylko czasami zstąpić do swego męża, którego towarzystwo nie miało nic ujmującego.

Po niejakim czasie było sławne wesele, na które zaproszono wszystkich

bogów nieba, ziemi, morza i piekła nawet; był to ślub młodego i urodziwego księcia imieniem *Peléj*, z piękną nimfą zwaną *Tetyda*, któréj nie należy brać za boginią morską, u któréj słońce zwykle codzień odpoczywało. *Niezgodę*, ohydne bóstwo, którego głowę zamiast włosów okręcały węże, wyłączono z téj uroczystości; lecz ta złośliwa bogini zemściła się okrutnym sposobem, gdyż wśród wesołości, w chwili kiedy Bachus uraczał gości najlepszém winem swojéj piwnicy, Niezgoda wstąpiwszy na stół pod którym się ukrywała, rzuciła między zgromadzonych złote jabłko, z napisem: *dla najpiękniéjszéj*, będąc pewną że to jabłko stanie się przedmiotem gwałtownego sporu sprawującego zaburzenie.

Rzeczywiście, skoro tylko boginie przeczytały ten napis, poczęły wszystkie ubiegać się o pierwszeństwo, a lubo niebyło żadnéj prawie w całém zgromadzeniu, któraby nie mogła sobie rościć prawa do piękności, postanowiono za wspólną ugodą, ażeby Junonę, Minerwę i Wenerę przypuścić

do ubiegania się. Teraz szło tylko o znalezienie bezstronnego sędziego dla wydania wyroku o tych trzech współzawodniczkach, których żaden z bogów gniewać nie chciał, wtém Merkuryjusz, który przebiegał cztéry kąty ziemi, skłonił boginie, aby się udały do młodego pasterza zwanego *Parysem*, który był synem *Pryama*, króla Troi. Przyjęto tę radę, i prostego pasterza obrano sędzią sporu, tyle bóstw zajmującego.

Junona stawiła się przed swoim sędzią ubrana w najpiękniejsze stroje, jaśniejąca złotem i drogiemi różnokolorowemi kamieniami; pasterz złudzony jéj wspaniałą postawą, już chciał jéj przysądzić jabłko, gdy Minerwa przedstawiła się z całą powagą mądrości miarkowanéj miłym uśmiechém: bogini jak zazwyczaj była od głowy do stóp uzbrojona, lecz ukryła swój puklerz aby nie rozgniewać sędziego. Ten w przykrém znajdował się położeniu aby wydać sąd o dwóch rywalkach równie pięknych, że myślał podzielić między nie jabłko, gdy Wenera, bez żadnéj

ozdoby tylko z wieńcem różowym i prześliczną przepaską któremi Jowisz ją udarował, postępowała skromnie i wprawiła Parysa w zadziwienie; natychmiast upadając na kolana, oświadczył, że Junona wydała mu się za dumną, a Minerwa za poważną, i tylko Wenerze należy się nagroda piękności. Ten sławny sąd przyjęto na Olimpie z zapałem; Junona i Minerwa oddaliły się z nieukontentowaniem, a zwycięzka Wenera wstępując na mały wóz zrobiony z jednéj muszli perłowéj i ciagniony od dwóch pięknych synogarlic, wzniosła się w powietrze. Ta prześliczna przepaska, którą Jowisz dał Wenerze i która jéj zjednała zwycięztwo, nie jest nic innego, moje dzieci, jak godło skromności, powabu, słodyczy, bez których piękność jest tylko wątłym przymiotem. Wspomnijcie nadewszystko, że piękna postać nie jest drogim darem, jeżeli jéj nie towarzyszą dobre serce i łagodny charakter w przeciwnym razie jest bardziéj szkodliwą niż użyteczną.

Starożytni twierdzą, że sąd Parysa

spowodował zburzenie Troi, które wam już opowiedziałem w historyi Greckiéj, i to aby się zemścić na tym pasterzu potém księciu, Junona i Minerwa podburzyły całą Grecyją przeciwko temu sławnemu miastu. Waleczny Achilles, o którym jest mowa w tejże saméj historyi był synem Tetydy i Peleja, których wesele było zakłócone jabłkiem Niezgody.

Piękna Wenera miała wiele dzieci z ktorych kilkoro jest sławnych. Do nich liczą *Kupidyna* albo *Amora* (miłość) wyobrażanego w postaci dziecka z skrzydłami, z oczami zakrytemi paskiem, trzyma łuk i małe strzały; *Hymena*, bóstwo opiekuńcze ślubów małżeńskich, i nakoniec trzy *Gracyje*, (wdzięki) *Aglaję*, *Talią* i *Eufrozynę*, które były nieodstępnemi towarzyszkami swojéj matki. (T. 12 fig. 23)

Wenerę często wyobrażano w postaci młodéj niewiasty, jadącéj po powietrzu gołębiami lub wróblami, które jéj zabijano na ofiarę. Najsławniejsze jéj świątynie były *w Knidos, Pafos i w Idalii*, gdzie jéj ołtarze wznosiły się w gaikach mirtowych

i różowych. Dają jéj niekiedy przydomek *Cyprysy* albo *Cytery*, z przyczyny czci, jaką jéj oddawano szczególniéj na wyspach greckich *Cyprze* i *Cyterze*. Posąg *Wenery Medycejskiéj* (patrz tab. 12, fig: 22) jest najsławniéjszy téj bogini, który nam przekazała starożytność; był on długo jedną z ozdób pałacu rodziny panującéj niegdyś w Florencyi pod tém nazwiskiem.

PRACE HERKULESA.

Czy widzicie, moje dzieci, tego człowieka silnego, którego barki są okryte lwią skórą, a jego ręka opiera się na ciężkiéj maczudze (tab. 13. fig. 24)? To jest *Herkules*; jest to jeszcze jeden syn Jowisza. Bóg siły i odwagi; historyją o tym bogu napełniają cudowne wypadki, a całe jego życie było ciągiem prac i chwalebnych przedsięwzięć. W saméj chwi-

li urodzenia Herkulesa, Junona nienawidząc jego matki *Alkmeny*, udała się do *Przeznaczenia*, prosiła go, aby przygotowało temu dziecku istnienie najtwardsze i najniebezpieczniejsze. Teraz trzeba wam wiedzieć, moje dzieci, że Przeznaczenie było bóstwo ślepe i nieugięte, którego woli sami bogowie nie mieli prawa zmienić; jego surowa twarz nigdy się nie uśmiechała, a gdy napisało w swojéj wieczystéj księdze los, któremu każdy człowiek miał uledz, sam Jowisz nie był mocen wykreślić jego wyroków. Wyobrażano je w postaci poważnego starca, z głową otoczoną gwiazdami, jednę nogę miał na globie a w ręku trzymało urnę zawierającą los śmiertelnych. Do tego to strasznego boga udała się Junona, aby poznać przeznaczenie Herkulesa; i dowiedziała się z żalem, że on przezwycięży wszystkie niebezpieczeństwa na jakie się narażać będzie. Wszystko co bogini zdołała wymódz było, że Przeznaczenie poddało go pod rozkazy starszego brata *Eurysteusza* króla Tebów, któ-

ry był surowym i nielitościwym księciem. Zawiść Junony w połowie już zaspokojona nie przestawała daléj działać.

Jeszcze Herkules leżał w kolebce, a już bogini zesłała dwa okrutne węże, które go miały pożrzeć; lecz bóg ten ująwszy je swemi małemi rączkami rozszarpał je na sztuki. Gdy Herkules dorósł, jego brat Eurysteusz aby doświadczyć jego odwagi zlecił mu obowiązek strzeżenia trzód w kraju, w którym ogromny lew już długo straszną czynił szkodę między owcami a nawet i ludźmi. To okrutne zwierzę schroniło się do sąsiedniego lasu zwanego gaik *Nemei*. Młody pasterz, nie czekając, aż potwór napadnie na jego trzody i uzbroiwszy się ciężką maczugą i kilku strzałami, puścił się za nią w pogoń. Doścignąwszy lwa, wypuścił wszystkie strzały, i nie mógł go ranić, albowiem pociski przebić skóry nie mogły, a nawet złamał o nię maczugę żelazną. Nakoniec, nabrawszy odwagi schwytał potwora swemi silnemi rękami i ścisnął go tak mocno że udusił. To pierwsze zwycię-

ztwo młodego Herkulesa stało się dla niego przyczyną sławnego tryumfu gdyż, zdjąwszy skórę pokonanego zwierza, odział się nią i służyła mu za pancerz we wszystkich pracach które potém przedsiębrał. Eurysteusz uwiadomiony o tém zwycięztwie pojął tedy, że taki waleczny człowiek nie jest stworzony do przepędzania swego życia na strzeżeniu trzód; lecz ciągle się obawiając jego siły, włożył na niego obowiązek zwalczenia wszystkich potworów pustoszących ziemię, zakazując mu przyjść do swego dworu dopóki nie wykona dwunastu prac, jakie mu wskaże. Młody bohater ruszył więc w drogę czekając sposobności okazania swojéj odwagi w innych walkach.

Wówczas to moje dzieci, znajdował się w Grecyi potworny wąż zwany *Hidrą Lernenską*, dla tego, że chronił się zwykle do bagniska tegoż imienia, gdzie robił spustoszenia w polach i trzodzie. Ten gad miał siedem głów, i za ucięciem jednéj głowy siedem innych wyrastało. Od klęski tego potwora Herkules chciał

rozpocząć swoje prace; lecz nie mógł tego dokazać dopóki nie spalił trzciny służącéj potworowi za schronienie. W posoce tego węża bohater zatruł swoje strzały, i wszystkie rany niemi zadane były śmiertelne. Zobaczymy później, jak dalece własność tych strzał stała się okropną dla samego nawet Herkulesa. Uzbrojony temi strasznemi strzałami, tą maczugą, a nadewszystko swoją nieposkromioną odwagą, Herkules ciągnął daléj swe prace mające go unieśmiertelnić. — Zaraz wziął się do odyńca z góry *Erymantu*, zwierza dzikiego pustoszącego wszystkie sąsiednie okolice za każdém swojém wystąpieniem z ukrycia. Herkules schwytawszy go, wziął go żywcem na plecy swoje i zaniósł do Eurysteusza tak zdziwionego tym widokiem że o mało nie umarł z przerażenia. Inną razą przyprowadził jeszcze do tego samego księcia piękną łanię, któréj nogi były miedziane, a rogi złote, i do któréj nikt nigdy zbliżyć się nie mógł, bo tak była lekką w biegu.

Bohater nie długo odpoczywał po tych dwóch zwycięztwach, gdy się dowiedział, że na jeziorze *Stymfal*, niedaleko kraju, w którym przebywał, napotykano potworne ptaki mające głowę, dziób i skrzydła żelazne, i pazury bardzo zakrzywione. Zbliżających się do tego jeziora straszne te ptaki rozszarpywały w sztuki; lecz Herkules, wypłoszywszy je z lasu brzękiem srebrnego kotła, poprzeszywał je swojemi strzałami w chwili, gdy usiłowały ulecić. To zwycięztwo bohatera zjednało mu wiele zaszczytu w całéj Grecyi; i Eurysteusz widząc, że nic dla niego nie jest niepodobne, posłał go na pomoc jednemu z swoich sąsiadów, królowi wyspy Krety, imieniem *Minos*, przeciw któremu Neptun wzniecił byka ziejącego płomieniami. Herkules zawsze niezwyciężony schwycił jeszcze tego zwierza, i zaprowadził zupełnie poskromionego, do swego brata, który teraz nie wiedział jakie mu polecić przedsięwzięcia. Jednak niedługo potém, Eurysteusz usłyszawszy o jakiémś cudo-

wném drzewie, które w nieznanym kraju wydawało złote jabłka, powziął nie powściągnioną żądzę posiadania ich, i rozkazał Herkulesowi szukać ich po całéj ziemi, uprzedzając go zarazem, że te drogie owoce są pod strażą stugłownego smoka ziejącego potokami płomieni i dymu. Herkules nie wiedział, gdzie ma szukać tego cudownego drzewa; lecz musiał być posłusznym Eurysteuszowi podług prawa Przeznaczenia, ruszył w drogę i doszedł do królestwa *Atlasa* króla Afrykańskiego, który był ojcem trzech pięknych córek zwanych *Hesperydy*, do których należał ten ogród, gdzie się znajdowały sławne jabłka strzeżone od smoka stugłownego.

Teraz muszę wam powiedzieć, moje dzieci, że król Atlas wspomagał jednego razu Tytanów w wojnie przeciwko bogom, Jowisz wymierzył mu karę aby dźwigał niebo na swoich barkach; co znaczy, że w królestwie Atlasa były wysokie góry, których szczyty zdawały się dotykać nieba. Herkules pragnąc dostać

się do ogrodu Hesperyd, przyrzekł Atlasowi ulżyć ciężaru przez niejaki czas, jeżeli mu wskaże sławne drzewo z złotemi jabłkami, a ten przystał na to z radością; bohater sam przez długi czas dźwigał ciężar sklepienia niebieskiego, poczém w nagrodę swojéj usłużności Atlas otworzył mu wejście do ogrodu jego córek, gdzie Herkules zabił smoka i zabrał skarb jego.

Gdy powracał do swego brata, obładowany tą drogą zdobyczą, król jeden zwany *Augias*, który posiadał trzodę składającą się z trzech tysięcy wołów, żądał od niego, aby wyniósł gnój z jego stajen od trzydziestu lat nieczyszczonych, przez co zarażały całą Grecyją; bohater, aby tego dopiąć, wyprowadził wszystkie woły i zwracając sąsiednią rzekę, przeprowadził wody przez stajnie, które uniosły wszystkie nieczystości. — Otóż, powiecie mi może słusznie, co za szczególne zatrudnienie dla bohatera jak Herkules czyścić stajnie; to spostrzeżenie z waszéj strony sprawia mi przyjemność, albowiem dowodzi, że słuchacie mię

z uwagą, lecz wiecie, że Herkules ulegał surowemu losowi, od którego nie wolno mu było się wyrwać, i bezwątpienia Przeznaczenie, wkładając na niego tę pracę, nie miało innego zamiaru, jak doświadczyć czy on posiada tyle uległości, ile odwagi.

Jedno z ostatnich dzieł Herkulesa było zniszczenie sępa który pożerał serce *Prometeusza*. Ten Prometeusz był bardzo biegłym rzeźbiarzem greckim, który ukończywszy posąg człowieka najdoskonalszéj piękności, upodobał sobie ożywić go, porywając z nieba kilka iskierek świętego ognia Jowisza, aby nadać życie i ruch swemu dziełu. Lecz Bóg rozjątrzony zuchwałością Prometeusza uderzył go swoim piorunem i rozkazał Wulkanowi zaprowadzić go na górę Kaukaz i przykuć go tam łańcuchem do skały, gdzie drapieżny sęp wyrywał mu wiecznie serce i płuca. Herkules zabiwszy tego pożerczego zwierza, zerwał łańcuchy Prometeusza i wrócił mu wolność.

Nie skończyłbym moje dzieci, gdybym

chciał opowiadać wszystkie cudowne zdarzenia, z których Herkules wyszedł zwycięzko; bo muszę wam mówić o podróży tego bohatera odbytéj do piekła; dla wyszukania jednego z swoich przyjaciół, imieniem *Tezeusza*, który się tam udał, aby porwał Prozerpinę Plutonowi. Ta bajka jest prawdziwie zadziwiająca i prócz tego da nam poznać wiele zajmujących rzeczy, które starożytni opowiadali o tych okropnych miéjscach.

HERKULES W PIEKLE.

Tezeusz i Pirytus byli dwaj Ateńczykowie, których największa przyjaźń łączyła od dzieciństwa; obydwaj przepędzali swoję młodość, jak Herkules, na walczeniu z potworami i barbarzyńcami pustoszącemi Grecyją, a ich odwagę uznawała cała ziemia; lecz ci dwaj nierozsądni, powziąwszy myśl zstąpienia do piekła dla porwania Prozerpiny mężowi, odnieśli karę za swoję zuchwałość; gdyż Pirytusa pożarł *Cerber* straszliwy pies trójgłowy strzegący bramy piekła; a Tezeusza wtrącono żywcem do najciemniéjszego lochu umarłych, gdzie wkrótce stracił nadzieję ujrzenia światła.

Otóż Herkules, który był przyjacielem Tezeusza, dowiedziawszy się w swojéj podróży o karze nierozsądnego Tezeusza, a słuchając swojéj nieposkromionéj odwagi i przyjaźni, postanowił oswobodzić go z téj wiecznie mu naznaczonéj kary, i sam wstąpić do piekła aby go wyrwać z pod władzy Plutona. Herkules, jak wiecie nie był człowiek unikający niebezpieczeństwa, jednak z drżeniem zbliżał się do jaskini mu wskazanéj, jako najkrótszéj drogi do państwa Plutona. Na około téj jaskini nie widziano, ani kwiatów ani trawy; ziemia wyschła od wyziewów zaraźliwych, obumierała tam bez roślinności, a jeśli jakie słabe drzewka ukazywały się w oddaleniu, ich gałązie nie miały liści. Ptaki nawet unikały tych smutnych

pól, a trzody oddalały się ze wstrętem od tych pustych równin, które tylko wydawały krzewy i szkodliwe kolce. Czasem kłęby płomieniste i dymne wydobywały się z otworu jaskini, i nie mówionoby o kuźni kowala gdyby najgłębsze na około nie panowało milczenie. Taką zgubną bramą bohater wszedł do państwa umarłych.

Ponieważ on nie był pierwszy z ludzi zwiedzających to okropne mieszkanie, uprzedzono go, że powinien użyć pewnéj ostrożności celem zjednania sobie przychylności bóstw piekielnych; wiele osób usiłowało go nakłonić, aby na ofiarę zabił Hekacie czarnego psa i opatrzył się w placek dla złagodzenia Cerbera; lecz bohatér który już był pokonał tyle potworów, nie uwierzył baśniom, i gdy już się znajdował u tego żarłocznego zwierza, który, otwierając razem potrójną paszczę, roznosił troiste szczekanie, przedsięwziął zwalczyć go siłą, powalił go na ziemię, i uwiązał go na mocnym łańcuchu, i Cerber zdumiony, umilkł, liżąc mu nogi.

Po tém zwycięztwie, moje dzieci, Herkules ruszył daléj w drogę, i doszedł wkrótce do brzegów rzeki czarnéj, zwanéj *Acheron* stanowiącéj pierwszą zaporę między pobytem żyjących i siedliskiem *cieni*, tak nazywają dusze zmarłych, gdy zstępują do państwa Plutona. Niektóre ludy starożytne utworzyły szczególne bóstwa dla uczczenia pamięci swoich przodków.

Acheron nie zawsze płynął pod temi ciemnemi sklepieniami; niegdyś toczył swe bystre nurty po ziemi, lecz gdy Tytani zamierzyli dostać się do nieba, nieszczęściem dostarczał im swojej przezroczystéj wody, i Jowisz za karę, strącił go do piekła, gdzie jego mętne i błotniste fale wpadły do *Styksu* największéj z podziemnych rzek, która dziewięć razy obiegała pobyt zmarłych. Przybywszy do brzegów Styksu, Herkules zdumiał się na widok mnóstwa około niego latających cieni, niemogących otrzymać łaski przebycia téj rzeki przy pomocy starego przewoźnika zwanego *Charonem*, którego obowiązkiem było przeprawiać na swojéj łodzi wszystkie cie-

nie zmarłych, a te wręczały mu małą monetę zwaną *obolus* (czyniącą u Ateńczyków jednę szóstą część drachmy). Dla tego starodawni zwykle kładli w usta zmarłego pieniążek na zapłacenie przewozu łakomemu Charonowi, niechcącemu nigdy zawierzyć. Te stroskane cienie błąkające się tak nad brzegami Styksu były to dusze zmarłych pozbawione prawa pogrzebu, albo nie miały dać żądanéj zapłaty przewoźnikowi. Proszę was uważać na to moje dzieci, że stary sternik nie wymagał nigdy od nikogo więcéj nad jeden obol bądź to król, bądź niewolnik przybywał na jego łódkę, gdyż w państwie Plutona nie było już różnicy między ludźmi, których śmierć wszystkich czyniła równemi.

Srogi Charon zmarszczył czoło spostrzegłszy Herkulesa, lękał się bowiem, aby ciężar tego bohatera nie zatopił jego łodzi zrobionéj z kory drzew, i która zwykle przeprawiała tylko lekkie cienie, lecz gdy syn Jowisza wymienił kim był, zwolniał, i pozwolił mu zająć miejsce o-

bok siebie. Gdy tak bohater przebywa Styks, z wielkiém podziwieniem wszystkie cienie zbiegają się na obydwa brzegi, aby jako cudowi jakiemu, przypatrywały się człowiekowi żyjącemu; muszę wam oraz tu przypomnieć, że właśnie na tę rzekę bogowie obawiali się przysięgać, i gwałcących tę przysięgę Jowisz surowo karał. Skoro tylko łódź przybiła do brzegu, Herkules pobiegł do posępnego pałacu Plutona, gdzie z trudnością poznał wśród ciemności siedzącego boga na tronie z drzewa hebanowego, obok swojéj ukochanéj Prozerpiny.

Pluton nie lubił patrzéć na człowieka żyjącego, ten widok taką mu nieprzyjemność sprawiał, jak światło dzienne oczom zwierząt wychodzących tylko podczas nocy. Jego twarz bardziéj jeszcze zbladła, nabrała surowości jak zwykle na widok Herkulesa; lecz gdy ten dał mu się poznać, pozwolił mu przebiedz to posępne państwo, i schylił się nawet do jego prośby, względem uwolnienia występnego Tezeusza.

U podnoża tronu Plutona, Herkules poznał *Śmierć* odzianą w suknię czarną zasianą gwiazdami, a jéj wychudła ręka trzymała ostrą kosę, którą, jak mniemano, ścinała ludzi.

Bohater oddalił się z radością z tego posępnego pałacu; a nie wiedząc jeszcze w których miejscach ma szukać swego przyjaciela Tezeusza, zaczął przebiegać piekło, gdzie spostrzegł wiele osób, o których często słyszał na ziemi, i warto więc dla tego, ażebyśmy się z niemi poznali.

Już długo błąkał się, prawie, jak na los szczęścia, pod temi ogromnemi sklepieniami, których promienie słońca nigdy nie oświecały, gdy wreszcie postrzegł w jednym pokoju ciemnym, trzy stare siostry blade i wychudłe przędzące przy blasku niebieskawéj lampy: były to *Parki*, bóstwa piekielne, których obowiązkiem było, mówią, prząść dni wszystkich śmiertelników ukazujących się na ziemi.

Kloto, najstarsza z trzech, trzymała kądziel nawiniętą białą i czarną wełną, mięszającą się z kilką nitkami złotemi i

i jedwabnemi. Ta gruba wełna, moje dzieci, była wizerunkiem życia człowieka, gdzie złoto i jedwab wyobrażały szczęśliwe dni, których zwykle jest mało.

Lachezys, druga z parek obracała prędko lewą ręką wrzeciono, a drugą zwijała cienkie nici, które trzecia siostra *Atropos* miała obowiązek przecinać ostremi nożycami w czasie zgonu każdego śmiertelnika. Możecie po tém sądzić, jak te siostry były zatrudnione, kiedy nić życia ludzkiego musiała całkiem przejść przez ich palce.

Herkules rzucił im pytanie czy jeszcze długo dla niego prząść będą, lecz nie miały czasu odpowiedzieć mu, i bohater szedł daléj — O kilka kroków stąd Herkules zatrzymał się przed trzema poważnemi starcami, którzy, siedząc na krzesłach, zdawali się sądzić człowieka nowo przybyłego do państwa Plutona; byli to: *Minos*, *Eak* i *Radamant*, trzéj sędziowie piekła wybrani od Boga, aby karali występnych wtrąceniem do Tartaru, z którego nigdy nie powinni byli

wychodzić, i wynagradzać cnotliwych ludzi, którym otwierali miéjsce rozkoszne zwane *pola Elizéjskie*. Ci sędziowie nigdy się nie mylili, gdyż *Temis* (*Temida*), bogini sprawiedliwości trzymała przy nich szale i na nich ważyła czyny ludzi, a ich wyroki wykonywała natychmiast okrutna bogini uzbrojona zakrwawionym biczem; zwano ją *Nemesis* (Nemezą) czyli zemstą. Nie odrzeczy jest przypomnieć wam przy okoliczności tego sądu w piekle, o zwyczaju u Egipcyjan, o którym wzmiankuje historyja starożytna i który zależał na publiczném osądzeniu pamięci każdego człowieka zaraz po jego śmierci, przed udzieleniem mu zaszczytów pogrzebu. Z tego zapewnie mądrego ustanowienia starodawnych Egipcyjan, Grecy czerpnęli myśl o tych sędziach piekielnych, którzy zapewniali cnotliwym wieczną nagrodę, a występnym nieskończoną karę.

TARTAR I POLA ELIZEJSKIE.

Opuściwszy posiedzenie trzech sędziów, Herkules ujrzał otwierającą się przed sobą niezmierną otchłań, z któréj się wznosiły kłęby czarnego i gęstego dymu. Te wapory pokrywały rzekę ogniem płynącą zwaną *Flegeton*, która toczyła swoje rozpłomienione nurty z strasznym szelestem; niedaleko stąd płynęła także *Kocyt*, inna rzeka nieprzebrana, utworzona z łez nieszczęśliwych więźniów w Tartarze. Władczynie tych miéjsc okrutnych były *Furyje* (jędze), które, z najeżonemi włosami, i uzbrojone biczami dręczyły okrutnie zbrodniarzy, przedstawiając im bezustannie obraz ich zbrodni.

Do tego to miéjsca wtrącono na zawsze cienie zdrajców, niewdzięcznych, krzywoprzysiężców, dzieci wyrodne, morderców, obłudników, którzy za życia uchodzili za dobrych i uprzejmych, aby lepiéj zwodzić innych ludzi. Lecz nietylko ci nikczemnicy byli mieszkańcami Tartaru; wi-

dziano tam także wielkich złoczyńców, którzy przerażali świat swemi strasznemi zbrodniami; dla każdego z tych przypomocy Furyj wynajdywano nadzwyczajne kary, o których tu w krótkości wzmiankować będę.

Pomiędzy temi złoczyńcami słusznie doścignionemi zemstą boską, Herkules poznał króla Greckiego imieniem *Salmoneusza*, którego niegdyś spotykał na ziemi. Ten lekkomyślny któremu duma rozum odjęła, chciał przekonać lud że jest bogiem i równiennikiem pana piorunów. Aby więc naśladować z daleka huk piorunu, kazał postawić most miedziany i przesuwał się po nim podczas nocy w wozie, ztamtąd rzucił zapalone pochodnie na nieszczęśliwych niewolników zgromadzonych pod tym mostem, których jego straże zabijały pałkami dla naśladowania skutków piorunu.

Jowisz rozjątrzony jego dumą i okrucieństwem, zabił go piorunem i zepchnął do Tartaru, gdzie go skazano na

wieczne palenie się ogniem który go pożerał nie pochłaniając.

Brat Salmoneusza zwany *Syzyf*, był sławnym łupieżcą Attyki, który wabił podróżnych do swojéj jaskini, gdzie ich zabijał wśród najokrutniéjszych męczarni. Ten sam Tezeusz którego Herkules uwolnił z piekła, zabił go w potyczce, a Jowisz skazał go na karę w Tartarze, na ustawiczne toczenie ogromnéj skały pod górę skąd zawsze dla ciężaru spadała.

Ta bajka o łupieżcy Syzyfie, moje dzieci, jest doskonałym obrazem wszystkich ludzi dumnych lub zazdrośnych zasłudze innych. Niszczą swoje życie przy ustawicznych pracach wycieńczających ich siły, a gdy myślą być bliskiemi celu zamierzonego, kamień spada i widzą się skazanemi na nowe usiłowania. Nie przypuszczam, aby między wami był taki nieszczęśliwy charakter, i same powinnyście pojąć różnicę istniejącą między chwalebném współzawodnictwem przedsięwziętém dla zasługiwania na pochwały swoich nauczy-

celi i współuczniów a ohydną zazdrością niemogącą obojętnie znosić szczęścia drugich.

Nie daleko łupieżcy, Herkules ujrzał *Tantala*, króla Frygii, który zawsze dręczony niezmiernym głodem i nieznośném pragnieniem siedzi w przezroczystéj wodzie po usta, a napić się nie może; oraz gałęzie obciążone owocami wybornemi i zupełnie dojrzałemi, schylały się aż po jego ręce; lecz ile razy ściągnął je do tych owoców tyle kroć wznosiły się i nieszczęśliwy Tantal oddawał się rozpaczy tak płonącéj, jak pragnienie, które go dręczyło.

Ten okrutny król istotnie zasłużył na tę karę: jednego dnia bogowie odprawując podróż po ziemi, udali się, do niego szukając gościnności w domu jego; ten zdawał się ich przyjmować z wielkiém upodobaniem, lecz dla doświadczenia ich bóstwa; o którém wątpił, rozkazał swojemu kucharzowi sporządzić potrawę z członków swego własnego syna *Pelopsa*. Goście odgadli tę potrawę o-

brzydłą i nie chcieli mieć udziału w téj uczcie, wyjąwszy jednak Minerwę która bezwątpienia przez zapomnienie zjadła jednę z łopatek biednego Pelopsa; Jowisz tak się oburzył barbarzyństwem tego wyrodnego ojca, że go zabił piorunem i wtrącił w głąb' Tartaru, gdzie go skazano na okropną karę którą, wam dopiero opowiedziałem. Co do młodego Pelopsa, bogowie przejęci litością przywrócili go do życia; lecz nie mogąc przywrócić ramienia, które Minerwa zjadła, wstawili mu ramię z słoniowej kości co jednak nie wynagrodziło straconego.

Herkules przygotował się do opuszczenia tych miejsc strasznych w których napróżno szukał swego przyjaciela Tezeusza, gdy jęki mnóstwa kobiét z rozczochranemi włosami ściągnęły jego uwagę, były one skazane na ustawiczne lanie wody w beczkę dziurawą.

Poznał wtedy *Danaidy*, to jest córki króla Argos, zwanego Danaj, o którym często słyszał w swojéj młodości. Da-

najdy było to nazwisko pięćdziesięciu siostr, ojciec ich, dowiedziawszy się od wyroczni, że jeden z jego zięciów zabije go, aby mógł panować na jego miéjscu, nakłonił je do wymordowania wszystkich mężow pierwszéj nocy wesela. Okrutne żony dokonały tego srogiego morderstwa, oprócz jednéj, nazwiskiem *Hypermnestry* która miała odwagę nieusłuchać swego ojca, mimo gróźb jego, i ocalić życie małżonkowi *Linceuszowi* z którym uciekła.

Po niejakim czasie spełniła się wyrocznia tyloprzerażająca Danaja; gdyż Linceusz wypowiedziawszy wojnę temu zdradzieckiemu królowi, zabił go w jednéj potyczce. Jowisz karząc czterdzieści i dziewięć siostr Hypermnestry wtrącił je do Tartaru, gdzie musiały ustawicznie napełniać beczkę bez dna. Co do téj księżniczki mieszkańcy kraju Argos dla uczczenia jéj małżeńskiéj czułości, ustanowili święto zwane *Uroczystością* pochodni, ponieważ użyła pochodni dla uwolnienia swego małżonka od smutnego losu go czekającego.

Herkules wyszedł nakoniec z tego okropnego pobytu, i spostrzegł przed sobą spokojną rzekę oddzielającą Tartar od pól Elizejskich, to jest miejsce kar od miejsca nagród wiecznych; ta rzeka nazywała się *Lete*. Wody rzeki Lety, którą bohater przebył bez trudności miały szczególną własność: rugowały pijącym je przeszłość z pamięci: co oznacza, że ludzie cnotliwi wchodząc w pola Elizejskie zapominali wszystkich nędz ludzkości.

Liście zawsze zielone, gaiki woniejące, łąki ubarwione kwiatami a wszystko oświecone uroczém i żywém światłem, tworzyły to miejsce rozkoszy, do ktorego tylko przypuszczano ludzi, którzy byli dobremi i mądremi na ziemi. Noc nigdy nie przygaszała blasku tych pięknych miejsc a cienie cnotliwych kosztowały tam czystéj i nieprzerwanéj radości.

Herkules poznał w tych boskich cieniach wielu królów, bohaterów albo zwyczajnych śmiertelników, którzy niegdyś wyświadczyli wielkie usługi innym ludziom. Spostrzegł tam *Cekropsa* Egi-

pcyjanina, tego założyciela Aten, który nauczył Greków uprawy ziemi; *Erychtona*, który pierwszy wynalazł użycie monety, dla ułatwienia handlu między ludami greckiemi, *Tryptolema*, którego sama Cerera nauczyła rolnictwa, *Kodrusa*, starożytnego króla Aten, który, dowiedziawszy się od wyroczni że naród, którego król zginie w walce, będzie zwycięzcą, przebrał się za prostego żołnierza i wystawiał się na pierwsze pociski nieprzyjacielskie, dla zapewnienia zwycięztwa swemu ludowi; i nakoniec ujrzał innego księcia, który podczas strasznéj zarazy błagał bogów, aby jego tylko zgładzili oszczędzając poddanych jego. Wysłuchano jego prośby; lecz po jego śmierci Jowisz umieścił go wpolach Elizéjskich dla wynagrodzenia jego ludzkości.

Nie trzeba jednak myśleć, moje dzieci, że to miejsce wyznaczano tylko dla królów i bohaterów; tam wstępowały zarówno cienie wszystkich ludzi którzy byli dobremi i cnotliwemi na ziemi, jakiegokolwiek byli pochodzenia. Zresztą już

wam mówiłem że wszyscy śmiertelni stawali się równemi w państwie Plutona; i często cierpliwy i wierny niewolnik zamieszkiwał pola Elizejskie, a jego dumny i srogi pan znajdował się w głębiach Tartaru, w którym go płomienie Flegetanu pożerały.

Herkules znalazłszy nakoniec Tezeusza przy jednym z krańców piekła, wyszedł z nim z Elizeum drzwiami z słoniowéj kości, do których Pluton mu powierzył klucz, i obydwaj z przyjemnością znaleźli się na ziemi, gdzie opowiedzieli te cudne widoki które ich uderzały wczasie pobytu umarłych.

SZATA CENTAURA NESSUS.

Na górach Tessalii, prowincyi Greckiéj, o któréj wam mowiłem opowiadając powieść o Apollinie i Dafnie, przebywał wówczas lud obcy złożony z osób po-

twornych mających po pas postać człowieka, a resztę ciała postaci końskiéj. Dają im imię *Centaurów*, i wiele tych potworów było sławnych. Jeden z nich zwany *Chiron*, był nauczycielem Herkulesa, i nauczył go sztuki lekarskiéj; inne celowały w wielu sztukach, lecz stawszy się złemi i dumnemi, Herkules i Tezeusz wytępili je prawie wszystkie pociskami strzał, i została się tylko wkrótce mała liczba tych bajecznych istot. Patrz (Tab. 13 fig. 25).

Jednego razu Herkules powziąwszy myśl ożenienia się, pojął za żonę młodą księżniczkę, zwaną *Dejanirą*, która była córką potężnego króla z sąsiedztwa. Po obrzędzie weselnym, udał się w drogę z swoją małżonką, i przybył do brzegu jednéj rzeki, wodami wezbranéj, któréj nie mógł przebyć, wtém jeden Centaur zwany *Nessus*, przedstawił mu się, oświadczając chęć przeprawiania Dejanirę na barkach na drugą stronę rzeki. Lecz ledwie potwór miał na sobie ten drogi ciężar, puścił się wielkim galopem

zamierzając porwać Dejanirę i uprowadzić ją do kraju Centaurów. Herkules spostrzegłszy tę zdradę, wypuścił do niego jednę z swoich zatrutych strzał, która wskroś przeszyła zdrajcę Nessusa. Centaur czując się blizkim zgonu, ofiarował Dejanirze szatę którą nosił, w krwi zmaczaną z tém upewnieniem, iż jeżeli Herkules zechce pojąć inną małżonkę, ta szata obmierzy mu ją. Łatwowierna Dejanira przyjęła ten okropny upominek, i zobaczycie co z tego wynikło.

Nie długo potém, jak gdyby Nessus przeczuwał następstwo, Herkules chciał pojąć inną żonę *Jolę*, również piękną jak Dejanira, a ta uwiadomiona potajemnie o tym zamiarze powzięła taką zazdrość że postanowiła zrobić użytek z nieszczęsnego upominku Nessusa. — Zdaje mi się, że miałem sposobność wyjaśnienia wam gdzieindziéj, moje dzieci, że zazdrość jest nikczemną wadą, mogącą w jednéj chwili zepsuć najlepsze charaktery, i Dejanira pozwalając jéj się opanować bardzo zbłądziła; lecz nie spodzie-

wała się nieszczęścia jakie gotuje; gdyż kochała Herkulesa i wolałaby raczej umrzeć, niż wyrządzić mu najmniejsze nieszczęście.

Przypominacie sobie zapewnie, że strzały Herkulesa były zatrute posoką hydry Lerneńskiéj, i wszystkie rany niemi zadane były śmiertelne; tym to jadem przesiąkła zarazem szata Centaura Nessusa z krwią jego. Dejanira posyłając ją Herkulesowi chciała go uraczyć podarunkiem, bohatér włożył ją bez żadnéj podejrzliwości. — Lecz zaledwie ją oblókł, uczuł że jad rozpłynął się natychmiast po jego żyłach i zaszedł do szpiku w kościach, a gdy usiłował zedrzeć tę szatę z swego ciała, rozdzierał razem skórę i ciało. Wkrótce ten ból przywiódl go do szaleństwa, straszny ryk wydobywał się z jego olbrzymiej piersi, i zatrwożył mówią bóstwa morza aż w głębokich ustroniach w których przebywały.

Nagle ujrzano go wyrywającego swą potężną ręką ogromne skały lub wysokie jodły, które z łoskotem rzucał w doliny.

Nieszczęśliwy *Lichas*, sługa Dejaniry, który mu przyniósł ten podarunek, stał się ofiarą swego poświęcenia; Herkules porwał go za ramię i okręciwszy go kilkakroć po powietrzu, rzucił w morze, gdzie natychmiast zamienił się w skałę mającą jeszcze długo podobieństwo do człowieka. Jednakże te srogie bóle, które na chwilę obłąkały wielkie serce Herkulesa, zaczynały ustawać, a bohater został znowu tym samym czém dawniéj, nieustraszony i wspaniały; lecz pożerający go jad nie zaprzestał swoich działań; Herkules postanowił nareszcie położyć koniec swojemu życiu.

Wtedy przywoławszy silnym i brzmiącym głosem swego przyjaciela *Filokteta*, który go opuścił na widok nieszczęścia Lichasa, chciał go jeszcze raz uścisnąć przed swoją śmiercią; lecz przypominając sobie, że może mu udzielić śmiertelnego jadu: „Niestety, zawołał z goryczą, nie wolno mi nawet cię uścisnąć!" Tak mówiąc, zebrał drzewa, które dopiero co wyrwał, ułożył z nich ogromny stos podobny

do tych, na których starożytni palili umarłych. Gdy ukończył tę smutną pracę, wstąpił sam na stos,, i rozciągnął na nim lwią skórę Nemejską, którą zawsze nosił, a wsparłszy się na maczudze, rozkazał Filokletowi zapalić ogień mający go obrócić w popiół. Na znak wdzięczności za tę ostatnią przysługę, podarował temu Grekowi sajdak napełniony strzałami maczanemi w krwi hydry Lerneńskiéj, zakazując mu nie odkrywać że żyć przestał, aby ta ciągła bojaźń, że znowu w te miejsca powróci, nie dozwalała pojawieniu się nowych potworów i łupiezców ziemi.

To zleciwszy bohater, był spokojniejszy, i gdy płomienie go już zupełnie ogarnęły Filoklet ujrzał jeszcze jego twarz tak wesołą, jak wtenczas gdy przebiegał ziemię uzbrojony maczugą. Po jego śmierci, Jowisz wezwał go do Olimpu aby odbierał cześć boską, na jaką zasłużył swojemi dziełami i swoją odwagą, dał mu za żonę młodą Hebę i rozkazał, aby ludzie wystawili mu ołtarze.

Chociaż wiem dobrze, że jesteście tyle

rozsądne iż nie przypuścicie aby istniały kiedy potwory, pół-ludzie, pół-konie; muszę jednak na to zwrócić waszę uwagę, że te mniemane Centaury których część Nessus stanowił, byli to starożytni mieszkańcy Tessalii, którym przypisano wynalazek sztuki jeżdżenia na koniu. Aleksander Wielki liczył w swojém wojsku znaczną ilość tej konnicy tessalskiéj, którą łatwowierność ludów zamieniła w osoby zupełnie zmyślone. Ta powiastka o Herkulesie, na któréj się tak długo zatrzymaliśmy, jest zapewnie jedną z ciekawszych, ma ona wiele podobieństwa z Ozyrysem Egipcyjan, i obydwaj byli zupełnemi wyobrazicielami słońca: dwanaście dzieł Herkulesa wyobrażały dwanaście miesięcy roku, które słońce rozpoczyna bez ustanku, a gdy będziecie miały jakie takie wyobrażenie o biegu znaków niebieskich, pojmiecie jeszcze łatwiéj główne przypadki téj bajecznéj osoby.

LABIRYNT KRETENSKI.

Ponieważ, opowiadając wam bajkę o Herkulesie, mówiłem o Tezeuszu, muszę wam wymienić, moje dzieci, jeden z przypadków tego bohatera greckiego, mogący dać wielkie wyobrażenie o jego odwadze i stałości.

Minos król wyspy Krety i ten sam, który po swojéj śmierci został jednym z trzech sędziów w piekle, wypowiedziawszy wojnę Ateńczykom, ślubował, że co rok zabije na ofiarę Neptunowi pięknego byka białego, jeżeli ten Bóg pozwoli mu zwyciężyć. W rzeczy saméj król Krety zwyciężył nieprzyjaciół; i przez kilka lat dotrzymał obietnicy swojéj względem Boga, lecz późniéj uważając, że taki piękny byk drogo kosztuje, chciał go zastąpić innym pośledniéjszym.

Neptun oburzony jego niewdzięcznością, wyprowadził z łona morza potwór pół człowieka pół byka, któremu dano imię *Minotaurus*, gdyż należał do Mino-

sa, i bożek włożył na niego obowiązek karmienia tego potwora każdego roku w pewnym dniu ciałem ludzkiém.

Ten obowiązek był okropny dla Minosa, który musiał co rok dawać na pastwę temu potworowi kilku swoich poddanych, wtém przyszła mu myśl zmuszenia Ateńczyków w nagrodę za jego zwycięztwa, do przysyłania mu corocznie siedmiu młodych chłopców i tyleż panienek, aby nasycić żarłoczność tego potwora. Ten okrutny zwyczaj długo zachowywano, i raz na rok statek okryty czarnemi żaglami ruszył z portu ateńskiego, i zawoził na wyspę Kretę czternaście ofiar które Minotaurus miał pożerać. Minos nie wiedząc, gdzie trzymać zwierza tak dzikiego, jak Minotaurus, kazał wystawić *Dedalowi* najbieglejszemu robotnikowi w kraju, ogród zwany *Labirynt*, w którym było tyle manowców, alej, dróg, wszelkiego rodzaju, że, raz tam wszedłszy wyjść nie można było.

To nie pierwszy raz, pamiętam, napotykacie w czytaniu wyraz labirynt; hi-

storyja starożytna wspomina także o pałacu Egipskim, który nazywano labiryntem składającym się z tak wielkiéj liczby pokojów, iż w nim każdy zbłądzić musiał. Cokolwiek bądź labirynt Kreteński, w którym trzymano Minotaura, z taką sztuką przy pomocy swego syna *Ikara* Dedat wykonał, iż sam tylko przyprawieniem sobie i Ikarowi skrzydeł ptasich i przymocowaniem ich woskiem, wyjście sobie otworzył.

Takim sposobem wzlecieli w powietrze i umknęli z wyspy Kręty z obawy, aby Minos znowu ich nie zamknął w labiryncie. Na nieszczęście w tej nadzwyczajnéj ucieczce, młody Ikar zapomniawszy o przestrogach ojca, zbliżył się nadto ku słońcu, aby je dobrze uważać; wtenczas wosk przytrzymujący pióra skrzydeł roztopił się a nierozsądny wpadł w morze które od tego czasu otrzymało nazwisko *morza Ikarskiego*. Szczęśliwy i rozsądniéjszy Dedat, dopiął celu swojéj podróży i schronił się do Sycylii, gdzie umarł wkrótce po utracie syna.

Tymczasem Tezeusz, syn Egeusza, króla Ateńskiego, dowiedziawszy się że statek, mający wieść Minotaurowi te czternaście ofiar, już był gotów do rozwinięcia żagli, wstąpił na niego mimo próśb swego ojca, z młodzieńcami przeznaczonemi na ofiarę, ukrywając starannie pod suknią swoją miecz, którym chciał zwalczyć Minotaura; lecz ta odwaga na nicby się nie przydała, gdyby *Aryjana*, własna córka Minosa znajdująca się nad brzegiem morza w chwili przybycia na ląd młodych Ateńczyków, nie zlitowała się nad jego młodością, i nie dała mu kłębka nici, za pomocą którego z łatwością mógł wyjść z labiryntu. Ta droga nić w ręku Tezeusza była przyczyną wyzwolenia jego współrodaków i śmierci Minotaura gdyż bohater spostrzegłszy potwór, rzucił się na niego, silne zadając mu ciosy swoim mieczem; nakoniec, przy pomocy nici Aryjany przywiązanéj do drzwi labiryntu, znalazł bez trudności drogę do brzegu.

Podczas podróży, która długo trwać musiała, aby powrócić do Aten, cała wyprawa wylądowała nie wiem, jakim sposobem na wyspę *Naksos*; niewdzięczny Tezeusz zostawił na téj pustéj skale dobrą Aryjanę, któréj życie był winien. Nie długo po téj nikczemnéj zdradzie, Bachus przybył z Indyj także na tę wyspę, a znalazłszy tam jeszcze tę księżniczkę płaczącą, pocieszył ją i pojął ża ż onę; dał jéj w podarunku okazałą koronę złotą, przedziwne dzieło Wulkana, która po śmierci Aryjany w postępie czasu weszła w rząd świateł niebieskich, tworzy ona konstellacyją znaną dziś pod nazwiskiem *Korona Aryjany*. Co do Tezeusza, poniósł on karę za swoję niewdzięczność, gdyż zapomniał w swym pośpiechu zmienić czarnych żagli wiozącego go okrętu; jego stary ojciec Egeusz poznał z daleka ten nieszczęsny okręt, i nie wątpiąc, że przynosi wiadomość o śmierci syna, rzucił się w morze. Od tego czasu ta część oblewająca brzegi Ateńskie, nazywała się *morzem Egiejskiém*.

ARGONAUGI.

Herkules i Tezeusz, nie byli jedynemi hohaterami, których mitologija grecka uczyniła słynnemi swojemi bajkami, i opowiem wam teraz jednę z najsławniéjszych wypraw zajmującą jeszcze teraz ważne miéjsce w historyi Greckiéj.

Niegdyś żył na górach Tessalii, dobry starzec zwany *Ezon*, który był królem *Jolchii*, lecz nieprawy jeden przywłaszczyciel, zwany *Pelijasz*, zrzucił go z tronu. Ezon miał syna młodego i walecznego *Jazona*, któremu wyrocznia przepowiedziała, że stanie się kiedyś najpotężniejszym z królów greckich.

Ezon nakłonił swego syna aby się udał do królestwa Pelijasza dla dowiedzenia się, czy nadszedł czas spełnienia się téj wyroczni; ten młodzieniec ruszył w drogę okryty skórą lamparta, którego sam zabił na polowaniu, i uzbroiwszy się dzirytami w nadziei znalezienia pomyślnéj sposobności opanowania królestwa Pelijasza. Na drodze Jazon przybył do brzegu rzeki, gdzie spotkał starą biedną kobietę

bardzo strapioną, nie widząc łodzi mogącéj ją przenieść na drugą stronę: natychmiast młodzieniec zbliżywszy się do niéj, ofiarował z uprzéjmością chęć przeniesienia jéj na swoich barkach przez rzekę. Stara zdawała się zachwyconą tą przysługą, którą przyjęła z zadowoleniem; lecz ledwo Jazon przeprawił ją na drugą stronę, ta zmieniwszy się w piękną i wspaniałą kobietę, okazała swoję postać właściwą, gdyż to była bogini, jedna z najpotężniejszych: dumna Junona, która przyjęła tę postać staréj kobiety, aby doświadczyć dobrego serca Jazona. Ten przejęty uszanowaniem, padł na kolana, a bogini dopiero go puściła gdy mu przyrzekła swoję opiekę we wszystkich jego przedsięwzięciach.

Wreście Jazon przybył na dwór Pelijasza. Ten król, uprzedzony snem, że ten młodzieniec stanie się kiedyś dla niego niebezpiecznym, powziął zamiar zamordowania go; lecz nie śmiejąc chwycić się téj ostateczności, szukał dobréj okoliczności uwolnienia się od niego;

ofiarował Jazonowi chęć powierzenia mu okrętu, którymby się mógł udać do dalekiego kraju na zdobycie runa barana złotego, zawieszonego na drzewie pod strażą smoka buchającego płomieniami.

Jazon przyjął żądanie Pelijasza, a wzywając do siebie najwaleczniejszych wojowników Grecyi, przedstawił im to przedsięwzięcie, jako czyn godny ich odwagi i męstwa. Okręt, który tenże król mu dał, zbudowano mówią, podług rysunków saméj Minerwy; nazywał się *Argo*, co znaczy prędki albo skory, i z téj przyczyny znajdujący się na nim otrzymali nazwisko *Argonautów*, wyraz oznaczający: sternicy Argos.

Żyjący jeszcze wówczas Herkules i jego przyjaciel Tezeusz, byli pierwszemi rycerzami do téj wyprawy; potém przybyli dwaj bracia zwani *Kastor* i *Polluks*, albo *Dyjoskury*, uchodzący za synów Jowisza, i byli braćmi pięknéj Heleny, któréj porwanie przez Parysa spowodowało oblężenie Troi.

Zapewniano, że Kastora i Polluksa tak

ścisła łączyła przyjaźń, że gdy jeden z nich zginął w bitwie, drugi strapiony śmiercią swego brata, uprosił Bogów, aby mógł się podzielić z bratem pozostałém jeszcze życiem tak, że nawzajem żyli i umierali.

Po Dyjoskurach zgłosili się *Tyfis*, najbieglejszy sternik swego czasu, i z téj przyczyny uważano go za syna Neptuna, i *Linceusz*, który miał wzrok tak ostry, że widział aż do dna morza, skały i potwory morskie. Wielu innych bohaterów niemniéj sławnych przyłączyło się do wyprawy Jazona, lecz najwięcéj ich ucieszyło, że dostali w swoje towarzystwo, *Orfeusza*, syna Apollina, który był zapewnie najbieglejszym muzykiem, bo gdy grał na lirze, skały i lasy zdawały się poruszać, a najokrutniejsze zwierzęta u nóg jego składały dzikość. Opowiadano z tego względu, że Orfeusz, straciwszy swoję żonę *Eurydykę*, ukąszoną od węża w kilka dni po ślubie zstąpił do piekła, aby ją uprosić od Plutona. Cerber zachwycony dźwiękami jego liry,

położył się przed nim, aby go lepiéj słyszyć. Bóg zmarłych również rozczulony tonami, jakie Orfeusz wydobywał z swego narzędzia, pozwolił Eurydyce powrócić z swoim mężem na ziemię pod jednym tylko warunkiem, aby ię nie oglądał na nię, dopóki za bramę piekieł nie wyjdzie. Orfeusz, pełen radości, zbliżał się już do granic państwa Plutona, gdy, zapomniawszy swojéj obietnicy, obejrzał się niecierpliwy na Eurydykę, a okrutny bóg zmarłych porwał znowu swoję zdobycz nie dając się już zmiękczyć żadną prośbą.

Z témto nieliczném wojskiem Jazon wylądował do Kolchidy, gdzie się znajdowało złote runo; jeden tylko Herkules opuścił ich podczas téj wyprawy dla ukończenia dwunastu prac, na które go skazano; chociaż jego maczuga i strzały mogły być wielką pomocą przy przedsięwzięciu tak niebezpieczném, jednak żaden z tych walecznych wojowników nie wątpił o skutku.

Jazon, przybywszy do Kolchidy udał

się natychmiast do pałacu króla zwanego *Etes*, z żądaniem złotego runa; lecz Etes uważał ten skarb za swoje główne bogactwo i dla zastraszenia Jazona, odpowiedział mu surowo, że złote runo do niego będzie należało, jeżeli zechce się poddać przełożonym warunkom. — Były zaś takie: aby poskromił dwa byki, mające nogi i rogi miedziane i ziewające płomieniem; aby je zaprzągł do pługa dyjamentowego, zaorał niemi pole poświęcone Marsowi, którego grunt miał własność szczególną, że wydawał ludzi uzbrojonych, gdy zasiano na nim kły smocze. Prócz tego potrzeba było, aby Jazon wygładził tych rycerzy, i aby te prace wykonał w jednym dniu.

Jazon i jego towarzysze, słysząc te warunki, struchleli; o tyle to przedsięwzięcie zdawało się przewyższać siły ludzkie; lecz ufni w swojéj odwadze, podjęli się warunków, Etesa, nie mając jednak pewności jak będą mogli się z nich wywiązać.

CZARNOKSIĘŻNICA MEDEA.

Teraz muszę wam z kolei mówić, że kraj Kolchidy, gdzie Argonauci wylądowali, był sławny czarami wszelkiego rodzaju. — Ziemia tam wydawała nieznaczną ilość ziół jadowitych, zapomocą których, starożytni utrzymywali, że czarnoksiężnicy mogli dokazywać wszelkiego rodzaju cuda; wiele kobiét tamecznych posiadało mnóstwo tajemnic, przez które uchodziły u łatwowiernych za nadprzyrodzone istoty.

Jedna z najsławniejszych czarnoksiężnic Kolchidy była *Medea*, córka Etesa: najczęściej, moje dzieci, wyobrażają się czarownice, jako stare kobiéty, brzydkie, zmarszczone, których białe włosy najeżają się, w ręce trzymają małą różczkę, którą wykonywają rozmaite kuglarstwa. Lecz Medea nie miała podobieństwa z tym szkaradnym obrazem; przeciwnie głowa jej była ozdobioną pięknym włosem jasnym; była młodą, i piękną, i oddawała

się tylko czarom, dla zaspokojenia swoich gwałtownych i popędliwych namiętności, gdyż była więcéj złośliwą niż piękną.

Ta księżniczka, ujrzawszy Jazona wychodzącego na czele Argonautów z pałacu swego ojca, powzięła zaraz myśl pójścia za niego i postanowiła uchować go od czekającej śmierci, jeżeli będzie tak nieroztropnym i podda się warunkom Etesa. Użyła więc wszystkich środków, jakie sztuka jéj podawała dla zapewnienia zwycięztwa młodemu bohaterowi, któremu skrycie ofiarowała swoję pomoc, a ten przyjął ją z wdzięcznością. — W rzeczy saméj, wsparty od Medei i otrzymawszy od niéj płyn, którym oblawszy swoje ciało i zbroję, stał się niezwyciężonym, tym sposobem syn Ezona wykonał szybko wszystkie prace, które Etes na niego włożył. Uskromił obydwa byki, założył je w jarzmo, zaorał pole Marsa i zasiał kły smocze, z których powstali natychmiast uzbrojeni olbrzymi, którzy się wzajemnie pozabijali; Jazon miał tylko trudność w pokonaniu ostatnich, jednak całe to pokolenie rycerzy było wytępione. Pozostała mu tylko jedna przeszkoda do zwalczenia aby opanować sławne runo złote strzeżone od strasznego smoka; lecz Medea podała jeszcze bohatérowi napój czarnoksięski pochodzący od samego Morfeusza dla uśpienia nim potwora, i istotnie, ledwie Jazon potrząsł po wężu małą gałązką maczaną w ziołach, ujrzał wijącego się węża w kłęby i głęboko zasypiającego. — Natychmiast rycerze korzystając z tego snu, podcina swoim mieczem gałąź, na któréj złote runo wisiało, i przybiegłszy do okrętu, na którym towarzysze jego czekali, wszedł na niego z Medeą opatrzoną szkatułką, która jak mówiła zawierała skarb; Argo odpłynął od brzegu nim słońce mogło przyświecić ich ucieczce.

Niedługo po téj zaszczytnéj wyprawie, Argonauci rozeszli się po całéj ziemi, gdzie wielu z nich wsławiło się nowemi dziełami. Orfeusz trapiony ciągle smutkiem po stracie Eurydyki, schronił się do Tracyi najdzikszego kraju w Grecyi, gdzie ba-

chantki w szaleństwie rozszarpały go w kawałki dla tego, że nie chciał czcić ich boga; jego głowę rzucono do rzeki; o któréj Grecy powiadają, że przez długi czas jéj fale wydawały dźwięczne tony.

Kastor i Polluks, pokonawszy na ziemi i w morzu strasznych łupieżców, umarli obydwaj w jednym dniu, i zostali policzonemi w poczet gwiazd pod imieniem *Bliźniąt*. Majtkowie poczytywali ich za bóstwa przychylne żegludze, a ich konstellacyja, okazując się na horyzoncie wróżyła pogodę. Przy igrzyskach Olimpijskich, szermierze, ubiegając się o nagrodę, w walce lub wyścigach konnych, składali ofiary, gdyż Kastor uchodził za opiekuna ubiegających się o zawody a Polluks za najbiegléjszego koniuszego swego czasu. Najpospoliciej wyobrażano Dyjoskurów siedzących na pięknych białych koniach, albo w postawie dwóch młodzieńców razem się trzymających, na których czole znajdowała się błyszcząca gwiazda.

Jednak Medea, uszedłszy gniewu Etesa została żoną Jazona i wydała dwóch chłopców. Zapomocą jednéj z tajemnic czarodziejskich którą zawierała droga szkatułka zabrana w Kolchidzie, zdołała przywrócić staremu Ezonowi całą moc młodości. Córki króla Pelijasza prosiły jéj, aby odmłodziła także ich ojca. Medea dla zemszczenia się na tym królu, ofiarowała im swoję usługę; w tym celu oświadczyła im, jeżeli go rozsieką na sztuki, wrzucą w kocieł wrzącéj wody z ziółkami, które im wskaże, Pelijasz stanie się młodym i silnym. Łatwo możecie sobie wystawić, że podobny środek nie odniósł skutku i nieszczęśliwe córki trapiły się bezustannie, że przez swoję łatwowierność, skróciły życie swego ojca.

Ta sroga zemsta była tylko wstępem do okrucieństw jakie popełniła na własnym mężu. Dowiedziawszy się, że Jazon zamyśla pojąć inną żonę zwaną *Glauka*, postanowiła przeszkodzić temu nowemu związkowi i zgubić tę nieszczęśli-

wą dziewicę. Dobywszy z swojéj strasznéj szkatuły truciznę przeznaczoną dla najzaciętszych swoich nieprzyjaciół, przygotowała płyn również szkodliwy, jak posoka Hydry Lerneńskiej, namoczywszy w niéj suknią wysadzaną dyjamentami, posłała ją w podarunku Glauce, którą zaraz włożyła. Natychmiast ta nieszczęśliwa doznała tych samych bólów, jakie sprawiła Herkulesowi szata Centaura Nessus, a którym tylko sroga śmierć mogła koniec położyć.

Jazon w rozpaczy pobiegł do pałacu Medei, z którego uszła na skrzydlatym smoku, zamordowawszy swoje własne dwoje dzieci, dając znać swemu mężowi że okrętem Argos będzie go ścigała swą zemstą. Od tego czasu nie słyszano więcéj o czarnoksiężnicy Medei, a Jazon, obarczony nieszczęściami które ta okrutna niewiasta mu sprawiła, odwiedzając jednego razu stary okręt Argo który wyciągnięto suchy na brzeg, kawał drzewa oderwał się od niego i pogruchotał mu głowę. Tym sposobem spełniła się przepowiednia nikczemnéj Medei, któréj bajkę warto zachować w pamięci.

PRZECHADZKA MITOLOGICZNA.

Rolnictwo i prace polne jakeście uważały dotąd, moje dzieci, grają wielką rolę w mitologii Greków i Rzymian. Cerera nauczyła ludzi uprawy ziemi, siejby zboża i zbioru. Bachus pokazał im sposób uprawy winnéj macicy; Apollo na swojém wygnaniu pasł trzody; nakoniec wyrokowi to prostego pastérza trzy boginie poddały się na weselu Tetydy i Peleusza. Nie zdziwicie się teraz jeśli wam powiem o bóstwach którym powierzono straż nad drzewami, łąkami, żniwami, kwiatami i innemi darami natury. — Aby je lepiéj poznać, będziemy je odwiedzać w ustroniach, które sobie wybrały; nauczymy się rozróżniać ich postać i przymioty, jeżeli na nie natrafimy w inném miéjscu. —

Zaczniejmy swoję przechadzkę, przebiegając to miéjsce, gdzie tysiące kwiatów jedne od drugich piękniéjszych przez rozmaitość swoich kolorów tworzą najokazalszą barwę.

Powabna *Flora* przewodniczyła rodzeniu się tych pysznych róż, tych lilij, pachnących, tych miłych fijołków, z wiosną zaczynała swoje panowanie na ziemi; miała za męża *Zefira*, najłagodniejszego i najżywszego z synów Eola.

Ta zachwycająca para napełniała powietrze wonnością w czasie pięknych dni letnich; a Zefir, którego wystawiano w postaci młodzieńca rumianego, mającego skrzydła motyla, odpoczywa tylko obok Flory, wyobrażonej w postaci młodéj nimfy uwieńczonéj różami i trzymającéj lewą ręką róg obfitości, z którego wysypuje się mnóstwo kwiatów. — Wejdźmy do tego sadu, którego drzewa są okryte wyśmienitemi gruszkami, soczystemi jabłkami, wybornemi brzoskwiniami i przedniemi owocami jesieni; jest to pobyt

Pomony, bogini owoców, któréj *Wertumn* bóg ogrodów, był małżonkiem.

Nazwisko tego boga pochodzi z łacińskiego wyrazu znaczącego *przemieniać*, dla tego, że przybierał rozmaite postacie na siebie na okazanie czterech pór roku, Flora, Pomona i Wertumn nie były znane u Greków, lecz Etruskowie liczyli ich w rząd swoich bóstw, których cześć Rzymianie przyjęli. Flora i Pomona miały świątynie w Rzymie, gdzie wyobrażano ostatnią boginią siedzącą na wielkim koszu owoców, trzymającą w lewéj ręce kilka jabłek, a w prawéj rószczkę.

Czyż wchodząc do tego gaiku, gdzie znajdujemy cień i odpoczywamy na chwilę, nie słyszycie głosów fletu? jest to głos bezwątpienia *Pana*, bożka pasterzy, najsławniejszego z bóstw polnych i którego obowiązkiem było czuwać nad zachowaniem trzód. Ten bóg, który nie miał nic pięknego, nic ujmującego dla tego, że wyobrażano go z rogami i nogami kozła, ujrzawszy młodą *Syrynksę*, jednę z nimf Dyjany, znalazł ją tak piękną, że oświad-

czył chęć wzięcia jéj za żonę. Ta nimfa, przerażona na widok jego dziwacznéj postaci, uciekła zaraz tak prędko jak Dafna przed Apolinem i rzuciła się w *Ladon*, rzekę, którą mienią że jest jéj ojcem. Bogowie zdjęci litością, przemienili ją w trzcinę, a Pan przejęty smutkiem, z owéj trzciny zrobił piszczałkę o siedmiu dziurkach, ktorą jeszcze teraz nazywają *piszczałką Pana*. To narzędzie łatwe do naśladowania przejęli pasterze również jak laskę pasterską, ktoréj bożek używał strzegąc swojéj trzody. Wspierała go w tym obowiązku bogini *Pales*, na któréj cześć obchodzono święta w Rzymie z wielką okazałością w połowie wiosny. Pasterze przybywający ze wszystkich stron uwieńczeni gałązkami oliwnemi i rozmarynowemi, których zapach czyści obory, przynosili tam wiele narzędzi hukliwych jak bębny i cymbały. Uroczystości te ustanowił Romulus w sam dzień założenia Rzymu, i obchodzono je przez wieki.

Zbliżając się do groty okrytéj mchem strzeżmy się moje dzieci głos podnieść,

zamieszkuje ją może nimfa mająca zwyczaj powtarzania ostatnich wymówionych wyrazów, które słyszy. Dają jéj imię *Echo*, a bajka, któréj jest przedmiotem, dość będzie ciekawą.

Młody łowca, zwany *Narcys*, który nigdy nie miał sposobności widzenia swojéj własnéj twarzy (gdyż zwierciadła nie były wówczas upowszechnione), zbliżywszy się do przezroczystego potoku, ujrzał swoję własną postać, którą znalazł tak piękną, że nie mógł oderwać swoich spojrzeń od tego źródła, na brzegach którego umarł z mdłości. Bogowie ulitowawszy się nad tym nierozsądnym, który sobie wystawił, że jego piękna postać wynosiła go nad wszystko co jest najpowabniéjszém, przemienili go w *narcys*, rodzaj kwiatu, rosnącego nad brzegiem potoków. Nimfa Echo, przyjaciółka Narcysa tak strapiła się jego śmiercią, że niszczała z boleści i tylko głos zachowała. Od tego czasu ukryła się w pustych skałach, z których jéj nie wolno się oddalić. Zdaje mi się, że nie

potrzebuję objaśniać wam iż ta bajka jest tylko środkiem którym starożytni chcieli przypisać bóstwu ten niepewny głos, jaki powtarzają jaskinie, gdy się do nich zbliżamy i głos podnosimy.

Chociaż wszystkie ludy starożytne czciły bogów przewodniczących pracom polnym, należy uważać, że Egipcyjanie i Etruskowie byli temi, którzy im największe oddawali zaszczyty. Te ostatnie ludy liczyły nieskończoną liczbę bóstw wiejskich, z których najgłówniejsze były *Fauny i Sylwany*, obowiązane czuwać nad lasami; *Napeje*, nimfy uwieńczone kwiatami polnemi, czuwały nad utrzymywaniem łąk; *Oready*, inne boginie uwieńczone mchem których mieszkanie było między górami, i nakoniec *Dryady*, głowę zdobiły fijołki ponieważ ten mały kwiat rośnie w gaikach, nad któremi straż im powierzono.

Prócz tego istnienie każdego drzewa zostawało pod opieką nimfy zwanéj *Hamadryadą*, któréj przeznaczeniem było z niém żyć i umierać. Bóstwom wiéjskim

składano ofiary bardzo proste, i tak: kilka misek mléka, miodu, wina, i małe jagnięta które potém zwracano ich matce, bo krew rzadko płynęła na cześć tych bogów dobroczynnych. Tu wdzięczność prowadziła ludzi do stóp ich ołtarzy, gdy tym czasem najczęściéj bojaźń wznosiła wspaniałe świątynie bogom, których lękać się należało.

MITOLOGIJA
SKANDYNAWÓW.
BOGOWIE PÓŁNOCNI.

Opuśćmy teraz gorące niebo wschodu i udajmy się pod zimny klimat północy, gdzie opowiadają inne bajki, zupełnie rożne, lecz o których dzieci dobrze wychowane wiedzieć powinny.

Te bajki, jakkolwiek zdawać się wam będą nadzwyczajne, są jednak godne waszéj uwagi, ponieważ tworzyły religiją

tych ludów barbarzyńskich, o których tak często jest mowa w historyi Rzymskiéj i średnich wieków.

Tu nie znajdziemy wdzięcznych obrazów bóstw Grecyi i Italii, ich igrzysk, tańców muzyki, ani przemiany w kwiaty i drzewa, niebo posępne i mgłą powlekłe, zastąpi wypogodzone niebo okolic Azyjatyckich; rzeki a nawet samo morze ukażą wam się okryte górami lodowatemi; drzewa szronem pokryte, lasy i jaskinie zamieszkałe od potworów i olbrzymów, a w pośród tego wszystkiego okrutni bogowie pragnący tylko wojny i wymagający od swoich czcicieli dzikiéj i krwiożerczéj odwagi.

To zapewnie wam się zdawać będzie bardziéj przerażające niż nauczające, lecz historyja tych bogów jest zarazembardzo ciekawą, a niekiedy nawet i jzamującą.

Przed stworzeniem świata, opowiadają ludy północne, a które pospolicie *Skandynawami* nazywają, istniały tylko dwa bóstwa, z których jedno nazywano *Ojcem*

powszechnym, zamięszkiwało pałac światła i ognia, a drugie znane pod imieniem *Surtura* czarnego, było zamknięte w piekłach pobycie ciemności, gdzie płynęło wiele pieniących się rzek zatrutych. Między pałacem ognia i mieszkaniem Surtura była próżna i przestworna otchłań.

Zdarzyło się opowiadając te bajki, że zatrute rzeki piekielne, w miarę jak się oddalały od swojego źródła marzły i tworzyły ciągle góry lodowate; dla tego znowu ojciec powszechny zesłał wiatr gorący na stopienie zmarzłych waporów, które, spadając kroplami, przyjęły postać człowieka, albo bardziéj olbrzyma tak ogromnego że dziś nie możemy sobie o tém zrobić wyobrażenia: Skandynawowie dali imię temu olbrzymowi *Imer*.

Imer więc znajdował się sam jeden wśród otaczających go szronów, a nie znajdując niczego, coby mogło zapełnić odmęt jego przestronnego żołądka, i olbrzym ten był w niebezpieczeństwie życia z głodu, gdyby krople wody, od gorąca topniejące nie utworzyły zadziwia-

jącéj krowy z któréj wymion wytryskały cztéry wielkie rzeki mleczne któremi żywił się bóg Imer. Tymto sposobem ta nadzwyczajna osoba mogła żyć i stać się ojcem plemienia olbrzymów tak wielkich, jak on sam, których zwano *olbrzymami mrozu*. Co się tyczy cudownéj krowy, ta żywiła się, liżąc kamienie okryte solą i szronem, w braku ziół i siana przez co wkrótce nadzwyczaj schudła. Lecz gdy ten zwiérz lizał kamienie, Imer ujrzał że te kamienie okrywały się włosem ludzkim, potém pokazała się w téj saméj chwili głowa, ciało, i nakoniec zupełny człowiek, piękny, młody i silny. Ten człowiek otrzymał imię *Bur*, i miał syna zwanego *Bor*. Był to ten, który został ojcem bogów północnych a którego historyja nas teraz zajmować będzie.

Otóż jednego dnia synowie *Bora*, także bogowie złączywszy się przeciwko Imerowi, zabili go nie wiem w jaki sposób, i zawlokłszy jego ciało na brzeg przepaści, wrzucili w ogromną przepaść odłączającą pałac ojca powszechnego od

piekła. Ziemię utworzono z jego mięsa, morze z krwi, góry z jego kości, drzewa z włosów, a skały z jego zębów. Potém wzięto jego czaszkę, to jest wierzchołek jego głowy aby utworzyć z niéj sklepienie nieba, i obowiązali czterech karłów do utrzymywania go w czterech kątach. Te karły wskazywały cztery punkta kardynalne (główne), które zapewnie znacie z jeografii; nakoniec rzucili jego mózg w powietrze na utworzenie chmur z niego, Potém synowie Bora wystawili z brwi olbrzyma ogromną fortecę, którą nazwali *Midgard*, to jest miasto środkowe, dokąd się schronili, aby unikli gniewu dzieci Imera, które, stawszy się licznemi, były od tego czasu nieprzyjaciołmi bogów.

Powiecie mi, moje dzieci, co za dziwaczna powiastka, któréj pewnie żaden rozsądny nie zechce uwierzyć; jestem zupełnie waszego zdania; lecz niegdyś Skandynawowie byli tak nieokrzesani, że nie mogąc pojąć Boga tak potężnego, który stworzył niebo i ziemię, umyślili ob-

jaśnić w taki sposób cudy stworzenia. Teraz jeżeli kto z was zażąda tłumaczenia tych bajek, powiem mu, że olbrzymi, których Imer był ojcem, są to ludzie północni, dzicy i nieokrzesani, i plemię bogów stanowiło bezwątpienia kilku cudzoziemców przybyłych z wschodu, którzy przenieśli w te odległe krainy wiele wyobrażeń religijnych wpajanych w ludy Azyjatyckie; ojciec powszechny i Surtur Skandynawów mają wiele podobieństwa z Ormuzdem i Arymanem u Persów, których mitologiją wam opowiedziałem na początku téj książki; i to nie będzie jedyném miejscem zbliżenia, jakie znajdziemy między temi dwoma ludami.

PAŁAC ODYNA.

Zwyciężywszy tym sposobem olbrzyma Imera, i przywłaszczywszy sobie jego zdobycze, *Odyn*, który był najwaleczniej-

szym z synów Bora, zbudował most jaśniejący trzema kolorami, aby wstąpić do nieba, i nakłonił swoich braci, aby mu towarzyszyli do tego boskiego mieszkania, gdzie sobie wiele miast wybudowali. Oraz z obawy, aby dzieci Imera nie ścigały Bogów aż do tego świętego ustronia, polecił *Hiemdalowi* jednemu z nich, żeby ustawicznie zostawał przy końcu wielkiego mostu i wzbraniał wéjścia do nieba olbrzymom. Ten cudowny most umieszczony między niebem i ziemią, powinien przypomnieć ten, który prowadził do mieszkania Ormuzda, a straż jego powierzył swojemu wiernemu psu. Tenże Bóg Hiemdal miał słuch tak delikatny, że słyszał rosnącą trawę po łąkach i wełnę na grzbietach owiec; jego sen był lżéjszy od ptaszego, i był obdarzony takim bystrym wzrokiem, że widział w nocy i we dnie wszystko, co się odbywało w odległości stu mil. Hiemdal był uzbrojony płomienistym mieczem i posiadał trąbę, któréj głos słyszano razem na wszystkich czterech punktach

świata. Hiemdal był więc odźwiernym i stróżem nieba i nikt nie mógł wejść bez jego pozwolenia.

Towarzysze Odyna, których było dwunastu, nie licząc bogiń, które były ich żonami, mieli za nadto odwagi i zdolności, aby się oddawać haniebnéj gnuśności.

Zaczęli od budowania wspaniałéj sali w któréj postawiono dwanaście krzeseł gdzie wykonywali sprawiedliwość a w środku wznosił się tron Odyna. Ta sala zwana pobytem radości błyszczała drogiemi kamieniami i przedziwnemi naczyniami srebrnemi które ich nic nie kosztowały, gdyż sami sobie wyrabiali młotami na kowadle złoto i inne kruszce; również posiadali znaczną ilość tego kosztownego materyjału, z którego robili wszystkie sprzęty swego pałacu. W tém tomiejscu Bogowie zgromadzali się, gdy chcieli sądzić karłów, ukrytych w wydrążeniach skał, gdzie się zajmowali rznieniem kryształów i wyrabianiem mieczów i broni dla olbrzymów i innych nie-

przyjaciół Bogów. Jednak ci nie zgromadzali się zawsze w téj niebieskiéj sali, i niekiedy przenosili swoj sąd pod cudowne drzewo, wznoszące się ku niebu i zapewnie większe od wszystkich tych, o których możemy mieć wyobrażenie. Liście tego drzewa, zwane jesionem *Igdrazyl*, rozlegały się na całéj kuli ziemskiéj jak ogromny deszczochron; miało ono trzy korzenie, z których jeden znajdował się u Bogów, drugi na ziemi, a trzeci nakoniec w piekle, który gryzł wąż potworny. Najmniejsze gałęzie jesionu były tak grube, że cztery jelenie tam ustawicznie biegały i piękna jedna wiewiórka ciągle na nich się obracała, aby opowiadać orłowi siedzącemu na wierzchołku drzewa, co robi wąż w piekle. Nakoniec z obawy, aby ten jesion, który był jak świat starożytny, nie wysechł odrazu, trzy wieszczki zwane *Urda*, *Werandy*, i *Skulda* tojest: przeszłość, teraźniéjszość i przyszłość, zajmowały się polewaniem go wodą czerpaną z przezroczystego źródła znajdującego się pod

korzeniem niebieskim. Ponieważ mówiłem wam o trzech wieszczkach polewających jesion Igdrazyl, muszę także nadmienić, że u Skandynawów, nic nie było tak powszechne, jak bajeczne osoby, o których pewno już znacie wiele powiastek. Były dobre wieszczki i złe, i wiele ludzi niegdyś mniemało, że przy urodzeniu każdego dziecka znajduje się zawsze jedna dla obdarzenia go dobremi lub złemi przymiotami.

Chociaż Odyn założył w niebie wiele miast jaśniejących światłem i bogactwem, jednak przekładał jedno nad wszystkie inne, które sobie zbudował z czystego srebra, i w niém umieścił swój tron, skąd mógł jednym rzutem oka obejmować świat cały. To miasto nazywało się *Asgard*, i w tém zwykle przebywał z swoją żoną Fryggą, najpiękniejszą i najpotężniejszą z bogiń, i z swoim starszym synem, Tor, najwaleczniejszym i najstraszniejszym z bogów po Odynie. Obowiązkiem i zatrudnieniem Fryggi było poznawać przyszłość.

W niejakiéj odległości od tego miasta wznosił się *Walhalla*, wspaniały pałac, do którego można było wchodzić przez pięćset czterdzieści bram; w tym to pałacu Odyn, którego z téj przyczyny, przezwano *ojcem wojny*, przyjmował wszystkich wojowników poległych w bitwach, aby z nich utworzyć niezliczone wojsko przeznaczone do zwalczenia olbrzymów, przybywających na zburzenie nieba. Pałac Walhalla był prawdziwe Elizeum cnotliwych, i nie mam potrzeby wam powtarzać, że tam nigdy nie przypuszczano bojaźliwych. Jedno z najważniejszych zatrudnień Odyna było ustawiczne ćwiczenie tego wojska bohaterskiego (takie nosili nazwisko wojownicy Walhalli) w walkach w których słynęło na ziemi. Każdego poranku, skoro tylko wieczny kogut w niebie zapiał, widziano jednocześnie otwierające się pięćset czterdzieści bram pałacu, i to niezliczone wojsko wychodziło okryte ciężką zbroją, na staczanie strasznych walk w których miało wielką przyjemność rozsiekiwać się

w kawały. Lecz gdy godzina obiadowa wybiła, każdy wojownik znowu wsiadał na konia zdrów i nienaruszony jak gdyby nigdy nie walczył, i wchodził do Walhalli, gdzie Odyn im rozdzielał przez trzy boginie zwane *Walkiryje*, mięso cudownego dzika, który z rana ugotowany pokrajany na kawałki, wieczorem znowu był zupełnie cały, i służył podobnie na jutrzejszą ucztę. Walkiryje, miały także obowiązek wychodzić na ziemię, znajdować się w bitwach i oznaczać wojowników mających ginąć śmiercią walecznych.

Co do Odyna, ten siadał przy tym samym stole co bohaterowie, i wszystko co mu Walkiryje podawały do jedzenia, zostawiał dwom ogromnym wilkom znajdującym się obok niego. W czasie tych uczt, dwa kruki siedzące na jego ramionach, uwiadomiały o wszystkiém co widziały na świecie, gdyż jeden nazywał się *duch* a drugi *pamięć*, i codzień Odyn wypuszczał je na ziemię które obleciawszy świat, wracały w wieczór

i donosiły o wszystkiem, co zaszło. Najsławniejsza świątynia Odyna była w mieście *Upsal* w Szwecyi, gdzie czczono go z żoną Fryggą i z synem Tor; tę boginią tam wyobrażano siedzącą na poduszkach między swoim mężem i synem, jeden trzyma goły miecz, drugi wieniec na głowie, berło w jednéj ręce a maczugę w drugiéj. (Tab 14. fig. 26). Fryggę niekiedy wyobrażano uwieńczoną mirtą, trzymającą kulę w prawéj ręce i trzy złote jabłka w lewéj; za nią widać trzy Gracyje na wozie ciągnionym przez łabędzi; przodkowała ona dostatkowi i urodzajowi ziemi, i wtedy miała wiele podobieństwa z boginiami Junoną i Cererą w mitologii Greckiéj, gdyż ona również była matką bogów i żywicielką ludzi.

Cześć, jaką oddawano tym bóstwom w Upsalu, przypominała barbarzyństwa ich wielbicieli: zabijano im konie, koguty, wieprze i nakoniec ludzi. Sposób najpospolitszy uskutecznienia tych strasznych ofiar był taki, kładli ofiarę między dwa wielkie kamienie gdzie ją trza-

skano, a siła, z jaką krew wytryskała na obecnych, wskazywała zasługę ofiary w oczach bóstwa.

Skandynawowie przypisywali Odynowi wynalazek run (*liter staroduńskich*), rodzaj tajemnych znaków, których ślady jeszcze teraz znajdujemy na wielu skałach Szwecyi i Norwegii. Przypisywali temu czarnoksięzkiemu pismu własność leczenia pewnych chorób, poznawania przyszłości, wzbudzania lub uśmierzania nawałnic. Nie mam potrzeby, moje dzieci, mówić wam, że podobna wiara może tylko być właściwą ludom dzikim, które w swojéj ciemnocie, wystawiają sobie, że istnieją tajemne środki zmieniania praw natury, i sprzeciwiania się wyrokom Opatrzności.

KOŃ ODYNA.

Waleczny Odyn, który był wodzem wojska bohaterskiego znajdującego się w Walhalli, nie mógł jeszcze znaleźć ko-

nia zdolnego unieść go z jednego końca świata na drugi, gdy go wzięła chęć udania się na ziemię aby miał udział w walkach prostych śmiertelników. Jednego dnia bogowie, chcąc wystawić w swojém miescie Midgard fortecę gdzieby mogli znaleźć obronę przeciwko napadom olbrzymów, zawołali budowniczego, który im przyrzekł sam wystawić piękną fortecę, w przeciągu jednéj zimy, z warunkiem jeśli mu dadzą w nagrodę boginią Fryggę, nadto słońce i księżyc, jeżeli swoję pracę skończy z pierwszym dniem przyszłéj wiosny. Ten budowniczy był z pokolenia olbrzymów, a do tego bardzo zręczny czarnoksiężnik, który przez to chciał bogów pozbawić ich głównych bogactw, gdyż państwo Odyna byłoby zginęło bez ratunku, gdyby nieprzyjaciele posiadali boginią która sprawia ziemię urodzajną, i dwie oświecające gwiazdy. Bogowie jednak przystali na tę ugodę, do któréj się nawet zobowiązali przysięgą, bo pragnęli mieć fortecę, lecz myśleli że budowniczy nie

skończy przedsięwziętéj pracy w tak krótkim czasie, a tém samém nie będą obowiązani dać mu przyrzeczonego wynagrodzenia. Czarnoksiężnik posiadał konia cudownego, który mu lepiej służył niż mnóstwo robotników: pierwszéj zaraz nocy ten zwierz posiadający nadzwyczajną siłę, przywiózł do Midgard tak wielkie mnóstwo kamieni i materyjałów wszelkiego rodzaju, że po kilku dniach widziano wznoszące się mury nowéj fortecy; pani koń ciągle więc pracowali z takim zapałem że ledwie zima zbliżyła się ku końcowi, a już budowniczy którego robota prawie była ukończoną, zaczął się dopominać o wynagrodzenie na dzień oznaczony, co wprawiło bogów w okropną niespokojność.

Szczęściem jeden z bogów, zwany *Lokie*, znalazł sposób przeszkodzenia temu. Ten bóg Lokie był najzłośliwszy ze wszystkich mieszkańców Midgard, a razem najchytrzéjszy, inni więc prosili go aby wynalazł jaki środek uniknienia téj strasznéj przygody.

Został się tylko jeden dzień do ukończenia roboty, a cudowny koń budowniczego zdawał się podwajać siły aby być pożytecznym swojemu panu, gdy Lokie umyślił wyprowadzić nagle z lasu sąsiedniego (gdyż w okolicy Midgardu były także lasy) dzikiego konia, który przez swoje rżenie, zdawał się wołać jakiegoś towarzysza; koń budowniczego, który już dawno nie słyszał żadnego rżenia, rozerwawszy zaprzęgi uciekł w tę stronę lasu, i znikł swemu panu, który tym sposobem nie mógł ukończyć przedsięwziętéj pracy na dzień wyznaczony.

Bogowie wtedy skorzystali z zręczności Lokiego, i aby położyć koniec sprawiedliwym żalom olbrzyma, jeden z nich zabił go uderzeniem maczugi, i wtrącił do piekła.

Uwolnieni z téj bojaźni, zajmowali się bezprzestannie wykończaniem swojéj twierdzy, co uskutecznili po kilku dniach bez żadnych wysileń.

W niejaki czas potém, Odyn żałował mocno, że nie zatrzymał dla siebie

przedziwnego konia olbrzyma; Lokie przyprowadził jednego, którego jak mówił, koń olbrzyma był ojcem. Bóg przyjął go z zapałem i dał mu imię *Sleipner*, co znaczy światło.

Tym to cudownym koniem Odyn podróżował z jednego końca świata na drugi, przebywał góry i morza żadnych nie doznając przeszkód.

BÓG LOKIE I JEGO DZIECI.

Bóg Lokie, o którym już wam mówiłem, był piękny i dobrze zbudowany, lecz miał nikczemny charakter, i jego jedyną przyjemnością było kłamać i zwodzić innych bogów, aby ich zwabiał w sidła tak, że go zwali między sobą potwarcą i stworzycielem oszukaństw, na które prawdziwie zasłużył, jak zobaczycie zaraz z niektórych powieści.

Lokie tak źle był uważany między bo-

gami, że, nie mogąc znaleść małżeństwa dla siebie w Midgardzie ani w innych miastach niebieskich, musiał pojąć za żonę niewiastę z pokolenia olbrzymów zwaną *Angierboda*, któréj imię oznaczało: „Posłanka nieszczęścia."

Teraz trzeba wam wiedzieć, moje dzieci, że olbrzymka Angierboda wkrótce wydała na świat trzy potwory, które bogowie słusznie uważali za swoich najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, gdyż Frygga wyczytała z przyszłości, że kiedyś przyczynią się do zburzenia państwa Odyna.

Pierwszy z tych trzech potworów był ogromny wilk, zwany *Fenrys*; był tak chytry jak jego ojciec i tak silny jak jogo matka olbrzymka. Drugi był to wielki wąż Midgarski. W chwili jego urodzenia, Odyn przerażony jego widokiem wtrącił go do morza, gdzie tak urosł, że otaczał swojém ciałem całą kulę ziemską. Nakoniec trzeci potwór była *Hela*, to jest śmierć, któréj Odyn dał rząd piekła, aby tam przyjmowała wszy-

stkich ludzi umierających z starości lub choroby, gdyż Walhalla była tylko przeznaczoną dla wojowników zaszczytnie poległych na polu bitwy.

Wskazał mu w tych smutnych miejscach, które mówią, były dziewięć razy większe niż swiat, rozległe mieszkania mocno zbudowane, zamknięte grubemi kratami, z których niewolno było nikomu wychodzić.

To okropne bóstwo wyobrażano w postaci ludzkiéj, mające połowę ciała koloru błękitnego, a drugą połowę koloru cielesnego. Lecz nadewszystko przerażało jego spojrzenie okropne, którego żaden człowiek żyjący znieść nie mógł.

Wilk Fenrys, od swojéj młodości okazał się tak strasznym wszystkim bogom, że jeden tylko z nich zwany *Tyr*, miał dosyć odwagi podawać mu jeść, jakkolwiek był jeszcze młody. Lecz wkrótce bogowie, widząc że to wzrastające zwierzę, stawało się niezwyciężoném i dzikiém, postanowili uwolnić się od niego jak postąpili z innemi potworami. Wpra-

wdzie przedsięwzięcie nie było łatwe, gdyż wilk był złośliwszy niż jego brat i siostra, i zresztą był obdarzony tak nadzwyczajną siłą, że za najmniejszém swojém poruszeniem łamał żelazo najlepiéj ukute, postanowili więc użyć podstępu przeciwko niemu, a to uczynili dlatego, aby w nim nie wzbudzić nieufności. Jednego razu pokazali mu piękną parę łańcuchów dość mocnych, i radzili mu aby spróbował je przerwać jeżeli mu związą cztery łapy. Wilk sądząc że to dla niego będzie tylko igraszką, dał się bez żadnéj trudności usidlić; skrępowano go mocno a gdy widział, że bogowie się cieszą z powodu usidlenia go, wspiął swoje cztery członki, i łańcuchy rozleciały się w kawałki. Można sobie wystawić jakie było zadziwienie bogów, którzy zamierzyli użyć innych środków dla uwolnienia się od potworu którego siła była niepojętą.

Wówczas znajdowały się w kraju czarnych duchów, to jest w wnętrznościach ziemi, karły dosyć podobne do Kabirów

Egipskich, które się odznaczały wyrabianiem powrozów; bogowie często słyszeli o biegłości tych karłów i wyprawili do nich posłańca z prośbą o więzy, którychby nic nie mogło przerwać, co ci doskonali robotnicy natychmiast przysłali. — Wtedy nakłonili wilka Fenrys do udania się z niemi na przyjemną wyspę, położoną wśród jeziora, gdzie go zaczęli namawiać aby się dał skrępować tym nowym węzłem miękkim i lekkim jak prosty sznur jedwabny, lecz wilk był jeszcze chytrzejszy od nich wszystkich i odpowiedział im:

„Ten łańcuch zdaje mi się za cienki, ażebyście wy uważali że jest trudny do przerwania, chyba jakieś tajemnicze oczarowanie użycza mu nadprzyrodzonéj siły: a mając przeto słuszne przyczyny nie ufać waszym zamiarom, nie zezwolę tą razą się związać, chyba że jeden z was wsadzi swoję rękę do paszczęki mojéj abyście mnie zupełnie przekonali że nie nastawiacie na mnie nowych sideł.” Bogowie, spoglądając na siebie

znajdowali się w wielkim kłopocie, gdyż żaden z nich nie chciał powierzyć wilkowi Fenrys zakładu, którego żądał, wiedząc dobrze, że potwór użyje téj sposobności, aby się pomścił, skoro ujrzy zdradę. Nakoniec odważny Tyr poświęcił się i włożył swoję prawą rękę w paszczęki wilka, który natychmiast dał się skrępować, myśląc jeszcze, że mu będzie łatwo przerwać tak słabe więzy; lecz wkrótce spostrzegł zdradę, i mimo wielkich natężeń nie mógł się uwolnić z więzów. Bogowie wtedy zaczęli się śmiać, wyjąwszy biednego Tyra, któremu rękę uciął jeden ząb wilka, i od tego czasu został jednorękim, wilk zaś taczając się z wściekłości i wydając okropne wycie, otworzył ogromną paszczę, która zdawała się że wszystko pochłonie, lecz rzucono mu miecz, który mu przeciął obydwie paszczęki, i mimo wszelkich jego usiłowań przywiązano go końcem łańcucha do ogromnéj skały, którą Bogowie wbili aż do wnętrzności ziemi. — Skandynawowie mniemali, że ten stra-

szny wilk miał być skrępowany aż do dnia sądnego, w którym pożrze słońce i samego nawet Odyna.

PODRÓŻE TORA.

Bogowie północni, jak Greccy i Rzymscy, mieli upodobanie w podróżach; często także ostatni ukazywali się na ziemi w postaci prostych ludzi, i przedsiębrali dalekie podróże dla siebie niebezpieczne. Pomiędzy temi podróżującemi bogami, pierwsze miejsce zajmuje potężny Tor, starszy syn Odyna i Fryggi, mający piorun zamiast maczugi, przodkował on burzom i urządził pory roku. Ten bóg używał w swoich częstych podróżach bardzo pięknego powozu, ciągnionego od dwóch kozłów drewnianych opatrzonych srebrnemi cuglami: dwa kozły drewniane, powiecie mi, niepowinny były postępować szybko; lecz gdy ruszał w dro-

gę, Bóg zastępował ten zaprząg prawdziwą parą kozłów prędkich, które go prowadziły z największą szybkością wszędzie gdzie tylko chciał podróżować.

Prócz jego strasznéj maczugi, któréj nic się nie mogło oprzeć, Tor posiadał jeszcze cudowną opaskę, któréj skutkiem było podwajać siły jego, gdy nią opasywał swoje ciało, i żelazne rękawice bez których nie mógł ująć rękojeści swojéj maczugi, jeżeli nie chciał narazić się na spalenie sobie palców.

Jednego razu ten Bóg zamierzył odprawić długą podróż po ziemi, aby się zaś nie nudzić na drodze, wziął za towarzysza chytrego Lokiego; obydwaj wsiedli do powozu ciągnionego od dwóch żwawych kozłów i tak pojechali. Gdy wieczór nadszedł, Bogowie zmordowani całodzienną podróżą, weszli do mieszkania wieśniaka gdzie chcieli przenocować, na co wieśniak chętnie zezwolił, lubo nie wiedział że ma do czynienia z Bogami. Lecz gdy chcieli co jeść, a niczego nie było w domu, Tor zabił swoje dwa ko-

zły, które kazał ugotować, co dobrze smakowało wszystkim.

Wieśniak miał syna imieniem *Tyjalfa* i córkę *Raskę*, którym Tor rozkazał starannie zebrać wszystkie kości w skórę rozpostartą obok stołu. Lecz młody Tyjalfa nie wywiązał się z swego zlecenia, i potłukłszy swoim nożem kość z nogi jednego z kozłów, wyssał z niéj szpik cały.

Zobaczycie teraz, jaką karę poniósł za swoje obżarstwo, a nadewszystko za nieposłuszeństwo. Nazajutrz z rana, Tor chcąc się znowu udać w drogę, przywrócił zapomocą swojéj maczugi pierwszą postać dwom kozłom; lecz chcąc je zaprządz do swojego powozu, spostrzegł, że jeden chromał, którego nogę Tyjalfa potrzaskał. Otoż Tor nie był zwykle wesołego humoru, i skoro poznał, że go nie usłuchano, zmarszczył czoło, i ujmując swoją ręką straszną maczugę, o mało że ich nie zgruchotał; lecz wieśniak i jego rodzina rzucili mu się do nóg z płaczem i on darował im winę,

aby tylko Tyjalfa i Raska towarzyszyli mu w podróżach zamiast chromego kozła, którego zostawił ich ojcu. (Patrz tab. 15 fig: 27). Potrzeba więc było aby biedne dzieci wieśniaka zaprzęgły się do powozu, i towarzyszyły dwom czudzoziemcom. Lecz wkrótce Tyjalfa, który był silny i rączy wziął na swoje plecy tłumok Tora, i tak wszyscy przebyli wpław wiele mórz i wkrótce przybyli do kraju zupełnie im nieznanego.

Pewnego wieczoru podróżni przybyli na rozległą równinę niemającą ani jednego drzewa nawet dla ochrony. Noc była tak ciemna, że nie wiedzieli w którą stronę obrócić swoje kroki, ale przypadek zaprowadził ich do tak ogromnego budynku, że nie wątpili iż jest własnością znakomitéj osoby w kraju. Nikt nie wyszedł na ich przyjęcie, ale oni będąc bardzo znużeni, weszli do jednego obszernego pokoju w którym przepędzili większą część nocy w największéj niespokojności, gdyż co raz dom zdawał się poruszać lekkiém trzęsieniem zie-

mi, połączoném z łoskotem podobnym do toczenia się piorunu. Tor, który był najwaleczniéjszy z czterech: wziął swoję przepaskę i rękawice, ciągle trzymając swoję straszną maczugę. Gdy dzień nadszedł, bóg wyszedł z domu, i pierwszy przedmiot przedstawiający się jego oczom, był człowiek olbrzymi rozciągniony na ziemi w głębokim śnie pogrążony, mocno jeszcze chrapiący; i to właśnie chrapanie było owym szelestem nieznanym który podróżni słyszeli podczas nocy. Tor pragnął korzystać z chwili, aby potrzaskać głowę śpiącemu olbrzymowi, lecz gdy ten się obudził, bóg obawiał się tak silnego nieprzyjaciela i zapytał go się tylko, jak mu na imię. Olbrzym mu natychmiast odpowiedział: „ nazywam się *Skimmer*, i wiem, że ty jesteś mały bożek Tor! Kto ci pozwolił, proszę cię, wejść z swojemi towarzyszami do mojéj rękawiczki, i tam przenocować w moim małym palcu?" Wistocie, ten dom, który zdawał się tak wielkim naszym podróżnym, niczém inném nie był,

jak rękawiczką olbrzyma, którego pokój był tylko mały palec; zdumieli się na niebezpieczeństwo, na jakie się wystawili, myśląc że gdyby podczas nocy olbrzym chciał włożyć swoję rękawiczkę zgniótłby ich wszystkich. Jednak ogromny Skimmer nie był zły, zaproponował Torowi i jego towarzyszom wspólną podróż, na co przystali. Skimmer wziąwszy na barki ogromny tłumok zawierający wszystkie jego rzeczy, zaczął przed niemi postępować, tak wielkiemi krokami, że często musiał się zatrzymywać, aby oni go mogli dogonić. Następnéj nocy podróżni chcieli odpocząć, Skimmer położył się pod wielkim dębem, pozwoliwszy swoim towarzyszom wziąć wieczerzę z tłumoka, gdzie ich zapewnił, że znajdą porządne jadło, lecz nie mogąc otworzyć tłumoka, musieli się obejść tą razą bez wieczerzy. Tor który był bardzo głodny wpadł w taką wściekłość, widząc olbrzyma najgrawającego się z nich, że postanowił zabić go téj saméj nocy podczas snu. O północy, Tor wziął swoję maczugę, i uderzywszy

silnie w głowę Skimmera, myślał że już nie żyje; lecz ten przebudziwszy się, zapytał się Tora, czyli ziarno piasku mu spadło na głowę, bóg, udając śpiącego za poradą Lokiego, nie odpowiadał mu, a olbrzym zaczął znowu chrapać. Niedługo potém, Tor obudził się, a pewny swego zamachu, utkwił całkiem maczugę w policzku olbrzyma; lecz ten zdawał się ledwie to czuć „O! szepnął nie obudzając się zupełnie, są więc ptaki na tém drzewie, gdyż uczułem pióro na swojéj twarzy." Teraz Tor postrzegł, że należy się zrzec pokonania niezwyciężonego olbrzyma, i on z swojemi towarzyszami odłączyli się od Skimmera życząc mu szczęśliwéj podróży.

Jednak olbrzym, uważając ich za przyjaciół, uprzedził ich że wkrótce dostaną się do miasta *Utgard*, które było stolicą kraju olbrzymów, i zalecił im ażeby wczasie pobytu w tém miéjscu nie chełpili się, gdyż tam, mówił nie znoszą pychy małych ludzi. Olbrzym Skimmer, moi przyjaciele, dawał Torowi i jego towarzyszom podróży przestrogę wszystkim użyteczną, a szczególniéj młodym dzieciom, gdyż uprzedzał ich, że pycha do niczego dobrego nie doprowadzi, i że trzeba wystrzegać się zawsze próżności.

MIASTO OLBRZYMÓW.

Podróżujący odprawiali więc swoję podróż ku sławnemu miastu Utgard, o którém Skimmer im mówił; lecz zapomnieli mądréj rady olbrzyma, i zobaczycie co ich spotkało, przez nieroztropność. Z daleka spostrzegłszy miasto olbrzymów, poznali je po kratach żelaznych i ogromnych prętach; zdawało się im niepodobne tam wéjść; lecz zbliżając się poznali, że im przyjdzie to łatwo, przecisnąć się przez kraty co natychmiast dokonali.

To miasto nie było wcale podobne do tych które my zamieszkujemy: domy

były tak wysokie, że nie można było widzieć wierzchołków, nie podniósłszy oczu ku niebu; mieszkańcy nadzwyczajny mieli wzrost, a pałac królewski, do którego prowadzono cudzoziemców zdawał się dotykać obłoków.

Król który przyjmował podróżnych w tym ogromnym pałacu, nie był mniéjszy od swoich poddanych, rozmawiał z bogiem Tor i jego towarzyszami z szczególną uprzéjmością; uprzedził ich jednak, że żaden cudzoziemiec nie może przebywać w mieście Utgard, jeżeli się nie odznacza jaką sztuką. Jakkolwiek ten król był olbrzymem, zdaje się że dobry zaprowadził porządek w swojém państwie.

Te słowa sprawiły pewną niespokojność podróżnym, przypomnieli sobie rady olbrzyma Skimmer, lecz już nie było czasu cofać się.— „Zobaczmy, rzekł król, do bożka Lokiego jaki jest twój talent? Ten odpowiedział z zapewnieniem, że posiada sztukę jedzenia więcéj niż wszyscy, i jest gotów wytrzymać walkę tego ro-

dzaju z pierwszym, który mu się nadarzy. Król słysząc tę małą osobę tak mówiącą nie mógł się wstrzymać od śmiechu, i zawoławszy natychmiast jednego z swoich dworaków imieniem *Logie* (co znaczy w języku krajowym płomień), rozkazał mu się mierzyć z cudzoziemcem w sztuce obżarstwa.

Przyniesiono wielką miskę pełną mięsa, którą postawiono wśród pokoju, i dwaj rycerze zaczęli żreć wszystko, co się znajdowało przed niemi. Lokie nie mniéj prędko łykał od swego przeciwnika. Lecz gdy obydwaj spotkali się w pośrodku miski, spostrzeżono że Lokie jadł tylko mięso, podczas gdy jego rywal nie zostawił nawet kości, obecni oświadczyli że Lokie zwyciężony, a ten oddalił się ze wstydem.

„A ty młodzieńcze, rzekł król do Tyjalfy, czy nie posiadasz także jakiego talentu?" Tak jest, odpowiedział tenże nie mięszając się, moja sztuka zależy na wyprzedzeniu w łyżwach najzręczniéjszych szybkobiegaczy; słysząc tę odpo-

wiedź, król zawołał innego z swoich dworaków imieniem *Hugo* (co znaczy w języku olbrzymów, myślenie), nakazał mu się mierzyć w bieganiu z Tyjalfą, lecz ledwo obydwaj znajdowali się na rozległéj płaszczyznie pokrytéj lodem, Hugo zostawił za sobą swego rywala, i biedny Tyjalfa całkiem zadyszany i okryty wstydem, zatrzymał się wśród wybuchów śmiechu zgromadzenia. Król wtedy obracając się do Tora, zapytał go w jakiéj sztuce chce złożyć próbę swojéj zręczności; bóg odpowiedział, że chce się odznaczyć swoją siłą i zręcznością. Wsadził więc swoję cudowną przepaskę pod suknią nie wątpiąc, że zadziwi swoją siłą wszystkich obecnych. „Mamy tu odezwał się król," zabawę małoznaczącą, w któréj ćwiczymy swoje dzieci skoro chodzić zaczynają, i jestem pewny, że znajdziesz ją łatwą; zależy ona jedynie na podniesieniu mojego kota tak, aby łapy jego nie dotykały ziemi.

Ledwo dokończył tych słów, wielki kot koloru jasnego wyskoczył na środek po-

koju, i Tor, udając, że go chce głaskać, chciał ująć ręką brzuch jego, lecz mimo wszelkich usiłowań nie mógł tego dokazać. Tor zmieszał się, a król rzekł do niego śmiejąc się, dla pocieszenia go, że ta mała zabawa przechodzi siłę ludzi jego wzrostu. „Jeżeli jestem mały," odezwał się Tor gniewnie (wiecie już że nie był powolnego charakteru), nie ustępuję nikomu w odwadze, i wyzywam kogokolwiek w tym kraju, do walczenia zemną." Przypominacie sobie bezwątpienia że walka była u starożytnych ćwiczeniem, gdzie z dwóch zapaśników jeden usiłował rzucić drugiego o ziemię; lecz olbrzym znowu w śmiech, zawołał natychmiast swoję mamkę *Helę*, która była bardzo starą i rozkazał jéj walczyć przeciwko Torowi. Bóg myśląc, że król chce szydzić z niego chciał się cofać, lecz późniéj lękając się aby go nie posądzono o bojaźń przed tą staruszką, przystał na to, i zaczęli sobie zadawać silne ciosy. Walka zdawała się nieukończoną bo nikt drugiemu nie ustępował, gdy Tor pośli-

znąwszy się, upadł na kolano, i olbrzym kazał zaprzestać walki oświadczając że żaden na całym jego dworze nie zechce więcéj mierzyć się z zapaśnikiem, który się dał pokonać staréj niewieście. Ta klęska upokorzyła najbardziéj bożka Tor, który chciał się ukryć pod ziemią ze wstydu.

Potém, król zaprowadził cudzoziemców do jadalni swego pałacu, gdzie okazała uczta ich czekała, przepędzili tam całą noc, i nazajutrz z rana, gdy objawili zamiar udania się w dalszą drogę, król towarzyszył im do bram miasta, gdzie następującą do nich miał mowę: „Ponieważ jesteście bardzo dumni, chciałem upokorzyć waszę próżność w obliczu świata, ażebyście się poprawili, jeżeli jeszcze podobna; lecz teraz objaśnię wam, jakiemi sposoby zostaliście pokonani we wszystkich swych przedsięwzięciach. Ten który ubiegał się z Lokiem o pierwszeństwo w obżarstwie, był *płomień* wszystko pochłaniający i nic go wstrzymywać nie zdoła." „Ten który wyprzedził Tyjalfę w biegu, było

myślenie, które jest prędsze od saméj błyskawicy." „Co do ciebie," dodał ów, obracając się do Tora, „mój kot, którego nie umiałeś podnieść z ziemi, jest ów wielki wąż Midgarski otaczający całą kulę ziemską; a moja stara mamka Hela, któréj zwycięztwo okryło cię takim wstydem, jest śmierć która prędzéj czy późniéj pokonywa ludzi najnieustraszeńszych i najsilniejszych.

Tor, usłyszawszy te słowa, nie mógł wstrzymać swego gniewu, podniósł swoję maczugę, aby nią uderzyć olbrzyma, lecz ten znikł wraz z swém miastem, a podróżni ujrzeli się w środku pięknego pola zielonością okrytego, skąd dążyli ku miastu Midgard. Myśl téj bajki jest tak jasna, moi przyjaciele, że nie mam potrzeby objaśnienia jéj; zalecam wam tylko abyście jéj nie zapomnieli w chwilach, w których niejaki pomyślny wypadek zapali waszę miłość własną: to was na przyszłość uchroni od upokorzenia, jakie zwy-

kle prożność ściąga na tych, którzy jéj się oddają.

ŚMIERĆ BALDERA.

Bóstwo Tor, moi przyjaciele, nie składało samo rodziny potężnego Odyna i bogini Fryggi; mieli jeszcze innego syna nazwiskiem *Balder*, który był łagodny i dobroczynny i nie podzielał wcale wojowniczego ducha swego brata, ani chęci do ustawicznych kłótni. Ten bóg był tak piękny, jak miły; wyobrażano go w postaci młodzieńca płowe włosy mającego, głowę uwieńczoną promieniami i z otwartemi ustami, gdyż był zarazem bogiem wymowy i pokoju. Jego pałac znajdował się wśród spokojnego światła błyszczącego w niebach podczas pięknéj nocy letniej, i w nim mieszkał z swoją żoną *Nanną*, nie wdając się w walki, ani szumne uroczystości Walhalli. Lecz pewnego dnia do-

bry Balder miał sen, który go nabawił wielkiéj niespokojności; wiecie bowiem, że ci bogowie ulegający wszystkim słabościom ludzkim potrzebowali jak my, jeść i pić. Zdawało mu się, że wielkie zagrażało mu nieszczęście, i jego życie było w niebezpieczeństwie. Trwogą przejęty udał się do swojéj matki Fryggi, i opowiedział jéj ze smutkiem fatalny sen go dręczący, prosząc jéj, aby odwróciła jeśli podobna grożące mu niebezpieczeństwo. Ta bogini, jakem wam mówił, wyczytała z przyszłości i przewidywała jawnie wszystkie wypadki wydarzać się kiedy mające, chociaż nie posiadała władzy zmieniania przeznaczenia.

Frygga niemniéj była przerażoną tém smutném przeczuciem i aby odwrócić skutek przygotowała przychylne działania czarnoksięzkie, i rozkazała swojéj posłance *Gna* (która była Irydą téj drugiéj Junony) aby wzięła z jéj stajni konia cudownego, który rozdzielał powietrze i wody, i udała się do wszystkich części świata, celem zaklęcia duchów aby

nie wyrządzały złego, jéj drogiemu Balderowi.

Co się tycze cudownego konia, którego Frygga przygotowała dla swojéj posłannicy, muszę wam powiedzieć iż Skandynawowie byli przekonani że ich bogowie w braku bydląt do jazdy, mogli podróżować w powietrzu na kiju; dla tego to w powiastkach o wieszczkach i czarownicach, często widać ich przenoszących się tym sposobem z jednego końca świata na drugi.

Tym czasem Gna wykonała wkrótce zlecenie, i Frygga odebrała przysięgę, od ognia, wody, żelaza i innych kruszców, drzew, ziemi, ptaków, zwierząt, ryb, węży, a nawet od chorób, które się zobowiązały nigdy nie szkodzić, pod żadnym pozorem Balderowi. Gdy Balder sądził się już zabezpieczonym od wszelkiego nieszczęścia; Bogowie się zgromadzili w pałacu Odyna, aby się oddać zwykłym zabawom, przy których każdy rzucał kamie-

nie i pociski na młodego Bożka, ponieważ wiedzieli że nie odniesie żadnego szwanku.

Chytry Lokie znający dobrze bojaźń i przeczucia Fryggi nie wątpił, że posłanka Gna w swoim pośpiechu, zapomniała jednéj ostrożności, którą mogła uważać za niepotrzebną, i przybierając postać staréj kobiety, powinszował bogini z powodu jéj szczęścia, że niema się więcéj obawiać o swojego ukochanego syna; ta cieszyła się tém lecz dodała: „Zbroje wszelkiego gatunku i choroby nawet przyrzekły mi, że nie dościgną mojego syna, i co do nich mogę być bardzo spokojną; lecz byłabym szczęśliwsza, gdyby moja posłannica nie zapomniała odebrać tego samego przyrzeczenia od małéj jednéj rośliny, która jéj się zdawała wprawdzie tak słabą, że nie warta była wspomnienia.” Podstępny Lokie nie potrzebował więcéj; oddalił się zadowolony, i nie omieszkał odkryć, że tą słabą rośliną, którą Frygga pogardziła, jest *jemioła*, gatunek rośliny paso-

żytnéj rosnącéj na wysokich drzewach, a mianowicie dębach. Uciął gałąź, którą zarznął ostrokończasto, potém przyszedł z tą bronią na zabawy innych Bogów. Pomiędzy niemi znajdował się jeden Bóg nazwiskiem *Hoder*, przodkujący nieszczęściom, lecz przebywający zawsze na ustroniu dla tego, że był ślepy i zresztą jego obecność czyniła zawsze złą wróżbę. Do tego właśnie zbliżył się Lokie, pytając go, z jakiéj przyczyny nie jest uczestnikiem zabaw, których Balder jest bohaterem i celem? „Niestety!" odrzekł mu Hoder, „czyli nie wiesz, żem ślepy, i nie potrafię ciskać na Baldera, ponieważ nie mogę widzieć gdzie jest". „Weź tę laseczkę, rzecze do niego Lokie, podając mu gałązkę jemioły, poprowadzę twoję rękę, i jeżeli dosięgniesz Baldera, uczyni ci to wiele zaszczytu. Podstępny jeszcze nie dokończył tych słów, gdy Hoder, wypuściwszy strzałę, dosięga biednego Baldera, i zabija na miejscu.

Tym sposobem, moje dzieci, spełnił się sen młodego Bożka, mimo wszelkich

poświęceń jego matki Fryggi, aby odwrócić okropne niebezpieczeństwo, i ten smutny wypadek wprawił całą rodzinę Bogów w rozpacz i przestrach; sam tylko Lokie cieszył się z tego, ponieważ był najnikczemniejszym ze wszystkich; ale gdy potém Bogowie dowiedzieli się o jego haniebnéj zdradzie, był przymuszony schronić się w postaci łososia pod wodami wielkiéj rzeki, gdzie ci niedługo potém odkryli go, mimo wszelkich jego zabiegów dla uniknienia ich zemsty. Był to właśnie Tor, który ująwszy go za ogon, zmusił do przyjęcia naturalnéj postaci; potém zawlókłszy go do ciemnéj jaskini przy pomocy innych Bogów, okuł go w kajdany niezłomne i umieścił nad jego głową węża którego jad spadał kroplami na twarz.

Jednakże pozwolono jednéj bogini zwanéj *Signią*, którą pojął za żonę po olbrzymce Angerbodzie, zbierać jad do srebrnego naczynia, które zawsze wypróżniała.

Wczasie nieobecności téj bogini, Lo-

kie doznawał tak okropnych boleści, że wydawał żałośne krzyki, i trząsł swoje łańcuchy z taką wściekłością, że Skandynawowie przypisywali jemu trzęsienie ziemi.

Po téj sprawiedliwéj zemście, bogowie zajęli się pogrzebem biednego Baldera, którego żona umarła także z rozpaczy, i postanowili, aby jego zwłoki spalono na tym samym okręcie, na którym ten bóg odbywał podróże; lecz gdy chcieli rozpuścić żagle, nie mogli tego dokonać, bez pomocy potężnéj czarnoksiężnicy, która przyjeździła z kraju olbrzymów na potwórnym wilku, kierowanym lejcami z wężów splecionemi. Zwłoki Baldera i Nanny położono na smutnym statku, w obecności wszystkich bogów i mnóstwa olbrzymów. Gdy płomień zaczął się wznosić, Tor rzucił tam małego pięknego karła, który zwykle biegał przed Balderem, i konia, którego zawsze używał na przechadzkach, a Odyn położył złoty pierścień na stosie na znak pożegnania i wiecznéj pamiątki.

Opisałem wam szczegółowo ten obrządek pogrzebu Baldera, gdyż był podobny do pogrzebu, który wyprawiano królom i bohaterom u ludów północnych, gdzie żonę, niewolnika i konia razem z nim palono.

PIEKŁO SKANDYNAWÓW.

Zaledwo dopełniono ten smutny obowiązek, Frygga kazała otrąbić po całym świecie, że przeznacza znaczną nagrodę dla tego który się podejmie zstąpić do piekła, aby otrzymał wyzwolenie Baldera. *Hermod* nazwany *orłem*, także jeden z synów Odyna wziął na siebie to zlecenie niebezpieczne; ojciec pożyczył mu swego przedziwnego konia *Slejpner*, aby prędzéj odprawił tę podróż i przyniósł odpowiedź, któréj każdy oczekiwał z niecierpliwością.

Slejpner o ośmiu nogach był zapewnie

najszybszym ze wszystkich rumaków, a Hermod orzeł, najlżéjszy ze wszystkich jeźdźców; lecz było tak daleko z nieba do piekła, że przez dziewięć dni i dziewięć nocy podróżny przebiegał głębokie i ciemne doliny, nim przybył do pierwszéj rzeki państwa Heli; znajdując się już przy brzegu téj ogromnéj i głębokiéj rzeki, Hermod nie wiedział, jak przeprawić się na drugą stronę, gdy ujrzał w niewielkiéj odległości most okryty złotym dachem świecący, którego straż powierzono jednéj bohaterce mocno uzbrojonéj. Ta bohaterka robiła wiele trudności Hermodowi w przepuszczeniu go do tego państwa, gdzie tylko samych umarłych przyjmowano; lecz pozwoliła mu dalszą odprawić podróż otrzymawszy od niego zapewnienie, że przybywa z nieba za rozkazem Odyna i Fryggi celem wyzwolenia Baldera od Heli.

Potém Hermod, dalszą postępując drogą, przybył wkrótce do *Nifleim*, siedliska ludzi nikczemnych i gnuśnych po śmierci; gdyż powiedziałem wam już, że

tylko walecznych wpuszczano do Walhalli, i przerażał go widok tych miéjsc posępnych. W środku tego piekła znajdowało się źródło, płynące zatrutemi strumieniami, które niegdyś wydały potężnego Immera i plemię olbrzymów; rozróżniano je po nazwiskach nieszczęsnych jako to: tęskność, nieprzyjaciel radości, potępienie, wicher, szum i burza; ostatni z tych strumieni, który nazywano także *szumiącym*, z powodu strasznego łoskotu, pochodzącego z spienionych jego fali, otaczał przedmurze pałacu śmierci.

Hermod ciągle nieustraszony, jednym skokiem swego rumaka przebył rzekę i kobylicę oddzielające go jeszcze od okrutnéj Heli, którą łatwo mógł poznać po jéj ciele pół niebieskiém i pół koloru cielesnego, miała przy nogach koguta czarniawego; który ustawicznie żałośny głos wydawał, a jéj orszak składały ponure bóstwa, które Odyn jéj dał za towarzyszki. O kilka kroków stąd Hermod poznał swego brata siedzącego spokoj-

nie w pałacu śmierci, obok swojéj żony Nanny, a bóg nisko się kłaniał Heli, aby uzyskać dla Baldera pozwolenie powrotu do nieba, gdzie jego nieobecność wprawiła całą rodzinę bogów i świat cały w największą rozpacz; i w rzeczy saméj, Balder wyobrażał słońce którego zniknienie powleka zawsze naturę prawdziwym smutkiem.

Z początku nieubłagana Hela zdawała się niezważać ani na niskie ukłony ani na żale Hermoda, bo przyzwyczaiła się słuchać codzień słów podobnych, lecz nareszcie zmiękczona jego prośbami, odpowiedziała mu, ponieważ cały świat smuci się śmiercią Baldera, pozwoli temu bogu powrócić do Midgardu pod tym jednak warunkiem, aby wszystkie istoty będące na ziemi zmartwychwstania jego we łzach żądały. Była to jedyna odpowiedź, którą Hermod mógł otrzymać od tego nieubłaganego bóstwa; wsiadłszy więc na swego rumaka powracał do bogów przynosząc pierścień złoty od Baldera dla Odyna, i naparstek złoty przysłany od Nanny dla bogini Fryggi, jako dowód niewygasłéj pamięci i przyjaźni. Po drodze postrzegł, że przebywał dziewięć światów, tworzących tyleż posiadłości państwa Heli, i nie mógł się oprzéć strachowi, przechodząc około piekła straszniéjszego jeszcze od *Nifleim*; oraz zdawało mu się, że nikogo tam jeszcze nie było. Drzwi tego miéjsca, które zwano *Nastrond*, zbudowano z głów wężów ziejących potoki jadu na krzywoprzysiężców i zabójców, dla których przy końcu świata, przeznaczono to smutne miéjsce na więzienie; wilk potwórny tam ich oczekiwał, wydając straszne wycie. Skoro tylko odpowiedź Heli doszła bogów, każdy udał się w pole dla nakłonienia wszystkiego, co istnieje aby roniło łzy nad śmiercią Baldera, gdyż tylko pod tym warunkiem można było tego miłego młodzieńca przywrócić do życia. Ludzie, zwierzęta, drzewa, kruszce, skały nawet przygotowały się do téj powszechnéj rozpaczy, i gdy wszystkie isto-

ty razem zapłakały, przedstawiły obraz powszechnego potopu.

Bynajmniéj bogowie nie powątpiewali aby Balder nie ożył, bo łzy wszystkich płynęły obficie; przecież jeden z nich odkrył w głębi ciemnéj jaskini starą czarnoksiężnicę, o któréj nikt jeszcze nie myślał. Domyślam się, że ta czarodziéjka jest bóg Lokie który w swojém więzieniu, przybrał tę postać, aby uwiódł bogów; a gdy usiłowano ją nakłonić do powszechnego żalu, odpowiedziała niezmiennie że nie będzie płakała, ponieważ jéj wolą jest, aby Balder został w piekle.

Jeżeli, ucząc was Jeografii, wspomniano wam, że w okolicach północnych słońce przez pewną część roku ukrywa się pod poziomem, zrozumiecie łatwo tę bajkę Baldera w piekle. Powszechna żałoba jest to zimowa pora, gdzie odwilż jest wstępem powrotu upału i światła. Proszę was uważać, że nie po raz pierwszy znajdujemy w bajkach mitologicznych to zstąpienie bogów do państwa śmierci.

U Egipcyjan, Ozyrys, u Greków Herkules, odbyli tęż samę podróż, co Balder, do tego smutnego miéjsca, z którego obydwaj wyszli zwycięzko; zobaczymy, że ten nie był nieszczęśliwszy od bogów innych krajów, a to nas nauczy, że ta sama myśl była wspólną różnym ludom ziemi.

Przekonywacie się że nie ma prawie żadnéj z tych bajek, któraby nie ukrywała wzniosłéj myśli, o czém dzieci dobrego wychowania wiedzieć powinny, aby mogły unikać błędów, właściwych tylko nieukom i leniwym.

ZAMIERZCH BOGÓW.

Jeszcze jednę dodam bajkę, moi przyjaciele, która wam da poznać jakie powinno być przeznaczenie tych bogów północnych, tak dzikich, tak strasznych w ich igrzyskach, walkach, podług te-

wstaniem Imera, poweźmie myśl zniszczenia ludzi, świata i wszystkiego co istnieje. Będzie panowała ciągła zima a burze nie ustaną; przerwą się więzy wilka Fenrys, i ten potwór wyskoczy z ciemnéj jaskini, do któréj bogowie go wtrącili i pożrze słońce, wyda się tak wielkim, że jego otwarta paszcza dotknie się zarazem nieba i ziemi; inny potwór porwie księżyc, a wielki wąż z Midgardu wyrwie się z morza, którego fale wystąpią z swego łoża, i wyzionie na cały świat potoki jadu, które zarażą powietrze i wody. Jednocześnie czarny Surtur wyjdzie z piekła, uzbrojony ognistym mieczem; wstąpi z złemi duchami na ogromny okręt zwany *Naglefar*, zbudowany z samych paznokci umarłych, którego widok przeraża ludzi i Bogów; obejmie dowództwo nad olbrzymami, i z niemi pójdzie ku mostowi nieba, który się zawali pod ich nogami; jesionem Igdrazył wstrząśnie wąż ustawicznie obżerający jego korzenie; posępny kogut pałacu śmierci podwoi swoje krzyki, i zapadnie się niebo Odyna.

go co poeci tameczni opowiadali ludom Skandynawskim. Ci nieokrzesani poeci nazywali się *Skaldami*, a ich obowiązkiem było opowiadać ludowi przypadki bogów, wielkie czyny królów, zwycięztwa bohaterów poległych na polu bitwy. Skaldowie mieli wiele podobieństwa z rapsodystami (śpiewakami) którzy niegdyś przebiegali Grecyją opiewając poezyje Homera, a jeszcze bardziéj z minstrelami (poetami w wiekach średnich), *truwerami* albo *trubadurami*, którzy, przed niedawnemi jeszcze czasy podróżowali po Europie z miasta do miasta, z zamku do zamku, powtarzając czyny wojenne bohaterów, i naiwne pieśni, których się wyuczali w swoich podróżach. Otóż jest co opowiadali Skaldowie o losie rodziny Odyna, która nie miała być wieczną, jakkolwiek była potężną w niebie.

Nadejdzie dzień, mówią ci poeci, i ten dzień nazwą *zamierzchem bogów*, w którym ludzie staną się tak złemi, że cały świat będzie w niezgodzie; wtedy przedwieczna istota która panowała przed po-

I Bóg Hiemdal zabrzmi przerażającym głosem swojéj trąby, a Bogowie, pod rozkazami Odyna, pospieszą do walki z olbrzymami. Obydwa wojska spotkają się na przestronnéj płaszczyznie, gdzie zajdą straszne bitwy, w których legną Tor i inni Bogowie. Samego potężnego Odyna pożrze wilk Fenrys, który także zginie po swojém zwycięztwie, jak również i Lokie, wielki wąż i okrutna Hela. Wtedy Balder wyjedzie z siedliska umarłych, świetniejszy, niż zwykle; jego promienie oświecą świat zupełnie nowy, gdzie się połączą wszyscy ludzie sprawiedliwi i dobrzy, a występni wpadną w Nastrond, gdzie ich wiecznie pożerać będzie potworny wilk ich tam oczekujący.

Nie prawdaż, moje dzieci, że ta bajka o dniu ostatecznym wydaje się dość śmieszną i że to było zbyt wielką śmiałością Skaldów, podobną bajkę ludowi obwieszczać? Jednak nie należy sądzić, że wszystko jest śmiesznością w opo-

wiadaniach tych wieszczów, gdyż przez to przepowiadali cnotliwym nagrodę w przyszłości, a występnym wieczną karę; ta wiara była im zresztą wspólną z Persami, u których w dniu ostatecznym. Ormuzd i Aryman stoczą ostatnią bitwę, która odrodzi świat i ustali panowanie zwycięzkiego Mitrasa. Lecz to najbardziéj nas zastanawiać powinno w tych opowiadaniach, zawierających opis niektórych wielkich klęsk ziemi, że znajdujemy u barbarzyńskich ludów jeszcze przed przyjęciem religii chrześcijańskiéj, to pocieszające wyobrażenie, dziś wspólne wszystkim ludom ziemi o życiu przyszłém, w ktorém każdego sądzić będą podług zasług.

Starajmy się więc, moi przyjaciele, wypełniać najściśléj wszystkie obowiązki od Opatrzności nam wskazane. Wasi rodzice i nauczyciele powinni wam dawać dobre przykłady i pożyteczne nauki, a wy z swojéj strony, starajcie się okazywać posłuszeństwo i uszanowanie

dla tych, którzy was kochają i uczą, i nie zapominajcie nigdy że tylko roztropne dzieci staną się kiedyś ludźmi cnotliwemi.

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Stronnica.

Do dzieci 1
Bóstwa Indyjskie 9
Przemiany bożka Wisznu . . . 16

MITOLOGIJA PERSÓW.

Tajemnice Mitrasa 24

MITOLOGIJA EGIPCYJAN.

Izyda i Ozyrys 30
Klęska Tyfona 38

MITOLOGIJA GREKÓW I LATYNÓW CZYLI RZYMIAN.

Saturn i Janus 45
Jowisz 53
Junona i Merkury 58
Państwo Neptuna 67
Narodzenie Minerwy 73
Porwanie Prozerpiny 78
Dyjanna 83

Stronnica.

Apollo i Dafne 89
Upadek Faetona 97
Muzy 104
Bachus i Sylen 112
Sąd Parysa 121
Prace Herkulesa 129
Herkules w piekle 138
Tartar i Pola Elizejskie 147
Szata Centaura Nessus 155
Labirynt Kreteński 162
Argonauci 167
Czarnoksiężnice Medea 173
Przechadzka Mitologiczna . . . 179

MITOLOGIJA SKANDYNAWÓW.

Bogowie północni 185
Pałac Odyna 190
Koń Odyna 198
Bóg Lokie i jego dzieci 202
Podróże Fora 208
Miasto Olbrzymów 215
Śmierć Baldera 222
Piekło Skandynawów 227
Zamierzch Bogów 233

Fig. 2. MITOLOGIJA INDÓW. *Tab. I.*

RAMA SYTA I HANUMAN.

TEYMURTY.

TAJEMNICE MITRASA.

w Lit. H. Hirszel w Warsz.

Fig. 4. Fig. 5.

OZYRYS.

Tab. IV.

MITOLOGIJA EGIPCYJAN.

Fig. 7.

Fig. 6.

JZYS

Fig.8. SATURN, *Fig.9.* CYBELLA.

Tab. VI. MITOLOGIJA GREKÓW i LATYNÓW.

Fig. 11.

JOWISZ.

Fig. 10.

JANUS.

Fig. 13.

JUNONA.

Fig. 12.

MERKURY.

Fig. 15. MINERWA.

Fig. 14. NEPTUN.

CERES. *Fig. 16.* *Fig. 17.* PLUTON.

Tab. V. MITOLOGIJA GREKÓW i LATYNÓW.

Fig. 19. APOLLO.

Fig. 18. DYJANA.

BACHUS i SYLEN.

Tab XIV. MITOLOGIJA SKANDYNAWÓW. Fig 26.

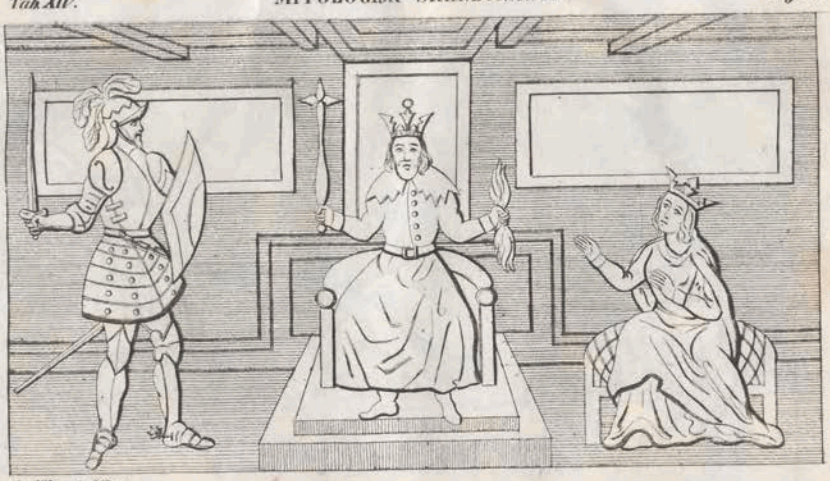

ODYN. TOR. FRYGGA.

BOŻEK TOR w PODRÓŻY.

45,-
21/P 106/ 25/XI 62

12034 MKD

180.000-

WiMBP im. J. Piłsudskiego
w Łodzi
230000165016